świat wiedzy
5/2026 (PAŹDZIERNIK–LISTOPAD)
INDEX 405256, ISSN 2392-1072, CENA 13,99 ZŁ W TYM 8% VAT

HISTORIA

NIEZWYKŁA • WCIĄGAJĄCA • NIEZALEŻNA

Najdziwniejsze CZOŁGI świata

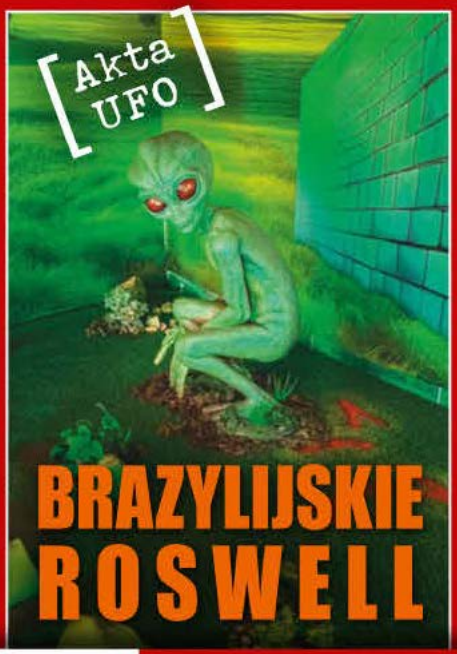

BRAZYLIJSKIE ROSWELL

- Ile oszustw kryją drzewa genealogiczne Polaków?
- Kiedy otrzymanie herbu było dowodem zdrady?
- Jak szukać swoich prawdziwych korzeni?

Czy i TY jesteś szlachcicem?

Dlaczego **rewolucje** zmieniają **tak niewiele?**

Byli **NAZIŚCI** na wojnie z **IZRAELEM**

Koczownicy, którzy stworzyli imperium

ISLAMSKI POTOP

ISSN 2392-1072 05
9 772392 107605
Numer w sprzedaży do 24.11.2026

eprasa.pl 171f95f970

Reutter

Cukierki szałwiowe Reutter z ekstraktem i olejkiem szałwiowym

Oryginalne, wielokrotnie wyróżnione, znane na świecie cukierki szałwiowe firmy Reutter!

- Pozostawiają przyjemne uczucie świeżości w ustach.
- Zawierają wysokiej jakości składniki.
- Cukierki szałwiowe firmy Reutter w milionach ust na świecie.
- Dla całej rodziny!

DOSTĘPNE W APTEKACH I ZIELARNIACH

PRODUKT ROKU: 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023, 2024, 2025, 2026

Polecamy dobroczynne cukierki szałwiowe renomowanej firmy Reutter istniejącej od stu lat, mającej ogromne doświadczenie i niepowtarzalne procesy produkcyjne.

Producent: Reutter GmbH Dystrybutor: P.P.H.U. IZAKPOL, ul. Dąbrowskiego 5, 96-300 Żyrardów, izakpol@go2.pl

eprasa.pl 171f95f970

świat wiedzy

HISTORIA

SPIS TREŚCI

04 Kubizm kontra U-Booty
Jak zmienić potężny okręt wojenny w dzieło godne Picassa?

06 Pytania i odpowiedzi
Najnowsze odkrycia, przełomowe wydarzenia, wielkie postacie

12 Czy i ty jesteś szlachcicem?
Jakie oszustwa kryją drzewa genealogiczne Polaków?

20 Islamski potop
Mahometanie w kilkadziesiąt lat opanowali 2/3 chrześcijańskich ziem

26 Historia rzeczy pospolitych
10 zwyczajnych przedmiotów o zaskakująco długich dziejach

34 Niezatapialny lotniskowiec Churchilla
Czym Malta zasłużyła sobie na to chlubne miano?

38 Inżynieria przetrwania
Dlaczego rewolucje zmieniają tak niewiele?

44 Brazylijskie Roswell
Co naprawdę wydarzyło się przed 30 laty w Varginhi?

48 Potwory ze stali
13 najdziwniejszych czołgów świata

56 Śmiertelny pakt, który zabił szansę na pokój
Czy strzały w Mayerling pchnęły Europę ku wielkiej wojnie?

60 Słowiańscy wikingowie – postrach Bałtyku
Wiciędze mordowali, łupili i wywoływali paniczny lęk

66 Houdini. Magia i mistrz
Na czym polegał fenomen legendarnego iluzjonisty?

70 Naziści kontra Izrael
Część byłych esesmanów po 1945 roku nadal walczyła z Żydami

76 Kręgi. Zagadka polskiego Stonehenge
Naukowe śledztwo w sprawie tajemniczych struktur na Pomorzu

82 W następnym numerze

*Na czerwono zaznaczone zostały tematy z okładki

ZDJĘCIA I ILUSTRACJE NA OKŁADCE: Album Prisma, Alfred/Sipa/East News (2); mat. redakcyjne/AI (3: główna ilustracja, wizerunek czołgu oraz flagi zostały wygenerowane lub zmodyfikowane przy użyciu sztucznej inteligencji); Ayuntamiento de Varginha

REDAKTOR NACZELNY
Adam Szumiłak

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Dominika Dziosa-Józefiak,
Miłosz A. Gerlich, Maria Rojewska

KONSULTACJA NAUKOWA
dr Klaudia Kościelska, dr Igor Wypijewski

DYREKTOR CENTRALNEJ REDAKCJI GRAFICZNEJ
Robert Latek

DZIAŁ GRAFICZNY
Natalia Gąsiorowska,
Monika Komorowska, Roman Nowacki,
Małgorzata Porębska,
Katarzyna Strycharz-Pityńska,
Michał Wolski

KONTAKT Z REDAKCJĄ
swiatwiedzy@bauer.pl

ŚWIAT WIEDZY HISTORIA
Wydawnictwo Bauer
Concordia Design
Wyspa Słodowa 7
50-266 Wrocław
www.swiatwiedzy.pl
www.facebook.com/SwiatWiedzyHistoria

WYDAWCA
Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o. Sp. j.
ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa

Prezes zarządu: Tomasz Namysł
Członkowie zarządu:
Andrzej Choynowski, Marek Lasota
Director, Publishing Management/ Dyrektor pionu wydawniczego:
Marek Lasota
Publisher/Wydawca:
Małgorzata Grono
Dyrektor finansowy:
Andrzej Choynowski
Dyrektor ds. produkcji:
Piotr Orełko
Dyrektor ds. dystrybucji i obsługi klienta:
Piotr Ludwicki, piotr.ludwicki@bauer.pl
Dyrektor biura reklamy:
Izabela Sarnecka

Dział reklamy:
Marcin Warych
marcin.warych@bauer.pl
Marta Potrzebska-Kalisz
marta.kalisz@bauer.pl
https://bauer.pl/reklama

Druk: Walstead Kraków Sp. z o. o.

Copyright: Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o. Sp. j., ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa. Wydawnictwo Bauer jest członkiem Izby Wydawców Prasy. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja ponosi odpowiedzialność w granicach wskazanych w ust. 2 art. 42 ustawy Prawo prasowe. Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w piśmie są zastrzeżonymi znakami towarowymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych. Kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów zawartych w piśmie w jakiejkolwiek formie zabronione.

ISSN 2392-1072

Wydawnictwo Bauer ostrzega P.T. Sprzedawców, że sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych pisma po innej cenie niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę wydawcy i skutkuje odpowiedzialnością karną i cywilną.

Izba Wydawców Prasy

Fotorealistyczne obrazy w tym wydaniu, które zostały wygenerowane lub zmodyfikowane przy użyciu sztucznej inteligencji, oznaczamy symbolem: ✨

eprasa.pl 171f95f970

KUBIZM KON

Jak ukryć statek na otwartym morzu? Nic prostszego! Wystarczy pędzel, kontrastowe farby oraz nieco wyobraźni, by potężny okręt wojenny zmienił się w kubistyczne dzieło godne Picassa.

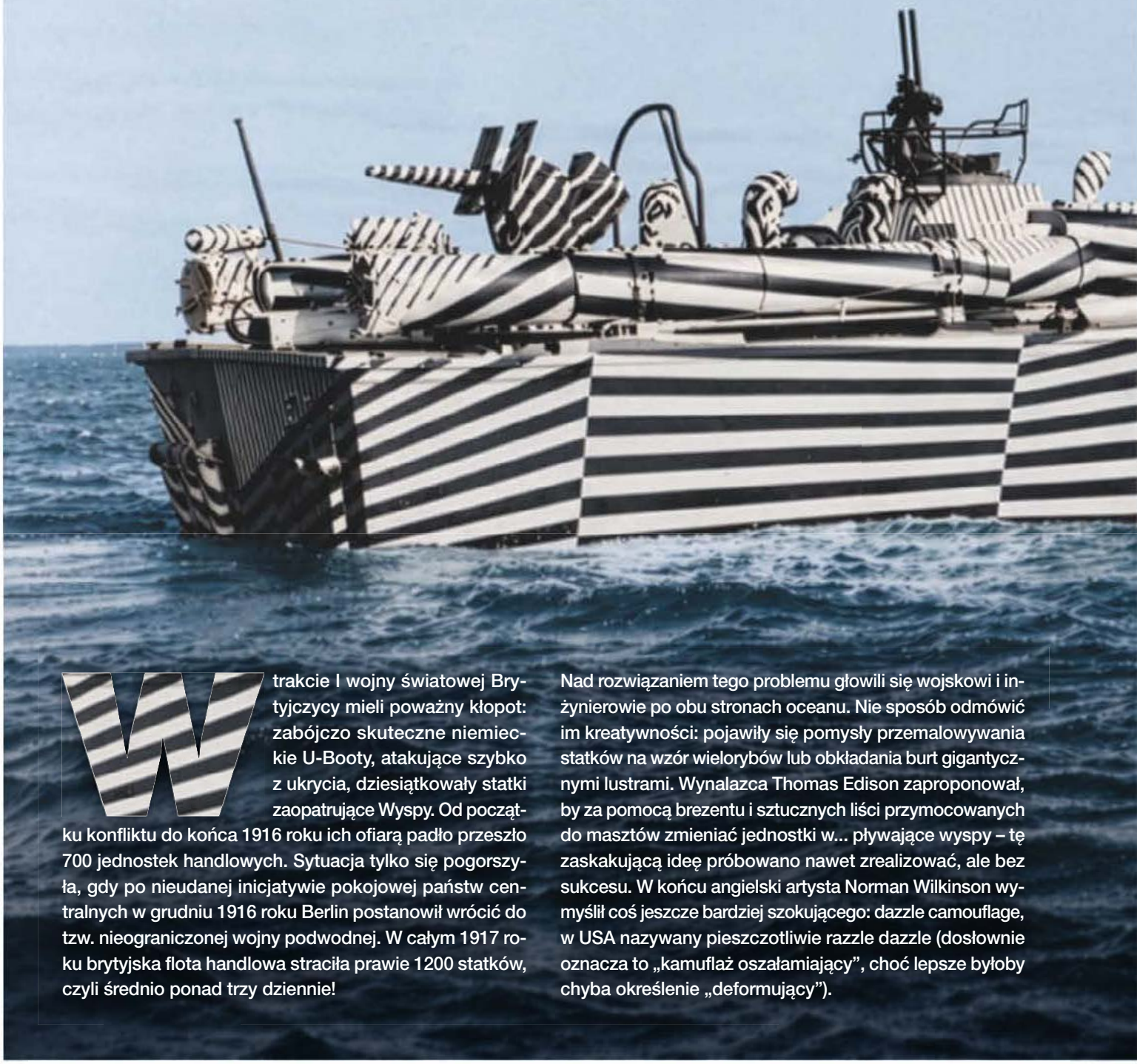

W trakcie I wojny światowej Brytyjczycy mieli poważny kłopot: zabójczo skuteczne niemieckie U-Booty, atakujące szybko z ukrycia, dziesiątkowały statki zaopatrujące Wyspy. Od początku konfliktu do końca 1916 roku ich ofiarą padło przeszło 700 jednostek handlowych. Sytuacja tylko się pogorszyła, gdy po nieudanej inicjatywie pokojowej państw centralnych w grudniu 1916 roku Berlin postanowił wrócić do tzw. nieograniczonej wojny podwodnej. W całym 1917 roku brytyjska flota handlowa straciła prawie 1200 statków, czyli średnio ponad trzy dziennie!

Nad rozwiązaniem tego problemu głowili się wojskowi i inżynierowie po obu stronach oceanu. Nie sposób odmówić im kreatywności: pojawiły się pomysły przemalowywania statków na wzór wielorybów lub obkładania burt gigantycznymi lustrami. Wynalazca Thomas Edison zaproponował, by za pomocą brezentu i sztucznych liści przymocowanych do masztów zmieniać jednostki w... pływające wyspy – tę zaskakującą ideę próbowano nawet zrealizować, ale bez sukcesu. W końcu angielski artysta Norman Wilkinson wymyślił coś jeszcze bardziej szokującego: dazzle camouflage, w USA nazywany pieszczotliwie razzle dazzle (dosłownie oznacza to „kamuflaż oszałamiający", choć lepsze byłoby chyba określenie „deformujący").

eprasa.pl 171f95f970

TRAU U-BOOTY

OJCOWIE SUKCESU
Za pomysłodawcę tego efektownego kamuflażu uznaje się Normana Wilkinsona, twórcę brytyjskich plakatów propagandowych, acz autorstwo przypisywali sobie również inni, m.in. zoolog John Graham Kerr. Pablo Picasso twierdził z kolei, że za tak niezwykłym projektem musiał stać jakiś kubista.

Założenie było banalnie proste: statki miały zostać pokryte geometrycznymi wzorami w kontrastujących kolorach (tak jak widoczny na zdjęciu amerykański kuter torpedowy PT-139 z okresu II wojny światowej; tę technikę kamuflażu stosowano również w latach 1939–1945, acz na zdecydowanie mniejszą skalę niż podczas poprzedniego globalnego konfliktu). Miało to zmylić przeciwników obserwujących powierzchnię morza przez peryskopy, utrudniając im określenie kierunku i prędkości poruszania się alianckich okrętów.

Genialne? W teorii – i owszem. Praktyka wypadała jednak nieco gorzej. W 2024 roku naukowcy z Aston University i Abertay University przy użyciu komputerowych symulacji sprawdzili zresztą, na ile skuteczny był dazzle camouflage. Ich badanie wykazało, że kubistyczne wzory faktycznie powodowały u obserwatorów pewne zniekształcenia w kwestii percepcji kierunku ruchu, ale siła tego efektu zależała m.in. od prędkości statku i jego odległości. Ba, w niektórych przypadkach kamuflaż działał wręcz na korzyść wroga, zmniejszając błędy wynikające z tzw. efektu horyzontu.

Profesor Tim S. Meese z Aston University podsumował: – *Czy kamuflaż deformujący działał? Tak, ale jego skuteczność była mniejsza, niż oczekiwały tego alianckie marynarki wojenne*. Być może dlatego, chociaż niewątpliwie wpadał w oko, ostatecznie zniknął w mrokach dziejów.

MARIA ROJEWSKA

ZDJĘCIE: Getty Images/Gallo Images

eprasa.pl 171f95f970

Gdzie powstała pier

METROPOLIA

Od końca XI do pierwszej połowy XIII wieku w Bolonii rozwijał się osobliwy system budownictwa. W obliczu ciągłego zagrożenia wojnami w tym włoskim mieście rozpoczęto wznoszenie wież, które pełniły zarówno funkcje obronne, jak i mieszkalne (choć raczej na krótkie okresy walk – trudno było bowiem mówić o komforcie w ciasnych pomieszczeniach). W przypadku oblężenia doskonale sprawdzały się też jako miejsce przechowania majątku czy zapasów, co sprawiło, że każdy możniejszy ród starał się w ten sposób zabezpieczyć. W efekcie stanowiły więc swoisty symbol bogactwa oraz prestiżu.

W szczytowym okresie nad resztą zabudowy górowało blisko sto sięgających kilkudziesięciu metrów wież, z których do obecnych czasów zachowały się zaledwie 24. Nie zostały zniszczone w trakcie żadnej wielkiej bitwy. Były kłopotliwe w utrzymaniu, dlatego zaczęły znikać z bolońskiej panoramy jeszcze w średniowieczu: niektóre zburzyli właściciele, inne, z braku konserwacji, rozpadły się same. Najsłynniejsze z pozostałych do dziś konstrukcji to Garisenda i Asinelli (na zdj.). Znane jako „krzywe wieże w Bolonii" – obie odchyliły się od pionu na skutek osunięcia się fundamentów, częściowo jeszcze w trakcie budowy – są jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli miasta i stanowią popularną atrakcję turystyczną.

eprasa.pl 171f95f970

A ODPOWIEDZI

ŚREDNIOWIECZNE DRAPACZE CHMUR

Wzniesiona między 1109 a 1119 rokiem Asinelli (pierwsza od prawej) to najwyższa zachowana wieża w Bolonii. Pierwotnie miała ok. 60 metrów, ale dziś, po podwyższeniu w XIII wieku, mierzy niemal 100! Równolegle z nią powstała Garisenda (druga od prawej), która miała rywalizować z sąsiadką rozmiarami. Niestety, zaczęła osiadać na fundamentach już w trakcie budowy, więc w połowie XIV stulecia, by uchronić ją przed zawaleniem, obniżono ją do obecnych 48 metrów.

wsza WIEŻOWCÓW?

eprasa.pl 171f95f970

Z JAKIEGO POWODU WYBUCHŁO **POWSTANIE SEJNEŃSKIE?**

Po zakończeniu I wojny światowej i późniejszym wycofaniu się niemieckich wojsk Suwalszczyzna stała się przedmiotem sporu pomiędzy Polską a Litwą. Gdy w lipcu 1919 roku Ferdinand Foch w imieniu Rady Najwyższej Ententy ogłosił korzystny dla Rzeczpospolitej przebieg linii demarkacyjnej, litewska administracja opuściła większość terenów, lecz umocniła się w Sejnach i okolicznych miejscowościach. Taki stan rzeczy okazał się przyczynkiem do wybuchu powstania. Rozpoczęte nad ranem 23 sierpnia walki trwały przez sześć dni i zakończyły się zwycięstwem dowodzonych przez porucznika Adama Rudnickiego oddziałów Polskiej Organizacji Wojskowej, które odbiły zajęte miasto.

ZALĄŻEK ARMII
Polska Organizacja Wojskowa powstała już w sierpniu 1914 roku. Na czele tej tajnej „armii" stanął Józef Piłsudski (na zdj. ćwiczenia POW w 1917 roku).

Czy krokodyle zabiły 1000 UCIEKAJĄCYCH JAPOŃCZYKÓW?

W okresie II wojny światowej żołnierze służący w Azji i na Pacyfiku miewali styczność z największymi ze współczesnych gadów słynącymi z polowań na ludzi, czyli krokodylami różańcowymi (na zdj.). Jednak w latach 1941–1945 udokumentowano niewiele ataków. Najbardziej znane są wydarzenia z wyspy Ramree w Birmie, gdzie drapieżniki miały zabić około tysiąca wycofujących się przez bagna Japończyków. Biorąc pod uwagę, że zwierzęta te nie żyją w stadach i napadają na pojedyncze ofiary, a rzekomy epizod nie znalazł odzwierciedlenia w raportach, dziś uznaje się go za mit. Żołnierze stanowili za to zagrożenie dla krokodyli. Polowali na nie, wyprawiali ich skóry i jedli mięso. Znalazło się nawet kilku ekscentryków, którzy pochwycone osobniki traktowali jak swoich pupili...

eprasa.pl 171f95f970

Dlaczego **Amerykanie** grali w karty **zbrodniarzami?**

Podczas wojny w Iraku rozpoczętej w 2003 roku (tzw. II wojny w Zatoce Perskiej) dowództwo amerykańskiej armii zastosowało niekonwencjonalną strategię. Zdając sobie sprawę z upodobania żołnierzy do gry w karty, przygotowano specjalną talię z podobiznami 52 najważniejszych przedstawicieli reżimu Saddama Husajna. Zawierała ona nazwiska, zdjęcia oraz pełnione funkcje – aby w trudnych pustynnych warunkach ułatwić identyfikację poszukiwanych, których przyporządkowano kartom według ważności. Asami zostali dyktator (na zdj.), jego dwaj synowie, a także osobisty sekretarz Abid al-Hamid Mahmud. Całość uzupełniono dwoma jokerami, na których umieszczono listę irackich stopni wojskowych oraz arabskich tytułów plemiennych.

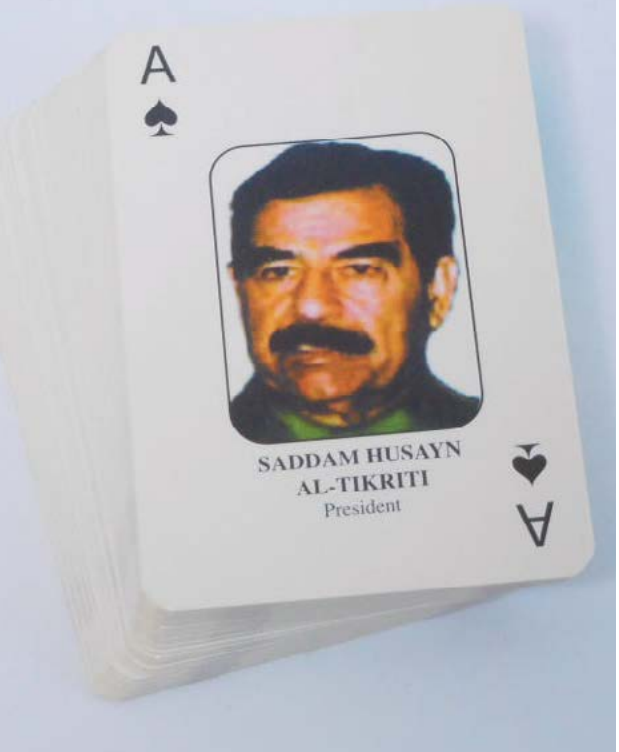

5 FAKTÓW I MITÓW ZDRADY

1 Czy Judasz był skrytobójcą?

Przydomek „Iskariota" może pochodzić od słowa sicarius (sztyletnik) – tak nazywano żydowskich radykałów skrytobójczo mordujących Rzymian. Jeśli Judasz był sykariuszem, mógł wydać Jezusa z rozczarowania, że ten nie wzniecił powstania. Nie ma jednak historycznych dowodów, że zdrajca w ogóle istniał. Nie wspominają o nim żadne niezależne źródła z I wieku.

2 Czy Efialtes był kaleką?

W filmie *300* to zdeformowany wyrzutek, który z zemsty za odrzucenie wskazał Persom górską ścieżkę na tyły hoplitów Leonidasa. W rzeczywistości nic nie wiadomo o jego rzekomej niepełnosprawności. Być może ten pasterz z okolic Termopil po prostu połakomił się na złoto Kserksesa. Ostatecznie najeźdźcy przegrali wojnę, a on skończył jako uciekinier z wyrokiem śmierci.

3 Czy caryca sypiała z Rasputinem?

Rzekomy romans Aleksandry Fiodorowny z „szalonym mnichem" okazał się mitem. Caryca szukała u Rasputina przede wszystkim ratunku dla cierpiącego na hemofilię syna, Aleksego. Błędem było natomiast ukrywanie choroby następcy tronu. Brak wyjaśnień dla wpływów tajemniczego chłopa na dworze zrodził plotkę, która odebrała ludowi szacunek do władzy i stała się jedną z przyczyn rewolucji.

4 Czy Ethel i Julius Rosenbergowie byli niewinni?

Para została skazana na śmierć m.in. na podstawie zeznań brata Ethel, Davida Greenglassa, który chciał w ten sposób złagodzić własny wyrok za szpiegostwo. Julius faktycznie donosił KGB, ale jego żona padła ofiarą systemu. Najwyższa kara dla niej była cynicznym szantażem prokuratury – liczono, że mąż zacznie „sypać", by ocalić małżonkę. Ethel stracono w 1953 roku. Po latach jej brat przyznał, że obciążające ją dowody zmyślił.

5 Czy Bezprym chciał być królem?

Najstarszy syn Chrobrego został pominięty w sukcesji. Aby przejąć rządy, sprzymierzył się z wrogami, wygnał brata, Mieszka II, i odesłał polskie insygnia koronacyjne cesarzowi Konradowi II, tym samym rezygnując z tytułu królewskiego. Jednak nie było to zrzeczenie się władzy, a chłodna kalkulacja. Bezprym nie miał poparcia papieża, kupił więc protekcję cesarza za cenę suwerenności.

eprasa.pl 171f95f970

Ile zarobił NAJWIĘKSZY KONCERT CHARYTATYWNY W HISTORII?

Zorganizowane 13 lipca 1985 roku wydarzenie Live Aid zjednoczyło gwiazdy muzyki, aby wesprzeć walkę z klęską głodu w ogarniętej wojną domową Etiopii. Koncert charytatywny odbył się jednocześnie na londyńskim Wembley i na stadionie JFK w Filadelfii, ale był też transmitowany do ok. 150 krajów, a jego oglądalność sięgnęła 1,5 miliarda widzów. Wśród artystów nie zabrakło Davida Bowiego, Queen, U2, Eltona Johna, a także Tiny Turner czy Micka Jaggera (oboje na zdj.). Phil Collins dzięki ponaddźwiękowemu połączeniu lotniczemu zagrał na obu scenach! Zebrano ponad 120 milionów dolarów, na które złożyły się sprzedaż biletów, dobrowolne datki i późniejsze dochody z pamiątkowych albumów. Finał akcji zrodził jednak kontrowersje wynikające z konieczności współpracy organizacji pomocowych z etiopską dyktaturą, która kontrolowała dystrybucję żywności.

Jaki sens ma leczenie SYFILISU MALARIĄ?

Od końcówki XV wieku Europejczyków nękał syfilis. Choroba ta, przez stulecia uznawana za nieuleczalną, niszczyła nie tylko ciała, ale często także umysły zarażonych. W XIX i pierwszej połowie XX wieku osoby dotknięte jej ciężką postacią – wywołanym przez krętki kiły porażeniem układu nerwowego – trafiały do szpitali psychiatrycznych. W jednym z nich praktykował Julius Wagner-Jauregg. Ten austriacki medyk starał się ratować pacjentów, infekując ich... malarią. Gorączka prowadziła u części hospitalizowanych do poprawy lub remisji. Za opracowanie tej metody w 1927 roku dostał Nagrodę Nobla z dziedziny medycyny, zostając pierwszym psychiatrą, który otrzymał to wyróżnienie.

Kto wykorzystał pietruszkę DO RZEZI CYWILÓW?

W 1937 roku na Dominikanie doszło do masakry licznie zamieszkujących kraj Haitańczyków. W ciągu zaledwie tygodnia tamtejsze wojska pod przewodnictwem dyktatora Rafaela Trujillo doprowadziły do zamordowania tysięcy osób. Bojówki używały głównie maczet, łopat i kilofów, by rzeź wyglądała na spontaniczny chłopski zryw, a nie zaplanowaną przez rządzących eksterminację. Według popularnej, lecz kwestionowanej przez część historyków relacji, jednym ze sposobów identyfikowania Haitańczyków okazała się... pietruszka – z hiszpańskiego „perejil". W przypadku, gdy hiszpańskojęzyczne szwadrony śmierci nie były pewne co do narodowości schwytanego, nakazywały wypowiedzenie słowa, którego wymowa sprawiała mówiącym po kreolsku Haitańczykom trudność.

eprasa.pl 171f95f970

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska

Po co Baskowie i Islandczycy stworzyli **wspólny język?**

Na pierwszy rzut oka te odmienne nacje, zamieszkujące tereny odległe o 2500 kilometrów, mają niewiele wspólnego. Przez kilka lat utrzymywały jednak kontakty, które doprowadziły do powstania języka pidżynowego, łączącego elementy obu języków narodowych. Ta zaskakująca mieszanka była efektem wypraw baskijskich wielorybników, którzy na początku XVII wieku zapuszczali się na północne wody. Islandczycy czerpali korzyści z handlu z przybyszami – a przynajmniej do 1615 roku, kiedy mieszkańcy wyspy zamordowali 32 rozbitków z Półwyspu Iberyjskiego. Pogrom przyczynił się do powstania lokalnego prawa, zniesionego oficjalnie dopiero w 2015 roku, wedle którego zabicie Baska na Islandii nie podlegało żadnej karze!

Która wyspa co pół roku ZMIENIA WŁAŚCICIELA?

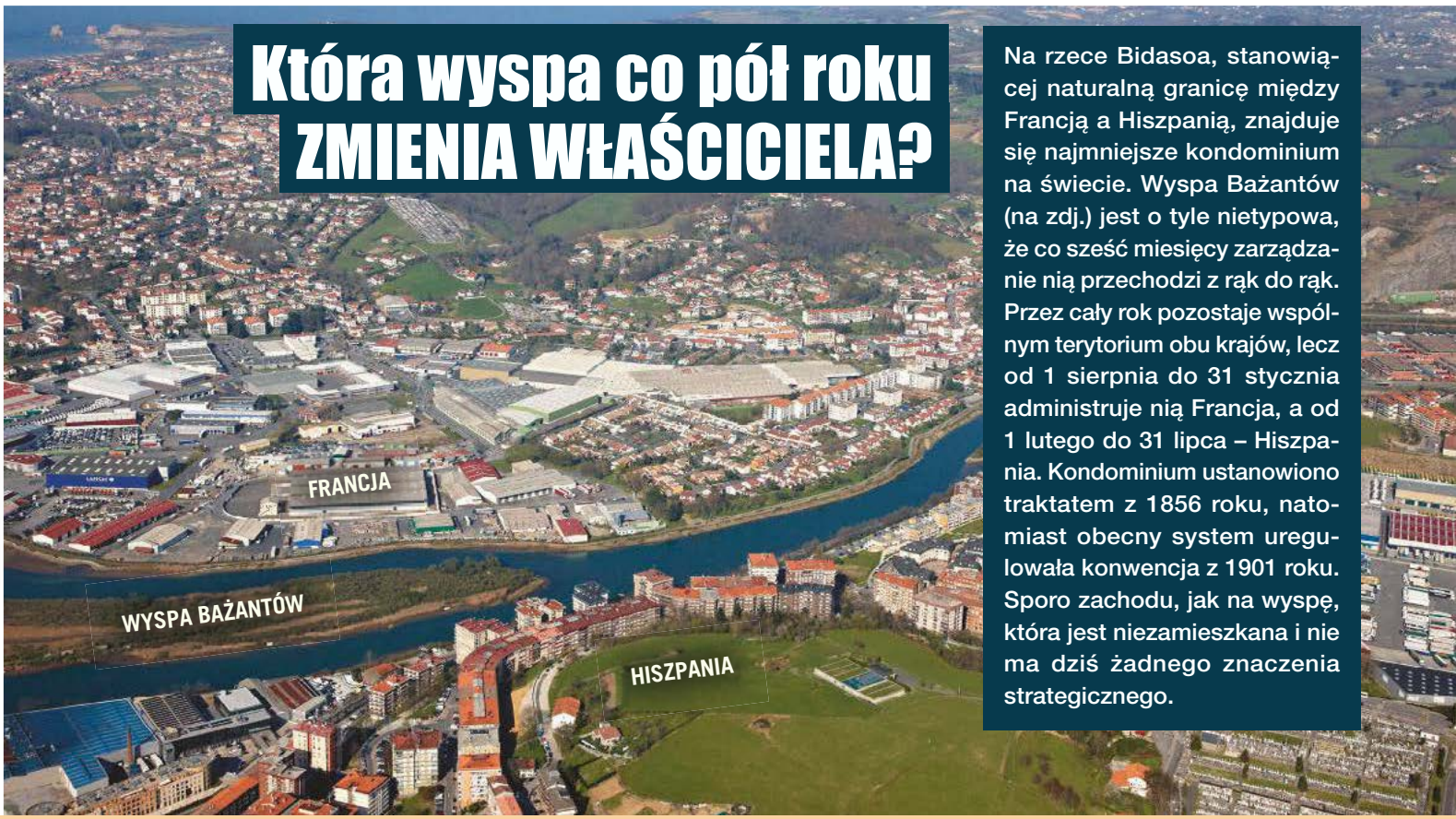

Na rzece Bidasoa, stanowiącej naturalną granicę między Francją a Hiszpanią, znajduje się najmniejsze kondominium na świecie. Wyspa Bażantów (na zdj.) jest o tyle nietypowa, że co sześć miesięcy zarządzanie nią przechodzi z rąk do rąk. Przez cały rok pozostaje wspólnym terytorium obu krajów, lecz od 1 sierpnia do 31 stycznia administruje nią Francja, a od 1 lutego do 31 lipca – Hiszpania. Kondominium ustanowiono traktatem z 1856 roku, natomiast obecny system uregulowała konwencja z 1901 roku. Sporo zachodu, jak na wyspę, która jest niezamieszkana i nie ma dziś żadnego znaczenia strategicznego.

ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Adobe Stock (4); Javier Larrea/Alamy/BEW; Amy Sancetta/East News; Narodowe Archiwum Cyfrowe; Wikimedia Commons (3)

eprasa.pl 171193197

MOJA WIELKA POLSKA RODZINA?

Jeśli opierać się na badaniach chromosomu Y, faktycznie można by stwierdzić, że wprawdzie nie wszyscy, ale większość (bo blisko 57%) Polaków to jedna rodzina, a konkretnie: haplogrupa R1a. Mówiąc najprościej: mężczyźni z naszego kraju w dużej mierze należą do jednej ojcowskiej linii genetycznej. Nie jest to jednak równoznaczne z tym, że są ze sobą bezpośrednio spokrewnieni – ich ostatni wspólny przodek mógł żyć tysiące lat temu! Szlachciców w I RP nie łączyły automatycznie bliskie więzy krwi, choć oczywiście różne rody mogły się splatać poprzez małżeństwa. Zdarzało się natomiast, że tym samym herbem posługiwały się całkowicie obce sobie familie!

CZY I TY JESTEŚ SZLACHCICEM?

Drzewo genealogiczne Polaków

Jeśli wierzysz, że w twoich żyłach płynie błękitna krew, a nazwisko kończące się na „-ski" automatycznie czyni z ciebie potomka magnatów, mamy złą wiadomość. Zdecydowana większość naszych przodków przyszła na świat nie w dworku, a pod strzechą wiejskiej chaty. Skąd zatem wzięła się polska narodowa „genealogia życzeniowa"? I jak szukać swoich faktycznych korzeni?

Szlachcicem ten tylko słusznie nazwać się może, którego oboie rodzice są szlachetnie z domu szlacheckiego urodzeni, y którzy wedle obyczaju Oyczyzny, i zwyczaiu Szlachty mieszkaią w swych dzierżawach
statuty Aleksandra Jagiellończyka z 1505 roku

Gdyby zebrać wszystkich dzisiejszych Polaków deklarujących „wysokie” pochodzenie i zsumować liczbę ich przodków, w których żyłach miała płynąć błękitna krew, okazałoby się, że Rzeczpospolitą Obojga Narodów zaludniali... niemal wyłącznie szlachcice. Demograficzny cud nad Wisłą? Nie, to tylko nasza polska megalomania połączona z historyczną ignorancją.

POLSKA (NIE TAKA) SZLACHECKA

W rzeczywistości w przytłaczającej większości Polacy z dzisiejszej klasy średniej wywodzą się ze stanu chłopskiego. Profesor Andrzej Wyczański z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk wyliczał, że w drugiej połowie XVI wieku odsetek szlachetnie urodzonych w naszym kraju stanowił zaledwie 5,5% populacji, a w Wielkopolsce i Małopolsce – prowincjach najważniejszych pod względem gospodarczym – jeszcze mniej, bo jedynie około 3%. Wprawdzie na tle innych państw europejskich była to imponująca grupa (np. we Francji zaledwie 1% obywateli należał do wyższego stanu), ale zdecydowanie nie na tyle liczna, by dziś każdy Polak mógł szukać swego herbu. Na jednego szlachcica przypadało bowiem trzynastu, a w głównych regionach ponad dwudziestu kmieci, zagrodników i parobków. Chłopski rodowód miało też wielu mieszczan, zwłaszcza że w obliczu epidemii, raz po raz pustoszących miasta, demograficzne dziury „łatano” napływową ludnością wiejską.

> „Gdy popatrzeć na statystyki demograficzne tuż przed wojną, okazuje się, że (...) ludność rolnicza i wiejska stanowiła w II RP 70% społeczeństwa”
>
> prof. Jacek Wasilewski

Również wśród obywateli II RP przeważali przedstawiciele warstwy chłopskiej. – *Gdy popatrzeć na statystyki demograficzne tuż przed wojną, okazuje się, że chłopi, czyli właściciele*

ANATOMIA HERBU

Znaków heraldycznych w ścisłym znaczeniu na ziemiach polskich zaczęto używać dopiero w XIII wieku (a więc stulecie później niż w Europie Zachodniej), początkowo na Śląsku. Potem – w XIV wieku – stały się one powszechne w całym kraju. Na pierwszych herbach pojawiały się wyobrażenia przedmiotów codziennego użytku lub proste symbole. Z czasem dochodziły kolejne elementy tzw. herbu pełnego: poza godłem i tarczą również labry, hełm, korona oraz klejnot (zob. obok). Jeszcze w średniowieczu powstało także pierwsze polskie dzieło genealogiczno-herbowe: *Insignia seu clenodia Regis et Regni Poloniae* Jana Długosza.

eprasa.pl 171f95f970

TESTY DNA: HIT CZY KIT?

Komercyjne testy genetyczne na pochodzenie (np. MyHeritage, AncestryDNA czy tellmeGen) zrobiły furorę za oceanem i w Europie Zachodniej. Są dostępne również w Polsce. Faktycznie mogą zdradzić nam dużo o naszym pochodzeniu etnicznym, orientacyjnie wskazać kierunki migracji przodków oraz pomóc odnaleźć nieznanych członków rodziny nawet w najdalszych zakątkach świata (o ile ich dane znajdują się w bazie). Jednak biologia nie zna pojęcia stanu społecznego – DNA chłopa i magnata było zbudowane tak samo, więc jeśli chcemy znaleźć informacje o szlachectwie, czeka nas żmudne przeglądanie archiwów.

gospodarstw rolnych, stanowili dokładnie połowę społeczeństwa. Biorąc pod uwagę robotników rolnych, prawie 60% społeczeństwa przed wojną to ludność rolnicza, a gdy policzymy także mieszkańców wsi, którzy nie uprawiali ziemi, ale z rolnictwem byli przecież związani lub od niego zależni (jak np. drobni wiejscy kupcy), to de facto ludność rolnicza i wiejska stanowiła w II Rzeczypospolitej 70% społeczeństwa – wyliczał socjolog prof. Jacek Wasilewski z Uniwersytetu SWPS. W miastach z kolei dominowali robotnicy.

Zresztą jeszcze w latach 80. znaczny odsetek Polaków żył na wsi lub tkwił w niej mentalnie – nawet jeśli za zachętą PRL-owskich władz zdążył się wyprowadzić do miasta. Przykład? Profesor Wasilewski wymieniał wcale nie takie rzadkie balkonowe oraz przyblokowe hodowle kur i kaczek czy dekorowanie na chłopską modłę szydełkowymi firankami szyb samochodów. Obraz Polski inteligencko-szlacheckiej, który wielu z nas wciąż ma w głowie, nie mógłby zatem być bardziej odległy od prawdy. Co nie zniechęca licznych pasjonatów genealogii rodzinnej do poszukiwania swoich – najchętniej szlacheckich – korzeni.

> „Jeżeli szlachcic posiadał miejscowość, która nazywała się Dobra Wola, określano go mianem Dobrowolskiego. Dlatego utarło się, że nazwiska z cząstką „-ski" to nazwiska szlacheckie"
>
> prof. Monika Kresa

DIABEŁ TKWI W KOŃCÓWCE?

Zdradź mi, jak się nazywasz, a powiem ci, kim jesteś? Wśród dużej części naszych rodaków wciąż pokutuje przekonanie, że przyrostek wieńczący nazwisko świadczy o szlachectwie przodków (lub jego braku). Te kończące się na „-ski" lub „-cki" mieli nosić przedstawiciele wyższych sfer. I faktycznie jest w tym ziarno prawdy. – *Jeżeli szlachcic posiadał miejscowość, która nazywała się Dobra Wola, określano go mianem Dobrowolskiego. Dlatego utarło się, że nazwiska z cząstką „-ski" to nazwiska szlacheckie. W odniesieniu do wieków XIII, XIV, XV, a nawet początków XVI rzeczywiście tak było* – mówiła w wywiadzie z PAP językoznawczyni prof. Monika Kresa z Uniwersytetu Warszawskiego. >

eprasa.pl 171f95f970

BŁĘKITNA KREW POD STRZECHĄ

Zdecydowana większość Polaków nie ma szlacheckich korzeni – ale nie oznacza to automatycznie, że w ich żyłach nie płynie ani kropla błękitnej krwi. Niejednokrotnie zdarzało się, że przysłowiowy „syn magnata" nawiązywał nieformalną relację z chłopką, a owocem takiego związku było dziecko, które jednak – z uwagi na pochodzenie z nieprawego łoża – nie dziedziczyło po ojcu herbu i majątku (ani nawet nazwiska). Ale nie tylko nieuznanie potomka przez rodzica może prowadzić do tzw. ubytku przodków w drzewie genealogicznym. Zjawisko to wynika przede wszystkim z endogamii (małżeństw wewnątrz zamkniętej grupy, często między krewnymi).

Jednak czasy się zmieniły – i to dawno, dawno temu. Dlatego dziś nie każdy Dobrowolski czy Potocki może się poszczycić posiadaniem „wysoko" urodzonego pradziada. Już przed wiekami „szlachetne" nazwiska przestały być domeną panów szlachty z bardzo prozaicznego powodu. – *Urzędnik pytał chłopa: „U kogo robisz na polu?". „U Potockiego". „To będziesz Potocki". Minęło ponad sto lat i dziś potomek owego chłopa być może pielęgnuje w głowie myśl, że jest spadkobiercą znamienitego rodu* – tłumaczy genealożka Kinga Urbańska, współzałożycielka firmy Your Roots in Poland.

Do „uszlachetniania" nazwisk przy użyciu stosownej końcówki dochodziło również odmiennymi sposobami. Ponieważ wiele z nich wywodziło się od przezwisk, które rzadko kiedy były – nomen omen – nobilitujące (czy choćby ładne), jak Baran, Dąb albo Głąb, przedstawiciele innych grup społecznych zaczęli je przerabiać za pomocą przyrostka zarezerwowanego wcześniej wyłącznie dla nazwisk odmiejscowych. Tak narodzili się dzisiejsi Baranowscy, Dębscy czy Głąbiccy, którzy bynajmniej nie mają szlacheckich korzeni.

> „Urzędnik pytał chłopa: »U kogo robisz na polu?«. »U Potockiego«. »To będziesz Potocki«. Minęło ponad sto lat i dziś potomek owego chłopa być może pielęgnuje w głowie myśl, że jest spadkobiercą znamienitego rodu"
>
> genealożka Kinga Urbańska

HERB PRAWDĘ CI POWIE – ALBO I NIE

A zatem skoro nie nazwisko, to może chociaż herb zdradza coś więcej na temat naszego pochodzenia? Niestety, z uwagi na specyfikę rodzimego herbarza i ta droga może się okazać ślepą uliczką. Polskie herby znacznie różniły się bowiem od tych, których używała szlachta w niemal całej Europie.

Wynika to przede wszystkim z faktu, że – parafrazując Mikołaja Reja – Polacy nie gęsi, lecz w średniowieczu mieli już własny język i długo wystarczał im on do identyfikacji. Jeszcze w XIII wieku typowi polscy rycerze rozpoznawali się nawzajem i zbierali w grupy za pomocą tzw. zawołań. „Większość znanych zawołań nawiązywała do imion lub przezwisk, jak choćby »Gierałtowie« od imienia Gerard czy »Pirzchała« od pirzchania, czyli wpadania w gniew. Inne hasła

eprasa.pl 171f95f970

dotyczyły miejsc (»Nałęcze«, jak jezioro, »Opole«, od grodu) albo przedmiotów (»Laska«, »Kiczka«)" – pisze historyk Kamil Janicki, autor książki *Warcholstwo. Prawdziwa historia polskiej szlachty*. Co ciekawe, wezwania, takie jak „Na pole", „Do boju" czy „Biją w łeb", zdarzały się najrzadziej.

Wiele z takich zawołań stało się później nazwami rodów, przy czym nie zawsze ich członkowie należeli do jednej rodziny. Brzmi paradoksalnie? Cóż, w dawnej Polsce ród niekoniecznie oznaczał wspólnotę krwi – jego członkowie mogli po prostu pochodzić z tego samego sąsiedztwa lub być towarzyszami boju. W efekcie np. do rodu Jastrzębców zaliczało się, bagatela, 360 rodzin, a Toporczykami mianowali się nie tylko krewniacy Tęczyńscy, Ossolińscy czy Tarłowie, ale też całkowicie z wyżej wymienionymi niespokrewnieni Pałukowie.

Skutek był taki, że kiedy w końcu zaczęto używać herbów, zrobiono to na polską modłę. Podczas gdy na Zachodzie herb był znakiem konkretnej rodziny szlacheckiej lub rycerskiej i przynależał garstce ludzi połączonych więzami krwi, nad Wisłą służył całej wspólnocie heraldycznej. Dla porównania: w Niemczech funkcjonowało łącznie około 200 tysięcy herbów, w Polsce w XV wieku było ich... 274. Później ta liczba wzrosła, lecz nigdy nie stała się imponująca – współcześni historycy szacują, że było ich od czterech do pięciu tysięcy. A przecież przypadały one na kilkaset tysięcy rodzin szlacheckich! Ale nawet jeśli dziś znaleźlibyśmy swoje dane w jakimś herbarzu, nie jest to dowodem na posiadanie herbu – z uwagi na zbieżność nazwisk. Chłop Kowalski z Małopolski i szlachcic Kowalski herbu Korab z ziemi sieradzkiej raczej nie mieli ze sobą nic wspólnego.

Żeby sprawę jeszcze bardziej skomplikować: konkretne znaki, przedstawiające zazwyczaj wyobrażenia przedmiotów codziennego użytku lub proste symbole (próżno na nich szukać choćby niezwykle popularnych we Francji smoków), otrzymywały nazwy własne przejęte od zawołań bądź rodzinnych legend, niemające nic wspólnego z ich aspektami wizualnymi. I tak herb Jelita przedstawia trzy skrzyżowane złote włócznie, Dąbrowa (którego nazwa nawiązuje do lasu dębowego) – podkowę ozdobioną krzyżami, a Ślepowron... kruka, mimo że odpowiednik jego miana w świecie zwierzęcym to ptak z rodziny czaplowatych. Bywało też, że rozbieżne były nazwy herbów i noszących je rodów. Chaos to mało powiedziane. >

JAKI ZNAK TWÓJ?

W dawnej Rzeczypospolitej herb nie zawsze oznaczał jedną rodzinę, ale raczej tzw. ród heraldyczny, skupiający wielu niespokrewnionych szlachciców używających tego samego znaku. Z tego względu przy badaniu swych korzeni warto sięgnąć do herbarzy, takich jak *Herby y familie rycerskie...* Kaspra Niesieckiego z pierwszej połowy XVIII wieku (z prawej) czy uznawany przez historyków za najbardziej

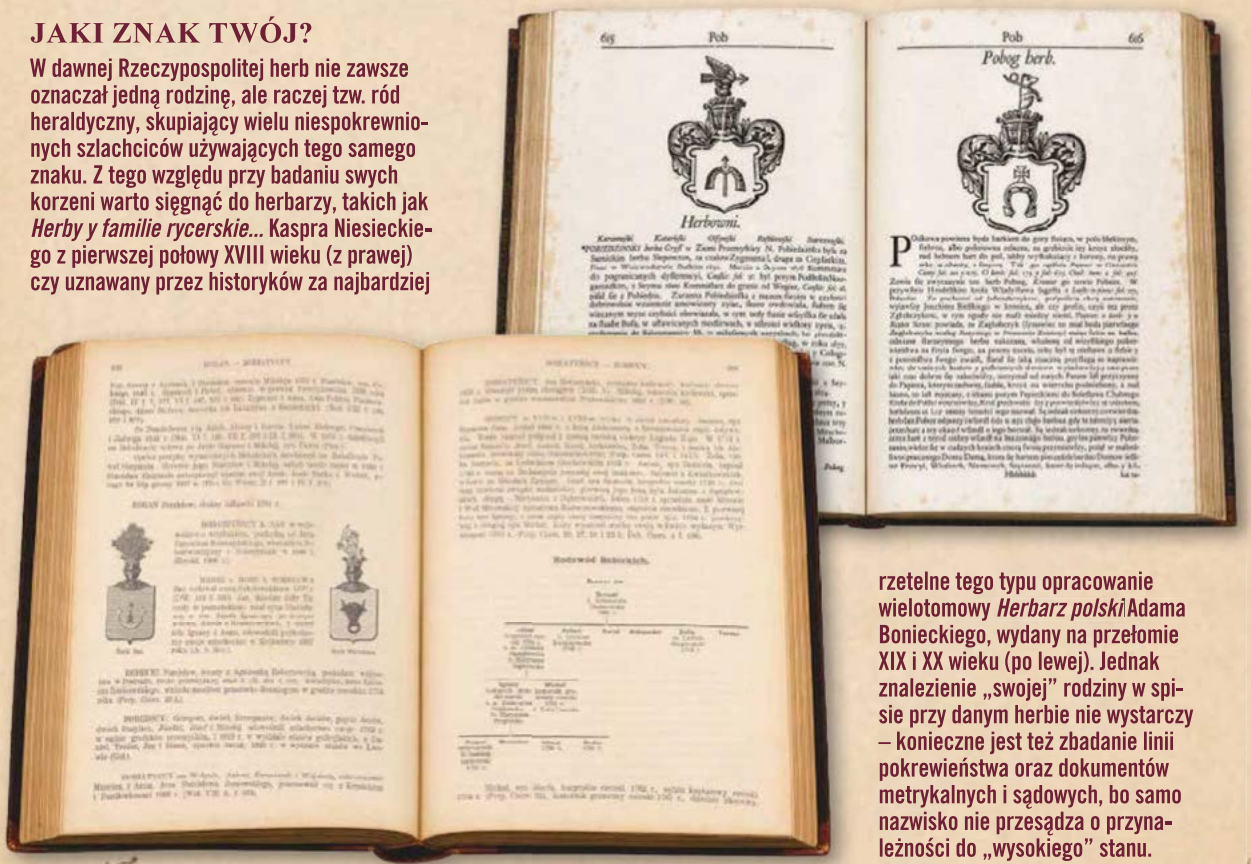

rzetelne tego typu opracowanie wielotomowy *Herbarz polski* Adama Bonieckiego, wydany na przełomie XIX i XX wieku (po lewej). Jednak znalezienie „swojej" rodziny w spisie przy danym herbie nie wystarczy – konieczne jest też zbadanie linii pokrewieństwa oraz dokumentów metrykalnych i sądowych, bo samo nazwisko nie przesądza o przynależności do „wysokiego" stanu.

eprasa.pl 171f95f970

JAK ZOSTAĆ SZLACHCICEM?

Na dodatek – wbrew powiedzeniu o równości wojewodzie – szlachcic szlachcicowi bynajmniej nie był równy. Wszak istnieli choćby skartabellowie, w średniowieczu nazywani świerczałkami, czyli nowo nobilitowani, którzy mogli korzystać jedynie z części przywilejów, nie posiadali prawa piastowania urzędów czy pełnienia funkcji poselskich, a „pełnię szlachectwa" otrzymywali (albo i nie) dopiero po kilku pokoleniach (*pacta conventa* z 1669 roku konkretyzowały ich liczbę do trzech). Oni również posługiwali się herbami, lecz nie wszyscy zostawali później pełnoprawnymi członkami „wysokiego" stanu – mogli „spaść" do warstwy sołtysiej.

Ba, do 1616 roku, gdy sejm ostatecznie zakazał tej praktyki, „ubłękitnienie" krwi mogło też nastąpić poprzez... adopcję, niekiedy zbiorową. Najbardziej znany przypadek takiego awansu miał miejsce w Horodle w październiku 1413 roku przy okazji podpisania trzech aktów zacieśniających unię między Królestwem Polskim a Wielkim Księstwem Litewskim. Czterdziestu siedmiu ochrzczonych bojarów zostało wtedy adoptowanych przez naszych szlachciców i otrzymało polskie herby.

Ostatni sejm, na którym nadawano obywatelom szlachectwo, był zarazem ostatnim sejmem w dziejach I Rzeczpospolitej w ogóle. Został zwołany 17 czerwca 1793 roku w Grodnie na żądanie Rosji, by zatwierdzić II rozbiór. Niejako przy okazji powtórzono jednak w jego trakcie 325 nobilitacji z (rekordowego pod tym względem) Sejmu Czteroletniego z lat 1788–1792 oraz dodano 40 nowych.

Po tym, jak Polska zniknęła z map Europy, „uszlachetnianie" obywateli naszego kraju zmieniło charakter. W zaborze rosyjskim i pruskim praktycznie nie istniało (carat przeprowadził „rozbiór szlachty", odbierając status wielu dotychczasowym panom, a z uwagi na politykę germanizacyjną w Prusach faworyzowano w tej kwestii niemieckich osadników). Z kolei w najbardziej pod tym względem liberalnej Galicji nobilitację można było otrzymać za – niezbyt szlachetną – kolaborację z c.k. monarchią.

Dodatkowe zamieszanie wprowadził fakt, że wszystkie zaborcze mocarstwa wymagały tzw. legitymacji szlachectwa, czyli weryfikacji przynależności do wyższej klasy społecznej przed heroldią. I tak na przykład Heroldia Królestwa Polskiego żądała udowodnienia, że przodek w linii prostej był przed 1795 rokiem właścicielem całej wsi, pełnił jakiś znaczący urząd albo posiadał order. Bez tego: żegnaj tytule, żegnajcie przywileje! Jak nietrudno się domyślić, wywołało to falę fałszerstw. Masowo podrabiano wyciągi z akt grodzkich i metryk, byle uniknąć degradacji społecznej – oraz części obciążeń podatkowych. Dlatego do dokumentów z tego okresu należy podchodzić bardzo ostrożnie.

DOBRZE URODZENI

W weryfikacji „wysokiego" pochodzenia mogą też pomóc instytucje: np. Związek Szlachty Polskiej posiada Komisję Wywodową. Rewiduje ona zgłoszenia kandydatów z uwzględnieniem rygorystycznych dowodów opartych wyłącznie na więzach pokrewieństwa w linii męskiej.

Z RODZINĄ NAJLEPIEJ WYCHODZI SIĘ... W ARCHIWUM

Oczywiście nie oznacza to, że nie warto poszukiwać wiedzy o swoich prapraprzodkach. Lepiej jednak już na wstępie pożegnać się ze szlacheckim mitem założycielskim własnej rodziny (a potem ewentualnie dać się zaskoczyć). Zresztą bycie potomkiem chłopa pańszczyźnianego czy miejskiego rzemieślnika to niejednokrotnie historia znacznie bardziej dramatyczna, heroiczna i bogata kulturowo niż „sztampowe" losy prowincjonalnego szlachetki na zagrodzie. Gdzie zatem szukać?

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska

eprasa.pl 171f95f970

GDZIE ROZPOCZĄĆ POSZUKIWANIA GENEALOGICZNE?

Szukanie swoich korzeni może zmienić się we wciągające śledztwo historyczne. Jednak aby nie pogubić się w gąszczu starych dokumentów, warto działać według konkretnej strategii. Polskie Archiwa Państwowe przygotowały taką instrukcję, dostępną na stronie: archiwa.gov.pl/szukaj/genealogia. W skrócie: na początek najlepiej sięgnąć do źródeł domowych – aktów urodzenia, ślubu, nekrologów, świadectw, pamiętników czy zdjęć schowanych w piwnicy, na strychu lub w szufladach. Wiele informacji można też uzyskać od seniorów (taką rodzinną historię mówioną dobrze przy okazji utrwalić). Następnie należy skierować się do bibliotek, kościołów oraz urzędów w miejscowościach, w których mieszkali nasi przodkowie (uwaga! nazwy miast i wsi lubią się powtarzać, więc trzeba precyzyjnie określić, o jakie okolice chodzi). Wreszcie – dla dokumentacji starszej niż 80–100 lat – można sięgnąć do Archiwów Państwowych i baz cyfrowych, takich jak szukajwarchiwach.gov.pl czy baza metrykalna PRADZIAD. Nie będzie to łatwe: im głębiej w przeszłość, tym więcej trudności (np. nieczytelne rękopisy bądź przesunięcia dat w związku z innym kalendarzem używanym w zaborze rosyjskim). Ale satysfakcja ze znalezienia swojego praprapradziadka jest gwarantowana!

Cóż, nie jest to takie proste. Swoje zrobiła bowiem geopolityka. – *Wcześniejsze pokolenia, ze względu na zawieruchy wojenne, wiedzy o przodkach dalszych niż dziadkowie nie miały, bo nie mogły mieć* – komentował prof. Wasilewski. Zaginione, podrobione, zniszczone (nierzadko celowo) podczas zaborów, obu wojen światowych oraz w okresie władzy komunistycznej archiwa w wielu przypadkach utrudniają, a niekiedy wręcz uniemożliwiają przeprowadzenie weryfikacji linii genealogicznych w sposób spełniający kryteria naukowe. Z drugiej strony – nigdy przedtem przeszłość, również ta odległa, nie była tak dostępna jak dziś. Przykład? Szukaj w Archiwach, portal Narodowego Archiwum Cyfrowego, udostępnia przeszło 85 milionów skanów dokumentów, w tym akty urodzeń, małżeństw, zgonów, księgi meldunkowe itp. To przebogata baza danych genealogicznych – i nie jedyna. Jak zatem zacząć, jeśli chce się na własną rękę znaleźć swoich pradziadów? Najlepiej od archiwum... domowego. Przed rozpoczęciem poszukiwań w internetowych bazach czy księgach parafialnych (wiele z nich poddano już digitalizacji!) warto sięgnąć do rodzinnych „papierów” – w tym pamiętników, korespondencji oraz wycinków z gazet, a także porozmawiać z bliższymi i dalszymi krewnymi. Sporo informacji może też dostarczyć wizyta w miejscowej bibliotece, gromadzącej lokalną prasę i regionalne publikacje. Archiwum Główne Akt Dawnych przygotowało również instrukcję – *Porady praktyczne dla osób planujących poszukiwania genealogiczne* – którą można bezpłatnie pobrać z internetu (https://tinyurl.com/porady-archiwum).

> „Dziś w zainteresowaniu rodzinną przeszłością widziałbym pozytywny, płynący ze społeczeństwa sygnał, że wzrastają nasz dobrobyt i poczucie stabilizacji. Społeczeństwo będące w trudnej sytuacji nie ma czasu na badanie swoich korzeni”
>
> prof. Jacek Wasilewski

A dalej? To już zależy, dokąd powiodą źródła. Niewykluczone, że zamiast przykurzonego herbu uda się odkryć w archiwach coś znacznie cenniejszego: fascynującą opowieść o przetrwaniu, determinacji i ciężkiej pracy. Zapewne będzie pozbawiona mitu o błękitnej krwi. Za to może przynieść prawdę o tym, kim faktycznie byli ludzie, bez których nie pojawilibyśmy się na świecie.

MARIA ROJEWSKA

ZDJĘCIA: Adobe Stock (3); mat. redakcyjne/AI (7); domena publ.; Polona (2)

eprasa.pl 171193970

Islamski potop

Sześć wieków po ukrzyżowaniu Jezusa niemal cały basen Morza Śródziemnego oraz Bliski Wschód były usiane kościołami i krzyżami. Jak doszło do tego, że w zaledwie kilkadziesiąt lat islam trwale zarabizował dwie trzecie pierwotnego obszaru chrześcijaństwa?

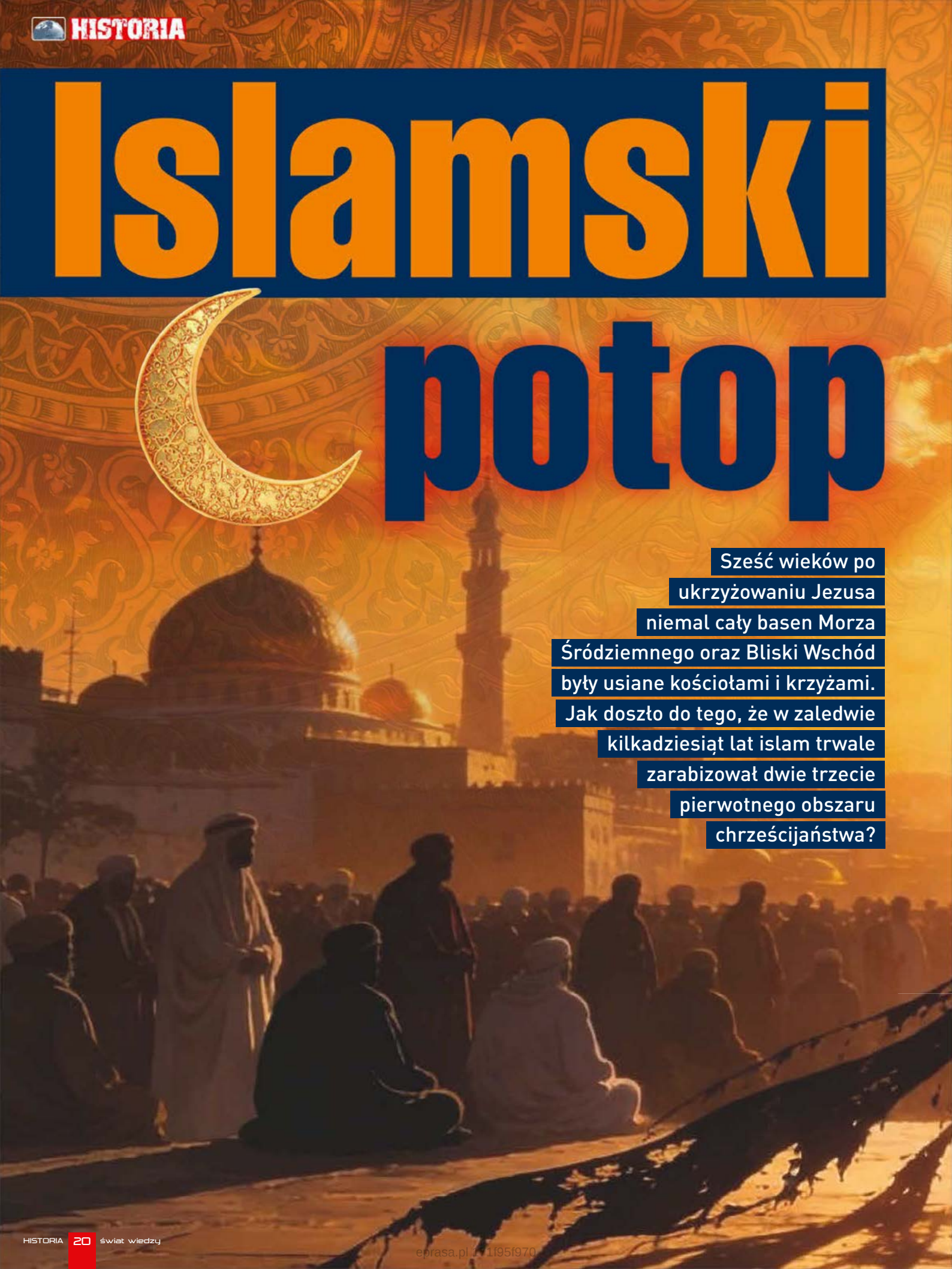

eprasa.pl 1f95f970

WIELKA EKSPANSJA

Islam rozprzestrzenił się od Afryki Północnej po Azję Centralną i Południowo-Wschodnią zarówno wskutek podbojów, jak i handlu, migracji oraz działalności misyjnej. Na mapie na czerwono zaznaczono tereny, które w jakimś momencie dziejów były rządzone przez mahometan.

Tuż przed jedną z największych ekspansji w dziejach ludzkości Arabowie nie liczyli się jako siła polityczna i militarna – znani byli głównie z handlu. Długie karawany przewoziły towary przez ocean piasku. Żyli w plemionach i klanach, które zwalczały się nawzajem. Większość wyznawała wiarę w wielu bogów.

Zmieniło się to jednak w ciągu zaledwie nieco ponad 80 lat. Grupy pustynnych nomadów zjednoczyły się pod sztandarem wspólnej religii i ruszyły na wojnę, podbijając gigantyczne obszary w Azji, Afryce oraz Europie. „Wszystkie starożytne ziemie chrześcijańskie między Wielką Syrią na wschodzie a Mauretanią (Marokiem) na zachodzie – około sześciu tysięcy kilometrów – zostały na zawsze zajęte przez islam. Innymi słowy, islam wchłonął i trwale zarabizował dwie trzecie (lub 66 procent) pierwotnego terytorium chrześcijaństwa – w tym trzy z pięciu jego najważniejszych ośrodków: Jerozolimę, Antiochię i Aleksandrię. W przeciwieństwie do germańskich barbarzyńców, którzy najechali i podbili Europę w poprzednich stuleciach – a ostatecznie wtopili się w chrześcijańską kulturę, cywilizację i język (łacinę i grekę) – Arabowie narzucili swoje wyznanie i język podbitym ludom” – pisze Raymond Ibrahim w książce *Miecz i bułat. Czternaście wieków wojny między islamem a Zachodem*. Jak do tego doszło? >

PRZEBACZENIE ZAMIAST ZEMSTY

Nauczanie Mahometa wyrastało z realiów VII-wiecznej Arabii, podzielonej na rywalizujące rody. Dlatego dotyczyło nie tylko wiary, ale też zasad życia zbiorowego: dotrzymywania umów, ochrony słabszych oraz ograniczania zemsty. Istotnym motywem było przebaczenie, przedstawiane jako postawa trudniejsza, lecz moralnie cenna. Taka etyka pomagała hamować spiralę odwetu i odbudowywać relacje między zwaśnionymi grupami.

eprasa.pl 171f95f970

OBJAWIENIE WIEKU ŚREDNIEGO

Około 570 roku w Mekce urodził się Mahomet. Po śmierci rodziców wychowaniem chłopca zajął się wuj Abu Talib, utrzymujący się z handlu. Młodzian poszedł w ślady krewniaka, ale gdy miał 40 lat, jego życie diametralnie się zmieniło. Według tradycji muzułmańskiej pewnej nocy (zwanej Nocą Przeznaczenia) Mahometowi ukazał się Archanioł Gabriel, który wezwał go do krzewienia wiary w jedynego boga: Allaha. Od tej pory porzucił zwykłe życie i zaczął nauczać. Początkowo miejscowi spoglądali na niego z rozbawieniem, później z coraz większą niechęcią, aż w końcu zmusili go do ucieczki z miasta.

W 622 roku Mahomet przeniósł się do Medyny. Wówczas karta się odwróciła. Tamtejsi mieszkańcy słyszeli już o samozwańczym proroku, ale potrzebowali kogoś z zewnątrz, kto rozstrzygnąłby spór między lokalnymi rodami. W ten sposób uciekinier znalazł dogodne warunki, aby krzewić swoje przekonania. „W Medynie Mahomet przestał być jedynie nauczycielem. Stał się prawodawcą, dowódcą i arbitrem" – pisze Raymond Ibrahim.

Credo islamu padło na podatny grunt. Prorok tłumaczył, że nie ma boga prócz Allaha, a obowiązkiem człowieka jest posłuszeństwo i coś jeszcze: dżihad, rozumiany zarówno jako wysiłek duchowy na rzecz wiary, jak i walka zbrojna w jej obronie lub dla jej szerzenia. Przekonywał, że każdy, kto będzie stawał do boju w imię Allaha, może liczyć na zbawienie. A ci, którzy zginą w starciu z niewiernymi, dostąpią raju i zaznają uciech w ramionach 72 hurys – wiecznie młodych, pięknych dziewic.

Po kilku latach Mahomet nakazał atakować sunące pustynią karawany. Potem wysłał wojowników przeciw plemionom, które odmawiały uznania jego władzy. Kiedy zmarł w 632 roku, podporządkowany był mu niemal cały Półwysep Arabski. Pierwszym kalifem, a więc następcą Mahometa, został Abu Bakr. Prorok zostawił mu już rozpędzoną machinę ekspansji...

UWIĄD IMPERIUM

W latach 30. VII wieku Cesarstwo Bizantyjskie było najpotężniejszym państwem swoich czasów, ale ciągle zmagało się z intrygami i patologiami na szczytach władzy. Na dodatek wyszło osłabione z ciężkiej wojny z innym mocarstwem: Persją. Armia cesarza Herakliusza zwyciężyła, lecz wróciła do kraju zdziesiątkowana.

W tym okresie pojawiły się pierwsze informacje o przygranicznych napadach arabskich wojowników. Początkowo traktowano je jako mało znaczące lokalne najazdy. To był tragiczny błąd. Arabowie, którzy w latach 633–634 wkroczyli do chrześcijańskiego świata, nie zamierzali tylko łupić. Ich celem był podbój. „Poruszali się szybko i bez wahania. Głosili, że zwycięstwo lub śmierć jest dla nich jednakowym dobrem. Uczyli, że ten, kto polegnie, otrzyma nagrodę w innym życiu. Atakowali zdecydowanie i nie okazywali strachu" – opisuje Raymond Ibrahim.

Ich wojska zdobywały kolejno: Tyberiadę, Baalbek, Hims, aż w końcu stanęły pod murami Damaszku – jednej z najistotniejszych metropolii chrześcijaństwa. To właśnie w drodze do niej niejaki Szaweł doznał objawienia: z faryzeusza prześladującego wyznawców Jezusa stał się Pawłem, późniejszym apostołem i współautorem Nowego Testamentu. Po krótkim oblężeniu miasto upadło.

BURZA ZA GRZECHY

Utrata tak ważnego ośrodka była dla Bizantyjczyków ogromnym szokiem. Cesarz Herakliusz zdał sobie sprawę z grozy sytuacji. Z Aleppo i Antiochii napływały niepokojące informacje o kolejnych ruchach arabskich oddziałów, a dowódcy garnizonów błagali o wsparcie. Imperium było jednak zbyt osłabione, aby samodzielnie sprostać nowemu wrogowi. Herakliusz wystosował dramatyczny apel o pomoc.

eprasa.pl 171f95f970

WIATR ZMIAN

Bitwa nad Jarmukiem (na rycinie powyżej), stoczona w 636 roku, trwała sześć dni i należała do najbardziej dramatycznych starć w historii. Bizantyjczycy wielokrotnie próbowali przełamać arabskie szyki, lecz bez powodzenia. W decydującym momencie zerwał się silny wiatr niosący tumany pyłu i piasku, który utrudnił walkę rycerzom chrześcijańskim. Mahometanie przeszli do kontrataku, spychając przeciwników ku urwistym wąwozom Jarmuku. Bizancjum poniosło klęskę.

Rycerstwo spod znaku krzyża nie zignorowało wezwania. Do walki pod wodzą Teodora, brata cesarza, zgłosili się Grecy, Ormianie, chrześcijańscy Arabowie z plemienia Ghassanidów, a także najemnicy (m.in. Słowianie).

W połowie sierpnia 636 roku na płaskowyżu przy dolinie rzeki Jarmuk, w pobliżu obecnej granicy jordańsko-syryjskiej, stanęło 50 tysięcy ciężkozbrojnych chrześcijan i 25 tysięcy lekko uzbrojonych Arabów dowodzonych przez Chalida ibn al-Walida, zwanego przez muzułmańskich kronikarzy Mieczem Boga. Bitwę, którą po obu stronach poprzedziły żarliwe modlitwy, uznaje się dziś za jedną z najważniejszych w dziejach świata.

Walki trwały sześć dni. Ciężkozbrojna chrześcijańska jazda i piechota wielokrotnie uderzały w przeciwnika; wydawało się, że armia spod znaku krzyża zwycięży. Bizantyjczycy nacierali coraz zapamiętalej, spychając arabskie szyki. Ich wrogowie kilkakrotnie byli o krok od klęski, zwłaszcza na północnym skrzydle, gdzie biła w nich kawaleria.

Ale szóstego dnia doszło do wydarzeń, które późniejsi teologowie i duchowni Kościoła interpretowali jako karę Bożą. Dwudziestego sierpnia do walki ruszyła ciężkozbrojna piechota chrześcijan. Wojownicy ponoć byli związani łańcuchami na znak determinacji, że nie ustąpią do ostatniej kropli krwi. Wtedy jednak nagle zerwała się gwałtowna burza piaskowa.

„W panującym chaosie i tłoku olbrzymia liczebność Rzymian obróciła się przeciw nim samym. Wywiązała się najbardziej zaciekła i desperacka walka w tej bitwie; zewsząd dobiegał szczęk stali, ludzkie okrzyki, rżenie koni i ryk wielbłądów, a dmący wiatr zasypywał zdezorientowany tłum piachem. Niezdolna manewrować w tych warunkach większość rzymskiej kawalerii oderwała się i wycofała na północ" – pisze autor *Miecza i bułatu*.

Na polu bitwy pozostała jeszcze piechota. W zapadających ciemnościach, otoczona przez wroga, nie była w stanie skutecznie stawiać oporu. „Spychane na skraj wąwozu niedobitki cesarskiej armii – w tym wszyscy »mężowie w łańcuchach« – szereg po szeregu spadały ze stromizny w przepaść na złamanie karku. Garstka pozostałych, w tym oficerów, uklękła, zmówiła modlitwę i uczyniwszy znak krzyża, czekała na śmierć z ręki atakujących ich muzułmanów. Tego dnia nie wzięto żadnych jeńców. Bizantyjska armia, którą Herakliusz przez rok gromadził ogromnym nakładem sił, przestała istnieć. Gdy księżyc wzeszedł na nocne niebo, zwycięzcy szabrowali ciała zabitych.

>

SEKSUALNA DYSPENSA

Islam zakazuje rozwiązłości, ale nie w przypadku „niewiernych" niewolnic. W efekcie podbojów bogaci wojownicy i możni islamscy oraz kalifowie mogli bez obrazy Allaha dawać upust swoim chuciom w pałacowych haremach. Regularnie zasilały je branki różnego pochodzenia, w tym chrześcijańskie. Do ich ochrony i usługiwania im sprowadzano również eunuchów.

eprasa.pl 171195970

W całej dolinie rzeki Jarmuk rozbrzmiewały okrzyki »Nie ma boga prócz Allaha, a Mahomet jest Jego posłańcem« oraz »Allahu akbar!«" – podaje Raymond Ibrahim.
Zwycięstwo Arabów było całkowite. Niedługo potem w ręce najeźdźców wpadła Antiochia, jeden z najważniejszych ośrodków wiary w Chrystusa, miejsce nauczania apostołów, gdzie po raz pierwszy nazwano ich chrześcijanami.

ARABSKI BLITZKRIEG

Klęska Bizantyjczyków nad rzeką Jarmuk otworzyła Saracenom drogę do kolejnych zwycięstw. W 638 roku, po pięciu miesiącach oblężenia, poddała się Jerozolima. Rok później Arabowie wkroczyli do Egiptu. Stanęli pod potężnymi murami Aleksandrii, kluczowego miasta epoki – centrum nauki, filozofii i teologii chrześcijańskiej.
Próby jej zdobycia trwały wiele miesięcy. Miotanymi z wysokich murów pociskami obrońcy zadali przeciwnikom dotkliwe straty, jednak bez pomocy Konstantynopola bramy Aleksandrii nie mogły się utrzymać. We wrześniu 642 roku zostały otwarte przy wtórze triumfalnych okrzyków „Allahu akbar!".
Obecność arabskich oddziałów przerodziła się z czasem w falę zniszczeń, rabunków i chaosu. Płonęły pałace, domy, budynki użyteczności publicznej oraz kościoły, w tym katedra, w której złożone zostały szczątki pierwszego ewangelisty – św. Marka.
W ciągu kolejnych dekad Saraceni podbili Libię, Tunezję, Algierię i Maroko. W 698 roku pod ciosami islamu padła Kartagina. Tak zakończyło się wielowiekowe panowanie Rzymu w Afryce Północnej, a chrześcijaństwo zaczęło ustępować nowej religii. Po zdobyciu tych terenów mahometanie skierowali się ku Europie. W 711 roku wódz Tarik ibn Zijad przeprawił się na sąsiedni kontynent. Hiszpańskie państwo Wizygotów nie było w stanie się obronić. Najeźdźcy zajęli Toledo, Sewillę i Kordobę.

MŁOT NA SARACENÓW

Przed islamskimi zdobywcami stało teraz samo serce Europy – boga-

SZTUKA WOJNY

Bitwa z Wizygotami pod Guadalete (poniżej na obrazie Mariano Barbasána) otworzyła w 711 roku kalifatowi drogę do podboju Hiszpanii. Dla ciężej uzbrojonych wojów europejskich walka z Arabami i Berberami była trudnym wyzwaniem. Muzułmańskie oddziały wykorzystywały szybkość, ruchliwą jazdę i ostrzał z łuków. Atakowały, odskakiwały i uderzały ponownie. Pancerze Europejczyków dawały im ochronę w zwarciu, lecz ograniczały mobilność w starciach ze zwinnym przeciwnikiem.

ZDERZENIE CYWILIZACJI

Pod Poitiers impet wyprawy muzułmańskiej zderzył się w 732 roku ze zwartymi formacjami ciężkiej piechoty frankijskiej pod wodzą Karola Młota. Jazda Abd ar-Rahmana wielokrotnie napierała na przeciwników, lecz nie zdołała przełamać ich szyków. Wódz zginął w niejasnych okolicznościach, zaś jego armia się wycofała. Była to jedna z najważniejszych porażek wojsk islamskich w Galii.

eprasa.pl 171f95f970

te i chrześcijańskie państwo Franków. W 732 roku dowódca Abd ar-Rahman zebrał około 50 tysięcy zbrojnych i przekroczył Pireneje. Dla mieszkańców tych terenów widok egzotycznych wojowników palących i burzących kościoły przypominał spełniającą się na ich oczach Apokalipsę.

Karol Młot wezwał pod swój sztandar rycerstwo z całego kraju. Do starcia doszło w lesistym terenie między Poitiers a Tours. Władca rozkazał ciężkozbrojnej piechocie, wyposażonej we włócznie i topory, utrzymać szyk niczym mur. Tak też się stało. „Oddziały Saracenów uderzały z furią i zręcznością, jakiej Galia jeszcze nie widziała. Lecz Frankowie stali niewzruszenie, zwartą ścianą tarcz. Fale ataków rozbijały się o ich szeregi, a noc przyniosła tylko zmęczenie, nie rozstrzygnięcie" – pisze Raymond Ibrahim.

Frankowie szykowali się do starcia drugiego dnia, jednak o świcie zobaczyli, że przeciwnik... uciekł, pozostawiając obóz i większość łupów. Według jednej z wersji Arabowie stracili zapał do walki, gdy rozeszła się wieść o śmierci Abd ar-Rahmana. Inna głosi, że dowódca przeżył, a dopiero po odwrocie został zamordowany przez własnych ludzi. Tak czy inaczej, był

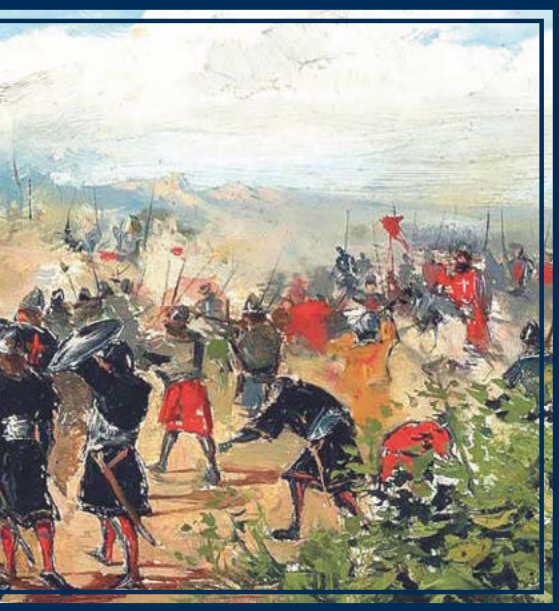

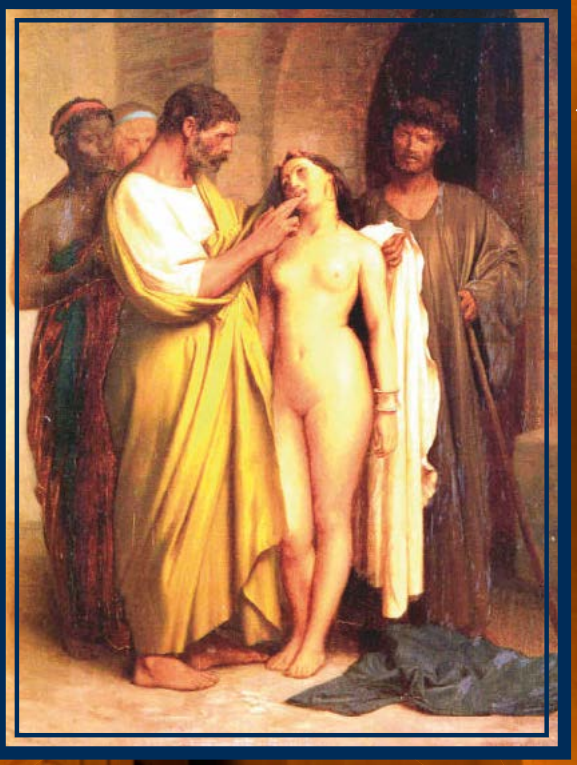

KAJDANY I KORONY

Dla części chrześcijańskich kobiet muzułmańskie podboje oznaczały całkowitą utratę kontroli nad własnym losem. Porywane podczas wojen i najazdów, były sprzedawane na targach lub kierowane do haremów – a prawo islamskie dopuszczało współżycie pana z niewolnicą. Wśród branek znajdowały się nie tylko chłopki i mieszczanki, ale również córki chrześcijańskich rodów panujących. Zdarzało się jednak, że niewolnice z haremów zdobywały tak wysoką pozycję, iż zostawały nawet żonami kalifów czy sułtanów – i zyskiwały wpływ na politykę.

„SZATAŃSKIE" WERSETY

Według tradycji islamu Koran zawiera słowa objawione Mahometowi przez Boga. Obok wezwań do wiary i pokoju są w nim wersety dotyczące walki. Wraz z hadisami i późniejszym prawodawstwem stały się one jedną z podstaw doktryny zbrojnego dżihadu. W epoce wielkich podbojów najazdy i zbrodnie można było w ten sposób usprawiedliwić służbą Bogu.

to pierwszy raz, kiedy saraceńską ekspansję w zdecydowany sposób powstrzymano. Choć mahometanie pozostali jeszcze przez lata na terenach dzisiejszej południowej Francji, po 732 roku nie podjęli już podobnej próby uderzenia w głąb państwa Franków. To była granica, której nie zdołali przekroczyć.

BUŁAT NIE RDZEWIEJE

Konfrontacja między islamem a światem chrześcijańskim nie zakończyła się jednak na polach pod Tours, mimo że muzułmanom nie udało się zająć kolejnych obszarów Europy Zachodniej. W następnych wiekach toczyły się wojny o Hiszpanię, Sycylię i południową Italię, a później również wyprawy krzyżowe oraz zmagania o kontrolę nad wybrzeżami Morza Śródziemnego czy Bałkanami. Była to rywalizacja trwająca setki lat, znana także z polskiej historii – choćby z czasów, gdy wojska króla Jana III Sobieskiego uratowały Europę pod murami Wiednia.

Wojna „miecza i bułatu" w pewnym sensie trwa do dziś. Współczesne terrorystyczne organizacje islamistyczne nawiązują do pierwszych podbojów arabskich, przedstawiając własny dżihad jako kontynuację wydarzeń sprzed 1400 lat...

MARCIN MONETA

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska
ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Adobe Stock (4); Shutterstock (2); Wikimedia Commons (5)

eprasa.pl 171f95f970

Betonoza po rzymsku

Kolos z Rzymu

Choć ma prawie 2000 lat, nadal zachwyca. Koloseum jest gigantycznym pomnikiem rzymskiej myśli technicznej m.in. dzięki zastosowaniu betonu. Szacuje się, że do budowy mogło zostać użyte około 500 tys. ton tego surowca.

PO

Jeśli pominąć wodę, jest najczęściej wykorzystywanym zasobem na ziemi, znacznie wyprzedzając drewno, ropę naftową czy tworzywa sztuczne. Co roku produkuje się go 30 miliardów ton. Beton to jeden z symboli współczesnej cywilizacji. Ale w rzeczywistości ma zdecydowanie dłuższą tradycję. Używano go na Bliskim Wschodzie i w Grecji już ok. 3 tys. lat temu, a prawdziwą karierę zrobił w starożytnym Rzymie. Niesamowite budynki z tego okresu, nazywanego niekiedy „rewolucją betonową", można zresztą podziwiać do dziś. Świątynie, bazyliki, termy, Koloseum, akwedukty, a przede wszystkim sklepienia i kopuły, których nie dałoby się postawić z samego kamienia – to wszystko jest skutkiem masowego wykorzystywania tego materiału.

Rzymski beton cechował się niezwykłą trwałością. Ba, nierzadko przewyższał pod tym względem obecnie stosowane odmiany! Tajemnicę jego wytrzymałości odkryto całkiem niedawno: starożytni mieszali wapno z pucolaną, czyli popiołem wulkanicznym z dużą zawartością krzemionki. Istotne było również stosowanie wysokiej temperatury i wapna palonego (zamiast gaszonego). W efekcie tworzyły się niewielkie, białe grudki, tzw. klastry wapienne, które dawały betonowi możliwość „samoleczenia" – gdy powstawały pęknięcia, wewnętrzne skupiska klastrów reagujące z wodą samoczynnie „zalepiały" szczeliny. Dzięki temu rzymskie budowle zachwycają nawet po 2 tys. lat. Wystarczy spojrzeć na Panteon z największą na świecie kopułą z niezbrojonego betonu (obok). To obiekt, który zapewne przeżyje bloki z wielkiej płyty.

Boska budowla

Panteon skonstruowano jako świątynię dla wszystkich rzymskich bogów. Obecna wersja, po dwóch pożarach, powstała za panowania Hadriana (117–138 rok n.e.).

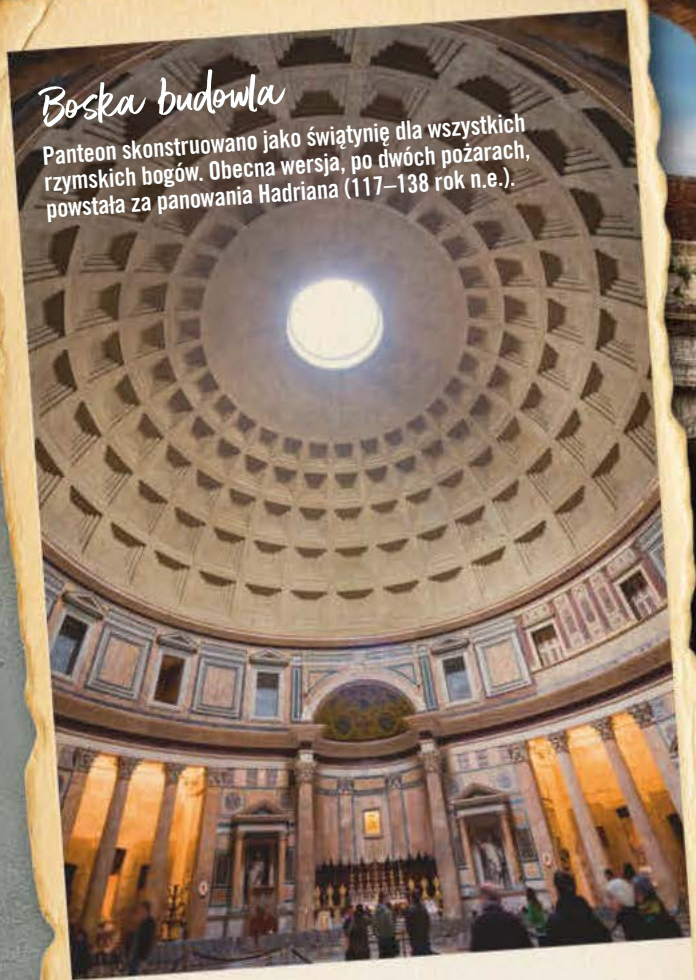

Trwalszy niż ze spiżu

Kopuła Panteonu ma ponad 43 metry średnicy (i tyle samo wysokości). Na jej szczycie znajduje się ok. 9-metrowy otwór (oculus), przez który do środka wpada światło. Cała konstrukcja waży przeszło 4,5 tys. ton. Starożytni budowniczowie zapewnili jej trwałość i stabilność dzięki sprytnej „sztuczce": im wyżej, tym sklepienie ma mniejszą grubość, a materiał użyty do jego wykonania jest lżejszy, z większym udziałem skał wulkanicznych.

eprasa.pl

HISTORIA RZECZY SPOLITYCH

Rano wstajesz, korzystasz z toalety, zerkasz w lustro, myjesz ręce mydłem i wciągasz spodnie. Na obiad jesz makaron, popijając go sokiem kupionym w automacie. Wieczorem widzisz światła zapalające się w oknach betonowych budynków... Standardowy dzień w XXI wieku? Podróżnik w czasie ze starożytności bez problemu rozpoznałby te wynalazki! Oto 10 zwyczajnych rzeczy o zaskakująco długiej historii.

Woda dla imperium

Akweduktami dostarczano wodę do miasta z wyżej położonych obszarów, wykorzystując niewielkie spadki i siłę grawitacji. Nawet 90% infrastruktury mieściło się pod ziemią. Do budowy często stosowano beton. W Rzymie 11 akweduktów o długości ok. 800 km doprowadzało milion metrów sześciennych wody na dobę!

eprasa.pl/a/1f95f970

(Między)narodowe danie

Choć potrawy z makaronu na ogół kojarzy się z kuchnią śródziemnomorską i to Włosi doprowadzili sztukę jego produkcji do perfekcji, najstarsze dowody archeologiczne wskazują na dalekowschodnie korzenie tego popularnego specjału.

Makaronowa wojna

Starożytne „spaghetti"

Odnaleziony przez chińskich archeologów w 2005 roku najstarszy makaron (poniżej) powstał z prosa i przypominał dzisiejsze spaghetti – miał długość ok. 50 cm. Dawno temu minął już jego termin ważności: pozostałości liczą sobie nawet 4 tys. lat.

Włosko-chińska wojna kulinarna trwa od lat, a obiektem sporu jest... makaron. I trzeba przyznać, że szala zwycięstwa przechyla się na stronę tej drugiej nacji. W 2005 roku na stanowisku w północno-zachodniej części Państwa Środka archeolodzy odkryli glinianą miskę z najstarszymi śladami tego dania, pochodzącymi sprzed 4 tys. lat (zdj. po prawej). Z kolei najwcześniejszy azjatycki zapis na jego temat jest datowany na okres wschodniej dynastii Han (25–220 n.e.). Nie jest jednak prawdą, że makaron przywiózł do Europy dopiero Marco Polo, mimo że sławny podróżnik mógł go spopularyzować. Dowody sugerują, iż Etruskowie żyjący na terenie dzisiejszej Italii mogli wytwarzać ten specjał już 400 lat p.n.e. Duże, prostokątne płaty, później kojarzone z lasagne, pojawiają się też jako lagana w pismach Horacego z I wieku p.n.e. (choć sposób ich wyrabiania był nieco inny).

Makaron mógł również przywędrować z Dalekiego Wschodu dzięki Arabom, którzy rozpropagowali go na Półwyspie Apenińskim poprzez istniejący od IX wieku emirat Sycylii. Już w 1154 roku arabski geograf al-Idrisi opisywał, że w sycylijskiej Trabii wyrabia się nitki z ciasta, zwane itrija, i wysyła je statkami po całym obszarze śródziemnomorskim.

Później, w dobie wielkich odkryć geograficznych, chętnie ładowano makaron na statki płynące do Nowego Świata. W XVII wieku w Neapolu zaczęto stosować pierwsze maszyny do jego produkcji. I choć słynne spaghetti również niekoniecznie ma włoskie korzenie, to pomidorowa potrawa o tej samej nazwie jest już zdecydowanie pomysłem kucharzy z Italii.

Strawa dla poety

O płatach ciasta zwanych lagana wspominał w swoich *Satyrach* jeden z najsłynniejszych poetów rzymskich, żyjący w I wieku p.n.e. Horacy (przypuszczalny wizerunek obok). Jak pisał, wieczorami wracał do domu, by zjeść kolację z pora, ciecierzycy i tego pierwowzoru lasagne.

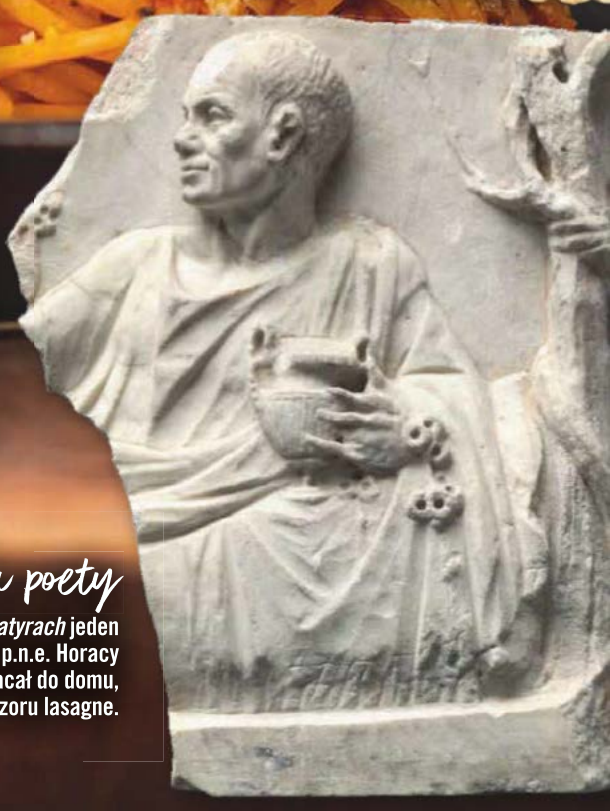

eprasa.pl 171f95f970

Antyczne automaty

W trakcie upałów automaty z napojami dosłownie ratują spragnionych. Nie powinno zatem dziwić, że tego rodzaju urządzenie powstało już w kojarzonym ze słoneczną pogodą Egipcie! Jego twórcą był jeden z najwybitniejszych wynalazców starożytności, żyjący w I wieku n.e. antyczny geniusz Heron z Aleksandrii (choć pierwsza podobna maszyna mogła zostać skonstruowana nawet 300 lat wcześniej). Sprzęt wydawał wodę w świątyni do rytualnego obmycia, ale równie dobrze mógł służyć do sprzedaży wina czy piwa. Aby otrzymać swoją porcję, należało uiścić opłatę. Moneta spadała na dźwignię otwierającą zawór, który zamykał się, gdy pieniążek zsuwał się niżej.

Wielki wynalazca stworzył też automatycznie rozchylające się hydrauliczne drzwi świątynne oraz prosty mechanizm parowy znany jako bania Herona. Ale to niejedyne osiągnięcia greckich inżynierów. Gołąb Archytasa, mechaniczna konstrukcja z IV wieku p.n.e., potrafił podobno przelecieć kilkaset metrów dzięki zasadzie odrzutu. Starożytni Hellenowie położyli także podwaliny pod robotykę. W III wieku p.n.e. Filon z Bizancjum wykonał mechaniczną „kelnerkę" nalewającą wino z dzbanka, wykorzystującą napęd hydrauliczny. Podziw budził również automatyczny teatr, w którym figurki poruszały się dzięki przekładniom i kołom zębatym. Eksperymentowali też Chińczycy, tworząc zmyślne urządzenia – m.in. potrafiące grać na instrumentach czy nalewające wino. W basenie Morza Śródziemnego kres tej niebywałej pomysłowości z czasem położyli Rzymianie, znacznie bardziej praktyczni i niewidzący potrzeby rozwijania podobnych koncepcji. Jednak pisma Herona skopiowali Arabowie – dzięki temu w średniowieczu greckie automaty ponownie zawitały do Europy.

Dystrybutory do picia...

...i do mycia

Naczynie na wodę do rytualnych obmyć (na il.) skonstruował Heron z Aleksandrii w I wieku n.e.

Kto tu naprawdę nosił spodnie?

Elitarne krótkie nogawki

Kuloty, obcisłe męskie spodnie do kolana (na il.), były w XVIII wieku elementem garderoby zarezerwowanym dla przedstawicieli wyższych sfer.

Dziś spodnie – zarówno u mężczyzn, jak i kobiet – nikogo nie dziwią. Ale jak pokazuje historia, nie zawsze był to taki oczywisty element garderoby. Pewne ich formy noszono już w epoce brązu, później jednak, przynajmniej Rzymianom, kojarzyły się one z barbarzyńcami (głównie Scytami, Celtami i Germanami), dlatego cesarz Honoriusz zakazał ich zakładania w stolicy imperium. W armii, zwłaszcza w chłodniejszych prowincjach, były one całkiem często spotykanym elementem ubioru. Do łask wróciły dopiero w średniowieczu, wraz z nowymi formami okrycia dla nóg: rajstopami i pończochami. Z czasem spodnie zaczęły ewoluować. Pojawiły się m.in. kończące się tuż pod kolanem bryczesy. Podobna do nich odmiana, znana jako kuloty, w okresie rewolucji francuskiej stała się symbolem szlachty, stąd też radykalnych uczestników tego zrywu nazywano sankiulotami (z fr. bez kulotów) – nosili oni luźniejsze spodnie do kostek, czyli pantalony (tak określano również odmianę bielizny).

A Dziki Zachód, kowboje i ich nieśmiertelny atrybut: dżinsy? Wbrew pozorom tych ostatnich nie wymyślili Amerykanie. Samo słowo jeans wywodzi się od francuskiego określenia Genui (Gênes), a w ubrania z takiej tkaniny wyposażano tamtejszych marynarzy. Podobny materiał o skośnym splocie produkowano we francuskim Nimes (stąd de Nimes – „z Nimes" – będące pierwowzorem określenia denim). Także człowiek, który zapoczątkował współczesną erę dżinsów, nie pochodził z USA – Levi Strauss przybył z Niemiec i jako dostawca tkanin odegrał kluczową rolę w popularyzacji tych spodni. Same nity, wzmacniające kieszenie i szwy, były jednak pomysłem Jacoba Davisa, urodzonego na Łotwie krawca z Reno. Ponieważ nie miał środków na opłacenie patentu, zwrócił się do Straussa i 20 maja 1873 roku wystawiono go na nich obu.

eprasa.pl 171995970

Kupa problemów z kanalizacją

Od tysięcy lat wszystkim cywilizacjom, kulturom i religiom (...) zawsze towarzyszy kupa. (...) To jest życie. (...) Życia nie oszukasz, dlatego zrozumiałem, że będę produkował sedesy, a my zostaniemy królami życia" – tłumaczył ojciec jednemu z bohaterów komedii *Chłopaki nie płaczą*. Cóż, miał sporo racji. Trudno o większe udogodnienie niż kanalizacja. W ruinach Mohendżo Daro (cywilizacji doliny Indusu) odkryto liczące ok. 4 tys. lat pozostałości starannie zaprojektowanego systemu kanalizacyjnego. Latryny i szamba poniżej poziomu podłogi kopano też na Bliskim Wschodzie. Jedne z najstarszych studni odnaleziono na Cyprze (ich wiek szacuje się na ok. 10,5 tys. lat), a wczesne systemy zaopatrujące w świeżą wodę i odprowadzające ścieki – na Orkadach, w neolitycznej osadzie Skara Brae (sprzed ok. 5 tys. lat).

Szybko też pojawił się pomysł ponownego wykorzystania nieczystości. W starożytnej Mezopotamii, Indiach i na Krecie, a także w Chinach, u Azteków i Inków nawożono nimi pola uprawne. Rzymianie natomiast stosowali zawierający dużą ilość amoniaku mocz do wybielania ubrań i... zębów.

Z deszczu pod ziemię

Podziemne kolektory, takie jak ten na zdjęciu, nie tylko usuwały nieczystości, ale też chroniły miasta przed zalaniem podczas ulew.

Pierwsze rury kanalizacyjne (tworzone ok. 6 tys. lat temu w Mezopotamii) były gliniane. Ich miedziane odpowiedniki odkryto w piramidzie Sahurego, zbudowanej mniej więcej 4500 lat temu w Egipcie. W Rzymie powstał z kolei zaawansowany system kanalizacji, tzw. Cloaca Maxima. Imperium stworzyło też doskonałą sieć doprowadzania wody akweduktami. Natomiast arabski kalifat słynął z łaźni. Nawet średniowieczna Europa dbała o czystość, choć spuszczanie ścieków do rzek na dłuższą metę okazało się kiepskim pomysłem. Londyński „wielki smród" z 1858 roku był katastrofą dla miasta, lecz jego skutkiem stała się budowa nowoczesnej kanalizacji. Brytyjczycy odegrali także ważną rolę w rozwoju współczesnej toalety spłukiwanej.

Inżynieryjne arcydzieło

Cloaca Maxima (fragment na zdj.), pierwszy kompleksowy system kanalizacyjny, zaczął powstawać w VI wieku p.n.e. Łączył 11 rzymskich akweduktów, systemy drenażowe i kanały. Częściowo jest wykorzystywany do dziś!

Pogaduchy na tronie

Rzymskie toalety publiczne (na il.) były jednocześnie miejscem... spotkań towarzyskich. W stolicy imperium takich punktów było ok. 140. Można z nich było korzystać za darmo lub za niewielką opłatą. Zamiast papieru stosowano gąbki morskie na kiju, które po użyciu odkładano do misy z wodą.

eprasa.pl 171i95i970

Na ostrzu noża... i widelca

Zdaniem niektórych to Polacy nauczyli Francuzów jeść widelcem. W rzeczywistości obie nacje skorzystały ze wzorców włoskich. Pierwszeństwo miały jednak łyżki. Najstarsze, wykonane z muszli, kości i drewna, mają nawet 30 tys. lat. W epoce brązu Chińczycy zaopatrywali je w ostry koniec, który mógł służyć do nabijania pokarmu. Na podobny pomysł wpadli Grecy i Rzymianie. Ale łyżek używano nie tylko do jedzenia. Na stanowiskach archeologicznych w Polsce, Niemczech i Skandynawii zespół pod przewodnictwem Andrzeja Kokowskiego zidentyfikował 241 drobnych przedmiotów w kształcie łyżeczek. Zdaniem badaczy były to elementy okuć pasów, służące do odmierzania... substancji psychostymulujących. W średniowieczu łyżki wytwarzano z drewna lub krowiego rogu. Odgrywały też rolę obrzędową, a te zdobione chętnie dawano w prezencie.

Z kolei różnego rodzaju krawędzie tnące pojawiły się już około 2,5 miliona lat temu. Jednak najprawdopodobniej dopiero w okresie neolitu nóż zaczął być celowo stosowany podczas posiłków.

Widelce są wśród sztućców najmłodsze: pomysł na „miniaturowe widły" przyszedł do głowy starożytnym Chińczykom i Egipcjanom. W świecie helleńskim używano egzemplarzy z brązu i srebra, acz ich stołowa wersja na stałe zagościła obok talerzy dopiero w IV wieku, a w X stuleciu rozprzestrzeniła się na całym Bliskim Wschodzie. Stamtąd właśnie widelec trafił do Włoch, a później (z oporami) do reszty Europy. Na Dalekim Wschodzie klasyczne sztućce się nie przyjęły – ich miejsce zajmują pałeczki, z których korzysta się od co najmniej 3 tys. lat.

Ewolucja przy stole

Sztućce ewoluowały wraz z rozwojem ludzkości. Obok kolejno: nóż z epoki kamienia łupanego, średniowieczna łyżka i XIX-wieczny widelec.

Szafa gra!

Historia meblarstwa sięga paleolitu. Najpierw były siedziska: kamienie lub pnie drzew. W neolicie zaczęto je formować, na co wskazują rzeźby, takie jak siedząca kobieta z tureckiego Çatalhöyük, datowana na ok. 6 tys. lat p.n.e. (po prawej). Zestaw kamiennych mebli (włącznie z prymitywnymi komodami) odkryto na Orkadach. Bardziej wyrafinowane krzesła, wykonane z drewna, skóry bądź trzciny, odnaleziono z kolei na stanowiskach w Egipcie i na Bliskim Wschodzie.

Często stosowano też skrzynie, łóżka oraz stoły. Te greckie były niskie, z reguły trójnożne. Rzymianie wykorzystywali do ich produkcji drewno cytrusowe, metal i kamień, a przy meblach ogrodowych – wapień oraz marmur. Na rozpowszechnienie się szaf, szafek, kredensów i szuflad trzeba było poczekać aż do renesansu.

Co innego lustra. Te z polerowanego obsydianu znaleziono w Çatalhöyük. W starożytnej Mezopotamii zastąpiła je polerowana miedź, acz stosowano również brąz i srebro. Szczególnie dobre właściwości odbijające okazał się mieć tzw. metal speculum (metal zwierciadlany), będący stopem miedzi i cyny, dający wysoko odblaskową powierzchnię. Jeszcze w XIX wieku wykorzystywano go w teleskopach. Lustra szklane pojawiły się już w antyku, choć te z tylną warstwą amalgamatu cyny i rtęci upowszechniły się dopiero w epoce nowożytnej. Przez wieki specjalistami w ich produkcji byli Wenecjanie, a misternie wykonane zwierciadła osiągały zawrotne ceny, dopóki w XVII stuleciu technologii nie wykradli Francuzi.

Fotel dla bogini

Figurka (na zdj. z lewej) znaleziona w Çatalhöyük, jednym z najstarszych miast neolitycznych, przedstawia kobietę siedzącą na tronie. Być może jest to bogini w trakcie porodu. Rzeźba dowodząca prehistorii mebli mogła powstać ok. 6 tys. lat p.n.e.

eprasa.pl 171f95f970

I stała się światłość

Sztuczne oświetlenie to coś, bez czego dziś trudno wyobrazić sobie życie. Ale przed epoką elektryczności nie było to takie oczywiste. Wszystko zaczęło się od ognia, choć nie ma pewności, od kiedy dokładnie rodzaj *Homo* go stosuje – najstarsze datowanie wskazuje nawet na 1,9 miliona lat! Neandertalczycy mogli nauczyć się go rozniecać ok. 400 tys. lat temu.

Palące się gałęzie również mogą mieć historię liczącą ponad milion lat, ale trudno je nazwać pochodniami z prawdziwego zdarzenia. Te zamoczone w tłuszczu zwierzęcym pojawiły się zapewne kilkanaście tysięcy lat temu. Ślady paleolitycznego oświetlenia znaleziono m.in. w jaskini Lascaux, gdzie zachowały się pozostałości obecności ludzi sprzed ponad 20 tys. lat. Mniej więcej w tym samym okresie wykonywano już prymitywne tłuszczowe lampy z wydrążonych kamieni. Ich pochodną były wypełnione olejem lub oliwą kaganki stosowane m.in. przez starożytnych Greków czy Rzymian.

Co interesujące, na pomysł lamp wpadały praktycznie wszystkie kultury, włącznie z Inuitami, którzy stosowali „modele" wypełnione tłuszczem foczym. Wczesne świece nie rozwinęły się przed epoką brązu, a pośrednim świadectwem ich używania są świeczniki znalezione na Bliskim Wschodzie czy w Egipcie (np. w grobowcu Tutanchamona). Te antyczne produkowano z nasączonych tłuszczem pakuł, łoju, wosku pszczelego i smoły.

Na elektryczność trzeba było trochę poczekać: pierwszą lampę łukową zaprezentował dopiero na początku XIX wieku brytyjski chemik i wynalazca Humphry Davy.

Od iskry do żarówki

ogień
ok. 400 tys. lat temu

kamienna lampka
ok. 20 tys. lat temu

lampa oliwna
starożytny Rzym

średniowieczna
świeca

lampa naftowa
1853 rok

żarówka żarowa
koniec XIX wieku

żarówka LED-owa
czasy współczesne

Historia w jasnych barwach

Celowo rozpalane sztuczne światło towarzyszy ludzkości od setek tysięcy lat: od ognisk w jaskiniach wzniecanych przez neandertalczyków, przez XIX-wieczne lampy gazowe, po współczesne, właściwie niegasnące oświetlenie.

Naczynie kultury Jomon ok. 16 tys. lat temu

Twarde i pachnące

Pochodzące z syryjskiego Aleppo twarde mydło (na zdj.) ma wielowiekową tradycję. Było mieszaniną oliwy, ługu oraz wody z dodatkiem olejku z owoców wawrzynu szlachetnego.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Adobe Stock (16); Raimund Franken/BEW; Mary Evans Picture Library/East News; Ho New/Reuters/Forum; Shutterstock; Wikimedia Commons (9); mat. redakcyjne/AI (4)

Grecka ceramika V wiek p.n.e.

Chińska porcelana z 1351 roku

Ceramiczna rekordzistka

Znaleziona w morawskich Dolních Věstonicach figurka paleolitycznej Wenus (na zdj.) o długości ok. 11 cm jest najstarszym znanym wyrobem ceramicznym.

Nie święci garnki lepią

Glina okazała się dla rozwoju ludzkości równie ważna, co metal. Choć zmieniała się metoda wytwarzania, to ceramiczne materiały wciąż są wykorzystywane nie tylko do wyrobu naczyń: stosuje się je np. jako powłoki statków kosmicznych! Ich historia sięga daleko w przeszłość. Najstarszy znany wyrób z ceramiki, datowany na ok. 29–25 tys. lat p.n.e., pochodzi z położonych na Morawach Dolních Věstonic i jest to rzeźba paleolitycznej „Wenus" (po prawej).

Jednak tym, co pchnęło cywilizację do przodu, było garncarstwo. Archeologia daje tu zdecydowane pierwszeństwo Dalekiemu Wschodowi. Naczynia z Chin mają 20 tys. lat, należące do japońskiej kultury Jomon – ok. 16,5 tys., a sybe-

ryjskie – ok. 16 tys. Początkowo takie wyroby były porowate i łatwo wchłaniały wodę, usprawniło to dopiero wynalezienie technik glazurowania. Pierwotnie wypalanie odbywało się w niskich temperaturach, często nad ogniskiem. Kamionka, czyli ceramika wypalana w wysokiej temperaturze, najwcześniej pojawiła się w Azji: przykłady bransolet z tego materiału pochodzą z cywilizacji doliny Indusu (ok. 2600–1900 lat p.n.e.), a w Chinach rozwój takich wyrobów nastąpił w czasach dynastii Shang (ok. 1600 roku p.n.e.). W początkach naszej ery na Dalekim Wschodzie powstała również protoporcelana. Tę właściwą zaczęto tam wytwarzać w okresie dynastii Tang w VIII–IX wieku. Europa opracowała metodę jej produkcji dopiero w XVIII stuleciu.

Czysty BIZNES

Mydło wszystko umyje! Wiedzieli o tym już starożytni – najstarsze ślady tego kosmetyku pochodzą z Babilonu sprzed prawie 5 tys. lat. Wspominają o nim teksty sumeryjskie, babilońskie i egipskie. Uzyskiwano go poprzez podgrzewanie olejów z popiołem drzewnym i służył do prania wełnianych ubrań. Podobne receptury, z zastosowaniem tłuszczów zwierzęcych i węglanu sodu, opisuje egipski *Papirus Ebersa* sprzed 1550 roku p.n.e. Nie był to jednak jeszcze dobrze nam znany produkt, a raczej jego wczesna wersja.

Co ciekawe, mydła aż do I wieku n.e. nie używali Rzymianie. Oczyszczali ciało, wmasowując w skórę olej, a następnie zeskrobując go razem z brudem. Pliniusz Starszy opisywał mydło jako wynalazek Galów, a najlepsze jego odmiany (według żyjącego w II wieku n.e. lekarza Galena) pochodziły z Germanii. Jednak w wytwarzaniu twardego i aromatycznego mydła toaletowego przodował Bliski Wschód. Choć było znane w Europie, to jego delikatniejszą odmianę (produkowaną z oliwy z oliwek, a nie tłuszczów zwierzęcych) rozpropagowali na Starym Kontynencie Arabowie. Naturalnych detergentów, a konkretniej roślin z rodzaju *Chlorogalum*, używali z kolei Indianie Ameryki Północnej. W Eurazji odpowiednikiem tego surowca była m.in. zawierająca dużo saponin mydlnica lekarska, wykorzystywana do prania tkanin. Według jednej z hipotez zastosowano ją również do czyszczenia Całunu Turyńskiego!

TOMASZ KILIAN

Rytuał oczyszczenia

Przy mumifikacji egipscy kapłani (ukazani na reliefie z grobowca wezyra Ramosego) wielokrotnie obmywali ciało.

eprasa.pl 171f95f970

MALTA

NIEZATAPIALNY LOTNISKOWIEC CHURCHILLA

Żadne inne miejsce nie było tak długo i tak intensywnie bombardowane podczas II wojny światowej. Powód był jeden – stacjonujące na tej niewielkiej wyspie samoloty i okręty dziesiątkowały konwoje z zaopatrzeniem dla wojsk Erwina Rommla w Afryce Północnej.

Pierwsze bomby spadły już dzień po tym, jak 10 czerwca 1940 roku Benito Mussolini wypowiedział wojnę Wielkiej Brytanii. Malta była zależna od dostaw żywności i amunicji dowożonych statkami z Gibraltaru oraz Egiptu. W jednej z najwcześniejszych prób przedarcia się do oblężonej wyspy, na przełomie sierpnia i września, uczestniczył polski niszczyciel Garland. Manewrując pod gradem bomb, osłaniał ogniem artylerii przeciwlotniczej konwój, który dotarł do celu bez strat. W drodze powrotnej, ponownie walcząc z włoskim lotnictwem, został unieruchomiony wskutek pobliskiej eksplozji. Jego załoga, odpierając kolejne ataki, zdołała naprawić siłownię na pełnym morzu i okręt dopłynął do Gibraltaru.

eprasa.pl 171f95f970

CZARNE KRZYŻE NA NIEBIE

Na początku 1941 roku zjawili się Niemcy. Planując kampanię w Afryce Północnej, sprowadzili na odległą o zaledwie 100 km Sycylię potężne siły Luftwaffe i rozpoczęli zmasowane naloty. Najbardziej obawiali się operujących z Malty okrętów podwodnych. Jeden z nich, Upright, 25 lutego zatopił włoski krążownik Armando Diaz, który osłaniał konwój wiozący do Trypolisu zaopatrzenie i personel wojskowy. Miesiąc później Rorqual postawił zaporę minową, na której zatonęły dwa tankowce, a trzeci trafił torpedą, wynurzył się i dobił go ogniem z pokładowej armaty. W maju Upholder posłał na dno transportowiec Conte Rosso. Zginęła niemal połowa z blisko 3000 włoskich żołnierzy na jego pokładzie.

Naloty w pierwszej połowie 1941 roku sparaliżowały ofensywny potencjał Malty, dziesiątkując brytyjskie samoloty na ziemi i blokując porty minami magnetycznymi. Na szczęście wkrótce potem Niemcy rzucili gros jednostek Luftwaffe do inwazji na ZSRR i wyspa odbudowała swoje siły uderzeniowe. We wrześniu jeden z najbardziej udanych konwojów z zaopatrzeniem osłaniały polskie niszczyciele Garland i Piorun. W październiku na Maltę przybył natomiast okręt podwodny Sokół, który pierwszy sukces odniósł 2 listopada. U brzegów Sycylii napotkał włoski frachtowiec Balilla. Po zatrzymaniu statku i ewakuacji załogi nasi marynarze zatopili go ogniem artyleryjskim.

Korzystając z nieobecności Luftwaffe na Sycylii, na Maltę wróciły niszczyciele i krążowniki. Nocą z 8 na 9 listopada zaatakowały płynący do Trypolisu konwój Duisburg, zatapiając wszystkie siedem statków i jeden z niszczycieli eskorty. Kolejny sukces przyszedł 24 listopada. Okręty Penelope i Lively zniszczyły dwa niemieckie frachtowce: Maritza oraz Procida poszły na dno razem z ładunkiem paliwa i amunicji.

Ogółem w listopadzie 1941 roku kraje Osi straciły aż 62% wysłanego drogą morską zaopatrzenia. W efekcie Rommel utknął na granicy z Egiptem, nie mogąc ani ruszyć dalej, ani zdobyć oblężonego Tobruku.

Upright kolejne ofiary upolował nocą z 12 na 13 grudnia. Czyhając u wejścia do portu w Tarencie, wykrył konwój i wystrzelił cztery torpedy. Trafiły wszystkie, zatapiając transportowce Carlo del Greco i Fabio Filzi, które przewoziły prawie 100 czołgów dla Afrika Korps.

Do końca 1941 roku państwa Osi straciły na Morzu Śródziemnym 201 statków. W odpowiedzi sprowadzono z Rosji jednostki Luftwaffe i na Maltę znów spadła lawina bomb. Zdesperowani mieszkańcy wyspy mścili się bez litości. Jeden z brytyjskich pilotów wspominał: – *Zestrzelony niemiecki lotnik wylądował na spadochronie. Natychmiast rzucił się na niego tłum Maltańczyków z łopatami, grabiami, motykami i nożami. Usłyszałem przeraźliwy krzyk. Obcięli mu głowę i zatknęli na ogrodzeniu jednego ze zburzonych domów*. >

BEZCENNY TANKOWIEC

Symbolem niezłomnego oporu Malty stał się zbiornikowiec Ohio, który w konwoju Pedestal wiózł ok. 11 500 ton nafty oraz oleju napędowego dla stacjonujących na wyspie okrętów i samolotów. Został trafiony torpedą, a wybuch wyrwał w nim dziury na wylot. Niszczyciele eskorty wzięły tonący statek między siebie i holowały go przez dobę, odpierając naloty, aż 15 sierpnia 1942 roku częściowo zanurzony Ohio wszedł do portu (na zdj.), dostarczając bezcenny ładunek.

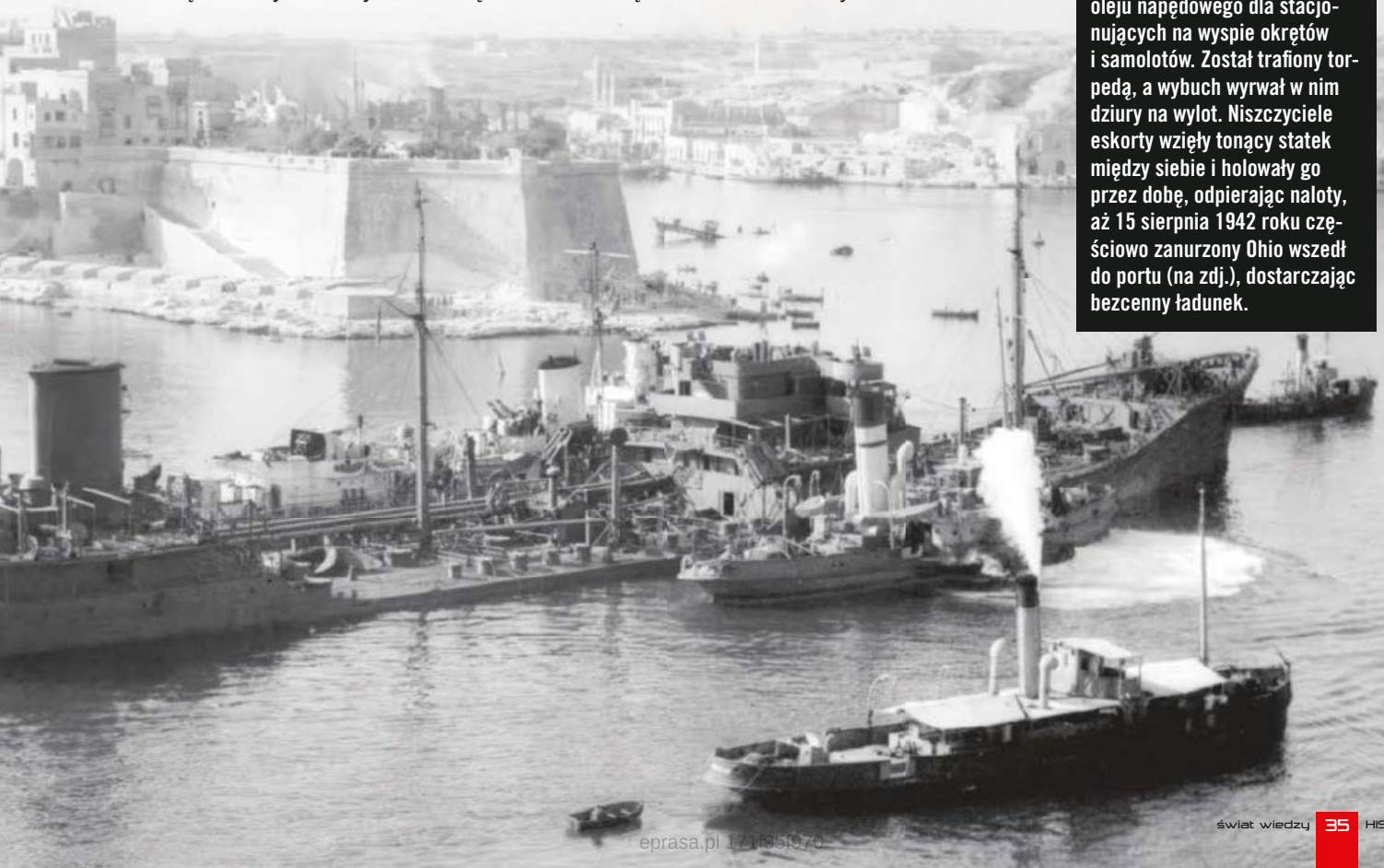

eprasa.pl 171851970

SPOSÓB NA ROMMLA

Niemiecki korpus ekspedycyjny w Afryce (na zdj. kolumna jednego z dywizjonów przeciwpancernych) zmagał się nie tylko z alianckimi żołnierzami. Największą bolączką generała (później feldmarszałka) Erwina Rommla, który nim dowodził, był notoryczny niedostatek zaopatrzenia, przede wszystkim w paliwo. Lotnicy i marynarze z Malty zadawali dotkliwe straty płynącym z Włoch konwojom, przez co poważnie pogłębiali kryzys wojsk państw Osi i istotnie przyczynili się do ich późniejszej klęski.

W UZNANIU ZASŁUG

Także niszczyciel Piorun uczestniczył w niesieniu pomocy Malcie. Na zdjęciu gen. Władysław Sikorski, Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych (w jasnym płaszczu w centrum), wizytuje okręt 11 marca 1941 roku w bazie Greenock w celu udekorowania zasłużonych członków załogi Krzyżami Walecznych.

OBROŃCA KONWOJÓW

Polska Marynarka Wojenna przejęła niszczyciel Garland (na zdj. poniżej) od Brytyjczyków w maju 1940 roku, zachowując jego historyczną nazwę. Nową banderę podniesiono na nim właśnie na Malcie. Przez następne lata operował na Morzu Śródziemnym lub Atlantyku, między innymi eskortując jeden z tzw. konwojów arktycznych do Murmańska (podczas tego rejsu stracił 25 członków załogi). W polskiej służbie pozostał do 1946 roku.

O KROK OD ZAGŁADY

Wymiana ciosów trwała dalej. Wieczorem 12 lutego 1942 roku Sokół przechwycił włoski szkuner Giuseppina. Po opuszczeniu statku przez załogę na pokład wszedł oddział marynarzy, wysadził maszynownię ładunkiem wybuchowym, a następnie dobił tonącą jednostkę pociskiem z działa. Nocą z 2 na 3 marca, podczas nalotu na port w Palermo, jeden z wysłanych z Malty bombowców Wellington trafił w niemiecki frachtowiec Cuma, wyładowany czołgami oraz amunicją dla wojsk Rommla. Włochom nie udało się ugasić pożaru i następnego dnia transportowiec eksplodował, przy okazji demolując port.

W marcu na wyspę dotarły alarmujące wieści. Wywiad donosił, że Niemcy ściągają do Włoch wojska powietrznodesantowe, szykując się do operacji „Herkules" – inwazji na Maltę. W ramach przygotowań przeprowadzili serię ciężkich nalotów. Podczas jednego z nich został uszkodzony Sokół; musiał odpłynąć na remont do Anglii. Pod koniec kwietnia brytyjska marynarka wycofała z wyspy swoje okręty, a straty konwojów wroga spadły poniżej 1%.

Na efekt nie trzeba było długo czekać – Rommel zdobył Tobruk i przesunął linię frontu w głąb Egiptu, aż pod El-Alamejn. Lis Pustyni namówił Hitlera, by siły zgromadzone do zdobywania Malty oddał jemu. Führer, obawiając się powtórki z krwawego desantu na Kretę, odroczył operację „Herkules". Ten strategiczny błąd miał go drogo kosztować, ponieważ wyspa, chociaż cierpiąca i zrujnowana, po każdej fali nalotów odradzała się, by znowu uderzyć. Churchill nazwał ją swoim niezatapialnym lotniskowcem.

GWÓŹDŹ DO TRUMNY AFRIKA KORPS

W czerwcu 1942 roku Brytyjczycy podjęli próbę zaopatrzenia Malty przez dwa jednoczesne konwoje. Ten z Gi-

eprasa.pl 171f95f970

braltaru po drodze stracił cztery z sześciu statków oraz dwa niszczyciele eskorty. Jednym z nich był Kujawiak, który już u wejścia do Valletty bohatersko pospieszył na ratunek niszczycielowi Badsworth i podzielił jego los, wpływając na minę. Konwój z Aleksandrii, rozbity atakami z powietrza, zawrócił. Chociaż nad wyspą zawisło widmo głodu, a w lipcu wybuchła epidemia tyfusu, stacjonujący tam lotnicy i marynarze wciąż zadawali wrogowi bolesne ciosy. Największe sukcesy odnosiły załogi samolotów torpedowych Beaufort, polując na tankowce z paliwem dla Rommla.

Przełom nastąpił w sierpniu. Brytyjczycy zorganizowali wielką operację konwojową Pedestal. Choć zatonęło kilka okrętów i dziewięć statków z zaopatrzeniem, tych pięć, które dotarły na miejsce, dostarczyło zapasy wystarczające do końca roku. Niemcy zaprzepaścili ostatnią szansę na pokonanie oporu.

Za tę porażkę przyszło im zapłacić klęską w Afryce Północnej. W październiku 1942 roku stracili na morzu aż 44% przewożonego ładunku. Sukcesy okrętów i samolotów z Malty przeważyły szalę zwycięstwa w bitwie pod El-Alamejn. Pobita armia Rommla rozpoczęła odwrót i naloty na niezłomną wyspę stopniowo uległy osłabieniu. Niedługo później, 20 listopada 1942 roku, zawinął tam konwój frachtowców z Egiptu, kładąc kres oblężeniu.

POSTRACH Z GŁĘBIN

Gdy na Maltę wróciły okręty podwodne, przyszedł czas na rewanż. Dzik już w trakcie pierwszego patrolu, 24 maja 1943 roku, trafił wielki włoski zbiornikowiec Carnaro, wyłączając go z dalszej służby państwom Osi. Podobnie skończył frachtowiec Goggiam – storpedowany 15 sierpnia, został osadzony na mieliźnie i porzucony. Z kolei 21 września, podczas ewakuacji żołnierzy III Rzeszy z Korsyki, Dzik zatopił u wejścia do portu w Bastii niemiecki transportowiec wojska Nikolaus. Następnego dnia posłał na dno prom desantowy. Sokół złą passę przełamał w spektakularny sposób 7 października. W rejonie półwyspu Istria wystrzelił torpedy do niemieckiego transportowca wojska Eridania i zmierzający do Wenecji kolos pogrążył się w odmętach Adriatyku. Był to największy tonażowo (7094 BRT) sukces polskiej broni podwodnej w II wojnie światowej.

Po kapitulacji Włoch wokół Malty zabrakło godnych uwagi celów, dlatego w połowie października 1943 roku Sokół i Dzik przeniosły się do flotylli operującej z Bejrutu. Stamtąd paraliżowały ruch wrogich jednostek na Morzu Egejskim. Ich sukcesy zaskarbiły im wśród Brytyjczyków przydomek „Terrible Twins", czyli „straszne bliźniaki".

TOMASZ SZLAGOR

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Adobe Stock (2); The Print Collector/Alamy/BEW; Wikimedia Commons (7)

SOKÓŁ MALTAŃSKI

Okręt podwodny Sokół (na zdj. poniżej) odbył dwie tury bojowe na Morzu Śródziemnym, siejąc postrach razem z bliźniaczym Dzikiem. Jego załogę skompletowano pod koniec 1940 roku, przenosząc część marynarzy do obsady kluczowych stanowisk z wysłużonego Wilka. Podziału dokonano tak, by – jak żartowano – „wilk był syty i owca cała". Na pamiątkę tych wydarzeń w messie oficerskiej Sokoła zamocowano płaskorzeźbę z owieczką.

KRZYŻ NIEZŁOMNOŚCI

W kwietniu 1942 roku król Jerzy VI przyznał Malcie Krzyż Jerzego (z lewej u dołu) – najwyższe brytyjskie odznaczenie cywilne. Był to wyjątkowy hołd dla mieszkańców wyspy za heroiczną postawę, nadludzkie wyrzeczenia i wytrwałość podczas dwuletniego oblężenia. Malta, kluczowa baza aliancka na Morzu Śródziemnym, stała się symbolem niezłomności. Brytyjski order zyskał tak wielkie znaczenie dla tożsamości małego narodu, że umieszczono go w godle i na fladze (po lewej u góry).

eprasa.pl 171f95f970

Inżynieria przetrwania

Dlaczego rewolucje zmieniają tak niewiele?

Zmierzch frankizmu, upadek PRL, krach ZSRR – wydawać by się mogło, że kiedy system polityczny się wali, grzebie pod gruzami dotychczasowe elity. Historia pokazuje jednak, że choć rewolucje niszczą system, często pozostawiają u władzy stojących za nim ludzi. Spisek? Nie, bezlitosna inżynieria przetrwania.

eprasa.pl 171959170

OSIEM METRÓW KOMPROMISU
Dębowy blat o średnicy 8,4 metra powstał z 16 segmentów, które przez trzy tygodnie składano w wytwórni mebli artystycznych w Henrykowie. Przy legendarnym stole obradowano tylko dwa razy: 6 lutego i 5 kwietnia 1989 roku. Pozostałe rozmowy prowadzono w podzespołach oraz w willi MSW w Magdalence. Porozumienie miało być solidnym zabezpieczeniem dla władzy: 65% mandatów w Sejmie zagwarantowano PZPR i jej sojusznikom, a urząd prezydenta skrojono z myślą o Jaruzelskim. W czerwcu wyborcy rozbili tę konstrukcję. Mimo to ludzie dawnego aparatu przetrwali.

Berlin Wschodni, 15 stycznia 1990 roku. Tłum wdziera się do kompleksu przy Normannenstraße – kwatery głównej Stasi. Demonstranci nie przybyli obalać machiny terroru, przyszli ratować dowody. Od tygodni z kominów budynku unosi się dym: oficerowie dniem i nocą palą akta, a gdy niszczarki się zacinają, drą dokumenty rękami. Reżim mógł umrzeć, ale jego strażnicy do ostatniej chwili robili to, co umieli najlepiej – kontrolowali informacje.

Jak pokazuje historia, ideologie i konstytucje się zmieniają, ale aparatczykowie zarządzający krajem często zostają. I nie chodzi tu o najważniejszych polityków, których zmiata każda rewolucja, lecz o urzędników, sędziów, menedżerów państwowych firm oraz – przede wszystkim – oficerów służb specjalnych. Ich „walutą" są wiedza, kontakty i kontrola informacji. Kiedy reżim ginie, partie się rozpadają, a ministerstwa otrzymują nowe nazwy, oni rejestrują, archiwizują i... czekają.

Hiszpania: kiedy dyktatura głosuje za swoją likwidacją

Po śmierci gen. Francisco Franco w 1975 roku Hiszpania wybrała kontrolowaną transformację zamiast gwałtownej rewolucji. Elity dawnego reżimu i opozycji zawarły nieformalny „pakt zapomnienia" (pacto del olvido): nie rozliczano zbrodni wojny domowej ani represji, nie było czystek w administracji, wojsku czy sądownictwie. Inicjatywa wyszła z samego wnętrza aparatu frankistowskiego. >

eprasa.pl 171895970

Adolfo Suárez, premier w latach 1976–1981, był sekretarzem generalnym Ruchu Narodowego – zaplecza reżimu. Torcuato Fernández-Miranda, architekt przejścia, pełnił u boku dyktatora funkcję wicepremiera. Mechanizm był genialny w swojej prostocie: w 1976 roku frankistowskie Kortezy uchwaliły ustawę o reformie politycznej, wprowadzającą demokrację parlamentarną. Dyktatura zagłosowała za własną likwidacją, a wracający z podziemia socjaliści i komuniści podporządkowali się nowym regułom.

Prawdziwym mistrzem w tej grze okazał się Manuel Fraga. Jako minister informacji odpowiadał za cenzurę i propagandę, ale już rok po śmierci dyktatora założył Alianza Popular – partię, która wyewoluowała w Partido Popular (Partię Ludową), jedną z dwóch głównych sił dzisiejszej Hiszpanii. Później był deputowanym oraz współautorem konstytucji z 1978 roku. Następnie przez 15 lat rządził Galicją. Zmarł w 2012 roku jako „ojciec demokracji regionalnej" – o jego niewygodnej przeszłości właściwie zapomniano...

Żaden frankistowski sędzia nie stanął przed sądem, a w pierwszych wolnych wyborach w 1977 roku znaczna część deputowanych miała powiązania z upadłym systemem. Kluczowa była jednak decyzja, o której mówi się najrzadziej: nie rozwiązano reżimowych służb. Odpowiedzialną za represje Dirección General de Seguridad przekształcono w Cuerpo Superior de Policía. Zmieniono nazwę oraz mundury, ale wielu funkcjonariuszy zostało. Archiwa i kontakty również. Opozycja dostała demokrację, aparat bezpieczeństwa – gwarancję dalszego istnienia.

O tym, że nie wszyscy zaakceptowali nowy układ, przypomniał 23 lutego 1981 roku podpułkownik Gwardii Cywilnej Antonio Tejero, wdzierając się z pistoletem do Kortezów i biorąc parlament jako zakładnika. Pucz upadł w kilkanaście godzin. Aparat, który zdążył się „przepisać", nie poparł tych, którzy tego nie zrobili. Hiszpania faktycznie stała się demokracją, tyle że zbudowaną na ciągłości elit, nie na ich wymianie.

KĄPIEL Z PLUTONEM

Siedemnastego stycznia 1966 roku amerykański B-52 zderzył się nad Palomares z latającą cysterną i zgubił cztery bomby termojądrowe. Dwie z nich rozerwały się przy uderzeniu, rozsiewając pluton na obszarze dwóch kilometrów kwadratowych. Kilka tygodni później, przed obiektywami kamer i w towarzystwie ambasadora USA, frankistowski minister informacji Manuel Fraga wszedł do morza – aby udowodnić światu, że plaża jest bezpieczna. Zdjęcie (powyżej) obiegło świat. Później Fraga znów pokazał, iż potrafi się odnaleźć w każdych warunkach – i po katastrofie ekologicznej, i po katastrofie reżimu. W demokratycznej Hiszpanii czuł się jak, nomen omen, ryba w wodzie.

NRD: kiedy państwo ginie, lecz akta zostają

Niemcy Wschodnie powstały na micie antyfaszyzmu, ale odziedziczyły ogromną część administracji III Rze-

eprasa.pl 171195970

szy. W radzieckiej strefie okupacyjnej denazyfikacja usunęła z posad około 520 tysięcy byłych członków NSDAP, po czym rozkaz nr 201 z 1947 roku... otworzył „drobnym" hitlerowcom drogę powrotu: zaoferował amnestię i przywrócenie praw w zamian za poparcie dla socjalizmu. Mroczną przeszłość można było wymazać dzięki deklaracji wierności innej zbrodniczej ideologii.

Stasi była największą służbą bezpieczeństwa bloku wschodniego w przeliczeniu na liczbę mieszkańców – jeden oficer przypadał na 180 osób. Do tego dochodziła gigantyczna siatka informatorów. Gdy mur berliński runął, tygodniami niszczono akta. Nie ze wszystkimi się udało: obywatele zajęli siedziby służb, a strzępy dokumentów jeszcze długo sklejano potem ręcznie.

Legendą stał się Markus Wolf, przez ponad 30 lat szef wywiadu zagranicznego Stasi, którego siatka infiltrowała zachodnioniemieckie ministerstwa, partie i służby. Po zjednoczeniu próbowano go sądzić za zdradę, ale prawo okazało się bezradne wobec człowieka, który działał na rzecz własnego, choć innego państwa. Wyroki uchylano i w efekcie Wolf uniknął realnej kary więzienia. Napisał za to bestsellerowe wspomnienia oraz stał się medialnym „superszpiegiem zimnej wojny". Zmarł w 2006 roku w swoim domu.

Był też Alexander Schalck-Golodkowski, pułkownik Stasi od „pozyskiwania dewiz": sprzedawał RFN więźniów politycznych po 40–90 tysięcy marek za osobę, przemycał dzieła sztuki, broń i surowce, prowadził imperium firm-przykrywek. Po upadku muru zbiegł do Bawarii, gdzie założył agencję konsultingową. Usłyszał zarzuty, lecz nie trafił za kratki.

NRD to najbardziej radykalny przykład inżynierii przetrwania: państwo przestało istnieć, wchłonięte przez RFN, a Stasi rozwiązano, ale wiedza nie zniknęła. Część oficerów zatrudniły zachodnioniemieckie służby, którym przydała się ich znajomość struktur rosyjskich; inni zakładali firmy detektywistyczne i konsultingowe, sprzedając wywiad gospodarczy czy analizy ryzyka na Wschodzie. Dawne elity polityczne znalazły dom w partii PDS (późniejszej Die Linke), a Manfred Stolpe – były wysoki urzędnik Kościoła ewangelickiego, oskarżany o kontakty ze Stasi – rządził Brandenburgią przez 11 lat. Instytucja zginęła, lecz ludzie zostali.

CZŁOWIEK BEZ TWARZY
Przez ponad dwie dekady zachodnie służby specjalne polowały na szefa wywiadu NRD – nie znając nawet jego aktualnego wyglądu. Markus Wolf (po lewej) tak skutecznie unikał fotografów, że CIA i BND nadały mu przydomek „Człowiek bez twarzy". Dopiero pod koniec lat 70. zidentyfikowano go na zdjęciu zrobionym podczas jego wyjazdu do Szwecji. Mężczyzna, którego tajni agenci zasiadali w gabinetach bońskich ministrów, po upadku NRD nie trafił za kratki – został celebrytą i autorem bestsellerów.

NAJWIĘKSZE PUZZLE ŚWIATA
Gdy w 1989 roku obywatele szturmowali siedziby Stasi, oficerowie od tygodni pozbywali się akt. Niszczarki się zacinały, więc darli dokumenty ręcznie. Po tej akcji zostało ok. 16 tysięcy worków wypełnionych strzępami – setki milionów kawałków papieru. W 2007 roku z pomocą miała przyjść technologia, ale pilotażowy program nie przyniósł przełomu: złożył informacje tylko z 23 z nich i projekt zawieszono. Zostali ludzie – od lat 90. archiwiści odtworzyli około 1,7 miliona stron z 600 worków. W tym tempie reszta zajmie wieki...

Polska: kiedy partyjny aparat zderza się z wolnym rynkiem

Nad Wisłą proces był subtelniejszy. Okrągły Stół był nie tyle kapitulacją władzy, ile mechanizmem kontroli ryzyka, przygotowanym podczas tajnych spotkań gen. Czesława Kiszczaka z Lechem Wałęsą i negocjacji w willi MSW w Magdalence. Ujawnione po latach zdjęcia wznoszonych tam toastów do dziś budzą emocje. To nie była rewolucja – ale długa dyskusja zakończona kontraktem. >

eprasa.pl 171951970

Kluczowa okazała się decyzja o budowie nowych służb z wykorzystaniem dawnych kadr. SB formalnie zlikwidowano, powołując Urząd Ochrony Państwa: zmieniono nazwę i podporządkowanie, ale część pracowników zachowała stanowiska. Zastępcą szefa wywiadu UOP – a po latach jego szefem – został pułkownik Gromosław Czempiński, który zrobił karierę w PRL. Dlaczego? Bo nikt inny nie miał odpowiednich kompetencji. Nowa władza potrzebowała aparatu bezpieczeństwa, więc „przepisała" stary. Podobnie w sądach: zweryfikowano jedynie Sąd Najwyższy; w tych powszechnych korpusu sędziowskiego z czasów komunizmu właściwie nie ruszono.

Najlepszym przykładem ówczesnej inżynierii przetrwania jest Aleksander Kwaśniewski. Minister w rządzie Mieczysława Rakowskiego, ostatniego komunistycznego premiera, w 1990 roku został współzałożycielem Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej, a pięć lat później zasiadł w fotelu prezydenta, po czym wprowadził nasz kraj do NATO oraz Unii Europejskiej. Leszek Miller, sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, został premierem; Włodzimierz Cimoszewicz, działacz PZPR – ministrem sprawiedliwości, premierem, a potem szefem dyplomacji.
Prawdziwa inżynieria polegała jednak na zamianie kapitału politycznego w ekonomiczny. Dyrektorzy PGR-ów dzierżawili i kupowali państwową ziemię po symbolicznych cenach. Środowiska wywiadu wojskowego (jak wykazały późniejsze raporty i śledztwa dziennikarskie) tworzyły spółki importujące alkohol, papierosy i elektronikę. Prokuratura nigdy w pełni nie wyjaśniła, skąd wzięły się zarobione wówczas miliony. Funkcjonariusze SB zakładali firmy ochroniarskie lub detektywistyczne – wiedza o podsłuchach i inwigilacji okazała się cennym towarem. Sam były premier Rakowski został po 1989 roku wydawcą prasy. Nomenklatura nie zniknęła, tylko rozproszyła się po nowym systemie.

Rosja: kiedy służby przejmują państwo

Koniec ZSRR w 1991 roku wydawał się najradykalniejszym upadkiem stulecia: imperium się rozpadło,

NAJBOGATSZY WIĘZIEŃ ROSJI
W 2003 roku Michaił Chodorkowski (powyżej) był najbogatszym człowiekiem w Rosji – jego majątek szacowano na 15 miliardów dolarów. Były działacz Komsomołu, właściciel koncernu Jukos zaczął jednak finansować partie opozycyjne. Tego było za wiele. Dwudziestego piątego października 2003 roku, gdy jego samolot tankował na syberyjskim lotnisku, do maszyny wdarli się funkcjonariusze FSB i go aresztowali. Po pierwszym procesie został skazany na dziewięć lat łagru, a w kolejnym karę wydłużono. Służby pokazały oligarchom, kto naprawdę rządzi.

ŚMIERĆ PODANA W CZAJNICZKU
Aleksandr Litwinienko (poniżej), były oficer FSB współpracujący niegdyś z oligarchą Borysem Bieriezowskim, uciekł do Londynu i zaczął ujawniać kulisy działań rosyjskich służb. Pierwszego listopada 2006 roku wypił herbatę w hotelu Millennium, a trzy tygodnie później skonał w męczarniach – otruty polonem-210, izotopem produkowanym w reaktorach jądrowych. Brytyjskie postępowanie wyjaśniające ustaliło w 2016 roku, że Litwinienkę zabili Andriej Ługowoj i Dmitrij Kowtun, zaś operację prawdopodobnie zatwierdził sam Władimir Putin.

eprasa.pl 171951970

CZEKIŚCI WRACAJĄ DO WŁADZY
U schyłku ZSRR, w 1988 roku, ludzie z przeszłością w KGB i wojsku zajmowali ok. 5% kluczowych stanowisk w administracji. W 2006 roku – już 78%, jeśli przyjąć najszerszą definicję, obejmującą także powiązania nieformalne. Te liczby, ustalone przez rosyjską socjolożkę prof. Olgę Kryształowską, pokazują bezprecedensowy proces: służby specjalne, formalnie zlikwidowane w 1991 roku, w ciągu 15 lat przejęły państwo. Nie w drodze zamachu stanu, lecz metodycznie – stołek po stołku.

partię komunistyczną zdelegalizowano. Ale KGB przetrwało. Formalnie je zlikwidowano, lecz wyrosły z niego wywiad SWR, kontrwywiad FSB, a także inne służby. I w tym przypadku zmieniły się nazwy oraz struktury, jednak archiwa, metody, sieć kontaktów i – przede wszystkim – ludzie pozostali.

Program prywatyzacji realizowany przez Anatolija Czubajsa (1992–1994) przekazał majątek państwowy byłym aparatczykom. Wiktor Czernomyrdin, radziecki minister przemysłu gazowego, został szefem Gazpromu. Później Michaił Chodorkowski, działacz Komsomołu, przejął bank Mienatep, a następnie koncern naftowy Jukos. Nomenklatura zamieniła kapitał polityczny w ekonomiczny szybciej i brutalniej niż w Polsce.

Ale za oligarchami stali ludzie ze służb – i przypomnieli, kto tu tak naprawdę rządzi. Gdy Chodorkowski spróbował wejść do polityki, został aresztowany i skazany na długoletnie więzienie. Powiązanego z miliarderem Borysem Bieriezowskim oficera FSB Aleksandra Litwinienkę po ucieczce na Zachód oraz wyjawieniu sekretów Kremla uznano za zdrajcę i w 2006 roku otruto polonem w Londynie.

W 1999 roku Borys Jelcyn namaścił na następcę Władimira Putina, mającego „w CV" 16 lat w KGB, w tym służbę w Dreźnie u boku Stasi, a w 1998 roku fotel szefa FSB. Nowy prezydent nie ukrywał przeszłości – otoczył się siłowikami. Igor Sieczin, oficjalnie tłumacz wojskowy w Afryce, według zachodnich analityków człowiek wywiadu, został wicepremierem i szefem naftowego Rosnieftu; Nikołaj Patruszew – szefem FSB, potem sekretarzem Rady Bezpieczeństwa; Siergiej Naryszkin – przewodniczącym Dumy, a następnie szefem wywiadu SWR. Putin ujął to bez ogródek: – *Nie ma czegoś takiego jak byli oficerowie KGB. To praca na całe życie*.

Socjolożka prof. Olga Kryształowska policzyła w 2006 roku, że 78% kluczowych stanowisk w rosyjskiej administracji zajmują osoby z przeszłością w KGB, FSB lub wojsku (u schyłku ZSRR było to ok. 5%). System formalnie się zmienił, ale aparat wrócił. I odbudował autorytaryzm, o czym najlepiej świadczą likwidacja wyborów gubernatorów, „korekta" konstytucji pozwalająca Władimirowi Władimirowiczowi rządzić do 2036 roku, aneksja Krymu i wreszcie atak na Ukrainę. W KGB krążył slogan: raz czekista, zawsze czekista. Putin udowodnił, że to prawda.

Kto przeżyje upadek?

Inżynieria przetrwania nie ma wbudowanego kierunku. W Hiszpanii i Polsce elity zaakceptowały demokratyczne reguły gry, by przetrwać; w Rosji przetrwały – i uczyniły system jeszcze bardziej represyjnym. Ich członkowie nie dążą bowiem ani do wolności, ani do tyranii, lecz do zachowania wpływów. A wynik zależy od tego, czy instytucje i społeczeństwo potrafią ich zdyscyplinować. Najtrwalsze okazują się nie konstytucje bądź partie, ale nawyki władzy, nieformalne relacje i wiedza wyniesiona z poprzednich systemów. Dlatego najważniejsze pytanie w kontekście przyszłych kryzysów nie brzmi: czy system upadnie?, lecz: kto będzie gotów przeżyć jego upadek? Rewolucje zmieniają scenografię historii. Inżynieria przetrwania decyduje o obsadzie ról.

dr IGOR WYPIJEWSKI

ZDJĘCIA: Adobe Stock (5); Wojtek Laski/East News; Natasja Weitsz, Gianni Ferrari, Sean Gallup/Gallo Images (3); VO Svoboda/Wikimedia Commons (2)

eprasa.pl 171951970

BRAZYLIJSKIE ROSWELL

KOSMICZNA KRAKSA

Widoczna obok postać to odwzorowanie istoty, która miała ukazać się świadkom 20 stycznia 1996 roku (choć twierdzili, że miała ciemnobrązową skórę). Historia incydentu w Varginhi zaczęła się jednak już tydzień wcześniej. Część okolicznych mieszkańców zgłaszała wtedy, że zobaczyła na niebie dziwny obiekt. Wśród nich był Carlos de Souza. Był w samochodzie, kiedy ujrzał nad horyzontem pojazd, który poruszał się tak, jakby zaraz miał się rozbić. Z tyłu unosiła się biała smuga. Mężczyzna pojechał w kierunku, w którym UFO zniknęło. Po pewnym czasie dotarł na porośnięty krzewami teren katastrofy. Na miejscu panował obrzydliwy smród – podobny do swądu amoniaku lub stęchłej wody. Dookoła niezwykłego wraku leżały rozrzucone metaliczne fragmenty. De Souza podniósł jeden z nich. Materiał był lekki. Gdy ścisnął go w dłoni, zgniótł się bez żadnego oporu, ale po chwili wrócił do pierwotnego kształtu. Wkrótce przybyło tam wojsko. Żołnierze z wycelowaną bronią nakazali mu natychmiast się oddalić.

eprasa.pl 171

To jedna z najbardziej intrygujących, a zarazem najlepiej udokumentowanych spraw związanych z istotami pozaziemskimi. Co naprawdę wydarzyło się przed 30 laty w Varginhi?

Sobota, 20 stycznia 1996 roku, około godziny piętnastej. Trzy dziewczęta z miasta Varginha na południowym wschodzie Brazylii wracają do domu. Dwudziestodwuletnia Kátia Xavier, 16-letnia Liliane Silva i jej młodsza o dwa lata siostra Valquíria zbaczają z głównej ulicy i przechodzą przez niezamieszkały teren. Wtedy widzą coś, co na zawsze zmienia ich życie. Przy murku kuca dziwna postać...

DIABEŁ INNY NIŻ WSZYSTKIE

Każda z nich wielokrotnie opisywała ją potem w ten sam sposób. Istota miała maksymalnie półtora metra wzrostu, bardzo szczupłe kończyny i nieproporcjonalnie dużą głowę. Jej ciemnobrązowa, błyszcząca skóra sprawiała wrażenie wilgotnej lub oleistej. Najlepiej zapamiętały ogromne czerwone oczy oraz trzy wyraźne wypukłości na czole, wyglądające niczym rogi. Ręce stworzenia kończyły się trzema długimi palcami. Liliane po latach wspominała, że w pierwszej chwili przemknęła jej przez głowę myśl, iż patrzy na diabła. – *To nie był człowiek ani zwierzę. Nigdy wcześniej ani później nie widziałam czegoś podobnego* – stwierdziła.

Postać sprawiała wrażenie cierpiącej. Wyglądała tak, jakby nie miała siły wstać. W relacjach dziewcząt pojawia się jeszcze jeden intrygujący szczegół. Mówiły o silnej woni, przypominającej zapach siarki lub amoniaku. Przerażone uciekły do domów. Kiedy tam dobiegły, były tak przestraszone, że matka Liliane i Valquírii, Luisa Silva, postanowiła pójść z nimi na miejsce dziwnego spotkania.

Tajemniczej istoty już tam nie było, choć Luisa wspominała potem, że poczuła ostry zapach siarki. Na ziemi ujrzała odciski, które nie przypominały ludzkich stóp – również kończyły się trzema palcami. Jeszcze tego samego popołudnia wiadomość o niezwykłej „przygodzie" dziewcząt rozeszła się po całej okolicy. Powiązano ją z rewelacjami sprzed tygodnia. Wówczas to widziano na niebie nietypowy obiekt. W spokojnej do tej pory Varginhi nagle zaczęły dziać się rzeczy niewytłumaczalne...

Badacz UFO Vitório Pacaccini, który przez następne lata zbierał relacje uczestników tych wydarzeń, ustalił, że tego dnia do lokalnej straży pożarnej wpłynęło zgłoszenie dotyczące dziwnego stworzenia ukrywającego się na obrzeżach miasta. Strażacy przypuszczali, że chodzi o jakieś ranne zwierzę. Na miejsce pojechał samochód ratowniczy. Według doniesień anonimowych świadków istota została schwytana.

Równolegle informacje o kolejnej tajemniczej postaci dotarły do policji. Do akcji skierowano patrol, w którym służbę pełnili Marco Eli Chereze i Erick Lopes. Funkcjonariusze mieli odnaleźć stworzenie odpowiadające opisowi przekazanemu przez trzy dziewczyny. Świadkowie relacjonowali, że było bardzo osłabione i nie próbowało uciekać. Chereze ponoć schwytał je gołymi rękami – i został wtedy lekko podrapany. W tym samym czasie w Varginhi miało zaroić się od wojskowych ciężarówek. Służby zamknęły fragmenty ulic i nie dopuszczały osób postronnych w okolice działań. Komendantem policji cywilnej w sąsiednim Três Corações był wtedy Pedro Luis Aguiar. Przez lata milczał o sprawie, lecz w 2025 roku udzielił wywiadu Jamesowi Foxowi, reżyserowi filmu *Moment of Contact*. Przyznał, że bardzo szybko dotarły do niego doniesienia o nietypowej operacji. Z rozmów z wojskowymi wynikało, iż do bazy w Três Corações przewieziono dwie istoty. >

NIEWIARYGODNY ŚWIADEK?
Carlos de Souza (na zdj.) twierdził, że 13 stycznia 1996 roku był świadkiem upadku niezidentyfikowanego obiektu w rejonie Varginhi. Jego relacja szybko stała się jednym z ważniejszych elementów całej sprawy, lecz wzbudzała również kontrowersje, choćby dlatego, że zgłosił się do ufologów dopiero kilka miesięcy po zdarzeniu. Po latach powrócił do swojej historii w ramach filmu *Moment of Contact* – nadal utrzymywał, że widział UFO, ale opowieść różniła się w szczegółach od poprzedniej. Mówił też, że grożono mu i nakłaniano do wycofania zeznań.

Jedna miała być martwa, druga nadal wykazywała oznaki życia. Były komendant podkreślał jednak, że sam nie widział transportu.

SERIA NIESAMOWITYCH ZDARZEŃ

Z zeznań świadków wynikało również, że „obcy" zostali przewiezieni do miejscowego szpitala – Humanitas. Według wypowiadającego się anonimowo technika z pracowni radiologicznej do placówki przyjechali żołnierze z dużym czarnym workiem. Polecili przygotować aparat rentgenowski i wykonać badanie. Po prześwietleniu mieli natychmiast zabrać zarówno worek, jak i klisze. Radiologowi nie pozwolono obejrzeć wyników ani zadawać pytań.

Podobną relację przekazał wojskowy, którego James Fox ukrył pod pseudonimem Military X. Twierdził on, że uczestniczył w transporcie tajemniczego ładunku – w drewnianych skrzyniach znajdowały się istoty przykryte kocami. Zapamiętał ciemnobrązową skórę i niezwykle intensywny zapach. Utrzymywał, że skrzynie zabrali Amerykanie i wylecieli z nimi do USA.

Kilka dni po tym, jak 23-letni Marco Chereze miał złapać „obcego", jego stan zdrowia zaczął się gwałtownie pogarszać. Policjant trafił do szpitala, gdzie lekarze próbowali opanować rozwijającą się infekcję. Jego siostra, Marta Tavares, wspominała, że gdy brat zachorował, spytała go, czy był zaangażowany w sprawę dziwnych stworzeń. Potwierdził jej przypuszczenia, zaznaczając, że w przyszłości ta historia okaże się przełomowa. Pomimo szeregu badań i podawanych leków Marco nie udało się uratować – zmarł 15 lutego 1996 roku. Zdaniem rodziny szpital szybko doprowadził do pochówku, nie pozwalając na niezależną sekcję zwłok.

Brazylijskie wojsko przez wiele lat milczało na temat wydarzeń z Varginhi. Dopiero w 2010 roku ujawniono raport w tej sprawie, w którym utrzymywano, że trzy dziewczęta nie widziały żadnej niezwykłej istoty. Osobą, którą ujrzały pod murem, miał być znany mieszkańcom miasta mężczyzna z niepełnosprawnością intelektualną, noszący przezwisko Mudinho (Niemy). Niskiego wzrostu, poruszał się przygarbiony, a w dniu zdarzenia ponoć był dodatkowo ubrudzony błotem. Armia twierdziła, że jego niecodzienny wygląd oraz atmosfera strachu doprowadziły do pomyłki.

Obecność ciężarówek wojskowych na ulicach tłumaczono natomiast rutynowymi działaniami. Zaprzeczono, by w miejscowych szpitalach odnotowano przyjęcie, badanie lub leczenie tajemniczych istot. Raport wskazywał też, że Marco Chereze zmarł na skutek ciężkiej sepsy wywołanej zakażeniem bakteryjnym po zabiegu usunięcia torbieli pod pachą.

Armia do dziś utrzymuje, że sytuacja w Varginhi była rezultatem nałożenia się kilku odrębnych zdarzeń, które doprowadziły do zbiorowej histerii. Czy jednak na pewno?

ZMUTOWANY ANIOŁ

Kobiety, które tamtego dnia z odległości paru metrów widziały zagadkową istotę, zgodnie podkreślały, że nie mogły jej pomylić ze wspomnianym niepełnosprawnym mężczyzną. Dobrze znały Mudinho, którego często spotykały na ulicach. Prawdziwa bomba w sprawie Varginhi wybuchła jednak w 2025 roku. Wówczas ukazała się rozszerzona wersja filmu *Moment of Contact*. James Fox dotarł do dr. Ítalo Denelle Venturelliego, neurochirurga pracującego w czasie incydentu w szpitalu w mieście.

W wypowiedzi udzielonej przed kamerą dr Venturelli oświadczył, że 20 stycznia 1996 roku na własne oczy widział istotę pozaziemską, a przez następne lata był zmuszony zachować tę informację w tajemnicy. Na kilka miesięcy przed ujawnieniem swojej relacji doznał zawału serca. Postanowił wtedy, że jeśli przeżyje, wyzna prawdę. Jak zeznał, tamtego dnia został nagle wezwany na dyżur i poproszony o udanie się do jednego z pomieszczeń. Kiedy

JAK ZAROBIĆ NA UFO?

Wydarzenia z 1996 roku przyniosły Varginhi światową sławę, a tajemnicze istoty z kosmosu i ich pojazd stały się elementami promocji miasta. Legenda zaczęła przyciągać turystów i przynosić dochody lokalnym przedsiębiorcom. Przy jednej z głównych ulic stanęła wieża ciśnień przypominająca latający spodek (na zdj.). Również otwarte w 2022 roku muzeum Memorial do ET ma kształt wielkiego UFO, a wizerunki przybysza pojawiły się na pomnikach i pamiątkach.

POTWORY I DIABŁY

Historie o tajemniczych istotach potrafią wywoływać fale zbiorowej histerii, a strach, plotka i sugestia wzajemnie się napędzają. Tak było z chupacabrą, rzekomym potworem z Portoryko. Doniesienia o tym monstrum (górny wizerunek po lewej) w latach 90. ubiegłego stulecia szybko rozprzestrzeniły się w obu Amerykach. Podobny mechanizm działał podczas XIX-wiecznej paniki wokół diabła z New Jersey (dolny wizerunek po lewej), któremu przypisywano ataki i niezwykłe cechy. W takich przypadkach media i kolejne relacje świadków mogą sprawić, że spotkania ze zwyczajnymi zwierzętami czy typowe ich ślady zaczynają być interpretowane zgodnie z krążącą opowieścią.

wszedł do środka, zobaczył nieludzką postać, obok której stał inny neurochirurg, dr Marcos Vinicio Neves (dziś już nieżyjący), i zszywał stworzeniu rany. „Obcy" był przytomny. Leżał na łóżku, przykryty do połowy prześcieradłem. Wielkością przypominał chłopca. Miał trzy wypustki na głowie oraz ogromne oczy. Venturelli relacjonował, że gdy w nie spojrzał, poczuł bijące od tego bytu godność, inteligencję i dobro. Porównał go do anioła i odniósł wrażenie, że komunikuje się z nim bez użycia słów.

TELENOWELA NIE Z TEGO ŚWIATA?

Zeznania doktora są niewątpliwie jednym z najmocniejszych argumentów przemawiających za tezą o faktycznym pojawieniu się UFO w Ameryce Południowej. Po latach trzy kobiety podtrzymały swoje wspomnienia z 1996 roku. Sprawa wciąż budzi jednak liczne kontrowersje. W styczniu brazylijska telewizja Globo nakręciła miniserial *Tajemnica Varginhi*. Autorzy przytoczyli m.in. relację strażaka pełniącego służbę feralnego popołudnia przed 30 laty. Zaprzeczył on, jakoby jego jednostka schwytała wtedy jakieś niezwykłe stworzenie. W dokumencie zasugerowano również, że anonimowy „żołnierz X", rzekomo uczestniczący w transporcie kosmity, został nakłoniony do złożenia fałszywych zeznań przez Vitória Pacacciniego – miał za tę opowieść zainkasować kilka tysięcy dolarów. Ufolog stanowczo zaprzeczył tym oskarżeniom.

Tak zwany incydent w Varginhi bywa określany mianem brazylijskiego Roswell. Oba wydarzenia bez wątpienia łączy ogromny rozgłos oraz liczne relacje świadków. Jednak w obu przypadkach nie przedstawiono żadnych namacalnych dowodów, że rzeczywiście doszło do spotkania trzeciego stopnia. Czy zatem mieliśmy do czynienia z masową histerią, czy z czymś, co wymyka się racjonalnym wyjaśnieniom? Jedno jest pewne: zwolennicy teorii o pozaziemskiej wizycie nadal będą uważać, że Varginhę odwiedzili kosmici.

MARCIN MONETA

ZDJĘCIA: Adobe Stock; Ayuntamiento de Varginha; Kevin Dietsch/Gallo Images; Shutterstock; Wikimedia Commons (2); domena publiczna

POTWORY ZE STALI

13 NAJDZIWNIEJSZYCH CZOŁGÓW ŚWIATA

WOJOWNIK WAGI SUPERCIĘŻKIEJ
T28 Super Heavy Tank to prototyp amerykańskiego czołgu superciężkiego – choć z uwagi na brak ruchomej wieży należałoby go raczej nazwać działem samobieżnym. Stworzono go z myślą o forsowaniu Linii Zygfryda oraz inwazji na Japonię. Na przełomie 1945 i 1946 roku ukończono dwa egzemplarze, uzbrojone w działo kal. 105 mm z pancerzem o grubości do 305 mm. Ale waga blisko 90 ton i maksymalna prędkość 13 km/h sprawiły, że U.S. Army bardzo szybko postarała się o nich zapomnieć.

„Wygra ten, kto pierwszy umieści działo w pojeździe zdolnym do poruszania się w każdym terenie” – powiedział w czasie I wojny światowej francuski generał Jean Baptiste Eugène Estienne. I miał rację! Ale ewolucja czołgów, podobnie jak zwierząt, nie przebiegała w linii prostej. Dużo było w niej ślepych zaułków i kuriozalnych rozwiązań, które wyglądały świetnie tylko na papierze. Oto przegląd najbardziej osobliwych maszyn na gąsienicach.

ŻOŁNIERSKI HOŁD
Nazwa czołgu miała uczcić pamięć Philipa Sheridana, jednego ze zdolniejszych generałów walczących po stronie Unii w czasie wojny secesyjnej.

1 Mięczak z aluminium

Jak zapewnić wojskom desantowym wsparcie czołgów? Nad tym problemem sztabowcy wielu państw głowili się latami. Z jednej strony maszyna musi być na tyle lekka, by dało się ją transportować drogą powietrzną. Z drugiej – powinna być odporna na ostrzał wroga i dysponować dużą siłą ognia. Wypadkową tych oczekiwań był **M551 Sheridan**, skonstruowany w USA pod koniec lat 60. XX wieku. Ważył „zaledwie” 15 ton, ale to dlatego, że miał pancerz wykonany z... aluminium! Każdy, kto zgniótł kiedyś puszkę po napoju, wie, że nie jest to szczególnie twardy metal. Amerykański wynalazek uzbrojono w potężne działo o kalibrze 152 mm, z którego można było odpalać specjalne pociski przeciwpiechotne, wypełnione blisko 10 000 igieł, oraz kierowane rakiety przeciwpancerne. Pierwszy raz M551 został użyty bojowo w Wietnamie – i nie zyskał entuzjastycznych recenzji. Jego pancerz wytrzymywał bowiem tylko ostrzał z broni małego kalibru i w żaden sposób nie chronił załogi przed pociskami z ręcznych granatników przeciwpancernych. Co więcej, potężne uzbrojenie artyleryjskie sprawiało problemy podczas eksploatacji. Tym niemniej Sheridan pozostawał w czynnej służbie aż do połowy lat 90. Wziął udział m.in. w operacji „Pustynna Burza” w 1991 roku.

2 Wielowieżowa **pomyłka**

W latach 20. ubiegłego wieku konstruktorzy, zakładając, że kolejne konflikty będą podobne do niedawnej wielkiej wojny, wymyślili „lądowe krążowniki". Były to ciężkie czołgi zionące ogniem licznych dział i karabinów, torujące piechocie drogę przez zasieki podczas walk pozycyjnych. Angielski **Vickers A1E1 Independent** z 1926 roku (na zdj.), który ów trend spopularyzował, miał więc aż pięć wież, z czego główną uzbrojono w działko trzyfuntowe, a pozostałe cztery – w karabiny maszynowe. Anglicy skończyli jednak na prototypie, bo szybko dostrzegli bezsens takiej konstrukcji: miała zbyt dużą masę w stosunku do opancerzenia, wymagała licznej załogi, a prowadzący ogień z poszczególnych wież przeszkadzali sobie nawzajem. Ale ta chybiona koncepcja bynajmniej nie umarła – cieszyła się popularnością np. w ZSRR. Skonstruowano i produkowano tam masowo kilka takich dinozaurów (m.in. T-28 i T-35 oraz prototypowy SMK), które wprawdzie świetnie wyglądały na paradach, ale w praktyce okazały się katastrofą, o czym Rosjanie boleśnie przekonali się w 1941 roku w trakcie inwazji III Rzeszy. Modzie na wielowieżowce nie oparli się również Niemcy (Grosstraktor I czy trzywieżowy Neubaufahrzeug). W Polsce istniała zaś dwuwieżowa wersja czołgu 7TP.

OŚMIU PANCERNYCH
Załogę angielskiego A1E1 Independent stanowiło osiem osób.

3 Czołg czasów **postapokalipsy**

Skonstruowany pod koniec lat 50. ubiegłego wieku w ZSRR **Obiekt 279** miał funkcjonować w realiach wojny atomowej. Stąd nietypowy eliptyczny kształt, który miał utrudnić przewrócenie czołgu przez impet fali uderzeniowej po detonacji ładunku nuklearnego. Jeśli idzie o zabezpieczenie załogi przed promieniowaniem i skażeniem, przewidziano system ochrony PAZ oraz bardzo gruby pancerz, osiągający na wieży około 320 mm. Dzięki aż czterem szerokim gąsienicom ta 60-tonowa maszyna mogła poruszać się w ekstremalnie niesprzyjających warunkach terenowych – wywierała na 1 cm^2 powierzchni nacisk mniejszy niż maszerujący żołnierz! Potężny silnik zapewniał prędkość do 50 km/h, a 130-milimetrowa długolufowa armata pozwalała teoretycznie na zwalczanie każdego ówczesnego amerykańskiego czołgu z dystansu nawet 2–3 km. Projekt idealny? Cóż, Obiekt 279 nigdy nie wszedł do seryjnej produkcji. Konstrukcja okazała się zawodna i niedopracowana, a do tego bardzo kosztowna. Co więcej, w międzyczasie w ZSRR zmieniła się koncepcja użycia broni pancernej i ciężkie maszyny odeszły do lamusa. Ale do dziś istnieje co najmniej jeden prototyp – można go podziwiać w muzeum w podmoskiewskiej Kubince.

UZIEMIONE UFO
Długość czołgu wraz z armatą to około 11 metrów!

4 Odrzutowy **niszczyciel min**

DZIWNY, ALE EFEKTYWNY
Skuteczność „trałowania” dla min znajdujących się do 20 cm pod ziemią określano na 99%.

A gdyby tak skrzyżować czołg T-54 z odrzutowym myśliwcem MiG-15? Nie, to nie jest skutek nadużywania alkoholu przez rosyjskich konstruktorów, a **Progrev-T** – w sumie całkiem sensowny pojazd do rozminowywania. Na kadłubie czołgu zamontowano odrzutowy silnik z samolotu. Miny detonowały pod wpływem ciśnienia i temperatury gazów wylotowych z dyszy, a te ukryte pod cienką warstwą gleby były po prostu odrzucane i eksplodowały przy uderzeniu o ziemię. Sowiecka maszyna służyła także do odśnieżania lotnisk i torów kolejowych. Krążą pogłoski, że miała być wykorzystana w ewentualnej wojnie atomowej jako „odkażacz” czołgów – do zdmuchiwania z nich radioaktywnego pyłu.

Progrev-T został pierwszy raz użyty w Afganistanie pod koniec lat 70. do rozminowywania górskich dróg, po których poruszały się radzieckie konwoje. Jego wadą była prędkość „czyszczenia” (ok. 1–3 km/h) oraz niewielki zapas paliwa do odrzutowego silnika, wystarczający na 2,5 godziny pracy.

5+6 Mysz i Szczur – niemiecka **mania wielkości**

Im gorsza była sytuacja militarna III Rzeszy, tym większe maszyny projektowali nazistowscy konstruktorzy. Przejawem owej gigantomanii były Tygrys Bengalski (niesłusznie zwany w Polsce Królewskim) oraz niszczyciel czołgów Jagdtiger. Ale i tak wydawały się one karzełkami przy planowanym **Panzerkampfwagen VIII Maus** (na il). Ta olbrzymia Mysz miała masę 188 ton i pancerz dochodzący do około 240–250 mm w najgrubszych elementach. Uzbrojona była w działo o kalibrze 128 mm. Dodatkowa krótkolufowa armata 75 mm miała służyć głównie „wstrzeleniu się” w cel. Do końca wojny powstały dwa niekompletne prototypy, z których zmontowano potem jeden. Można go zobaczyć w muzeum czołgów w Kubince.

JEŻDŻĄCY PANCERNIK
Przednia płyta pancerna Mausa miała 250 mm grubości – była więc grubsza niż opancerzenie kadłuba wielu współczesnych pancerników!

Natomiast zupełnie jak „sen wariata” brzmią plany czołgu (?) **Ratte**, czyli Szczur. Był to raczej samobieżny bunkier o masie 1000 ton i długości 35 metrów! Miał być uzbrojony w dwa działa kalibru 280 mm, pojedyncze działo 128 mm, osiem 20-milimetrowych działek przeciwlotniczych i dwa 15-milimetrowe karabiny maszynowe. Jaki sens miało konstruowanie takiego pojazdu przy przygniatającej przewadze aliantów w powietrzu? Tego nie wiedzą nawet najstarsi neonaziści.

Ale to nie koniec! Podobno w planach była także 1500-tonowa samobieżna wersja działa kolejowego Gustav o gigantycznym kalibrze 800 mm...

7 Latający czołg

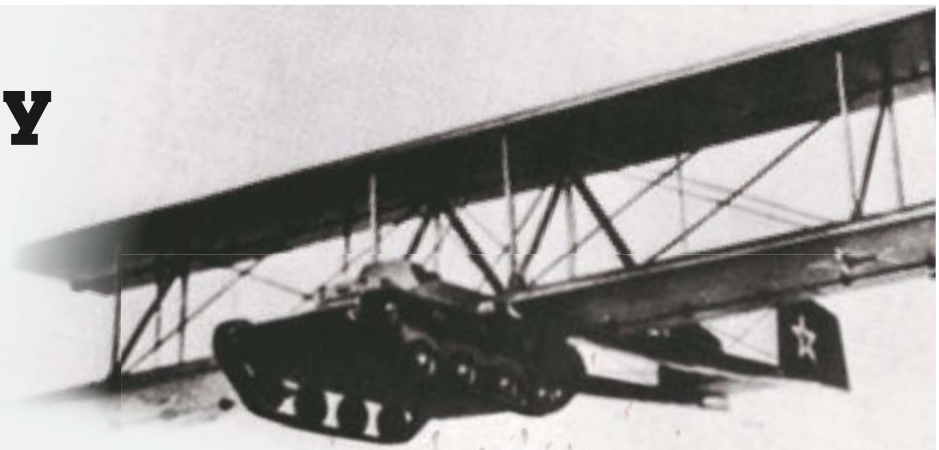

Jak już wspomnieliśmy, problem tego, jak zapewnić desantowi spadochronowemu wsparcie czołgów, męczył sztabowców przez kilkadziesiąt lat. A oto jego dość radykalne radzieckie rozwiązanie, pochodzące z roku 1941 – **Antonow A-40 KT**. Jak powstał? Wzięto czołg lekki T-60 i doczepiono do niego ogromny szybowiec. Sterowanie tym ostatnim zlecono pancernym – ruchy wieżą w pionie i poziomie miały przekładać się na lotki i usterzenie ogonowe. Brzmi to nieco groteskowo, ale zdało egzamin w trakcie prób, choć bezpieczne lądowanie taką hybrydą było zadaniem – nomen omen – karkołomnym. Projekt zarzucono, jednak bynajmniej nie z powodu troski o życie czołgistów. Po prostu w tym czasie Rosjanie nie mieli samolotów, które mogły holować A-40 KT odpowiednio długo. Wykorzystywane w tym celu bombowce TB-3 wyposażone były bowiem w zbyt słabe silniki.

MOTYL NA GĄSIENICACH
„KT" w nazwie było skrótem od „Krylja Tanka", co znaczyło „czołgowe skrzydła".

8 Dwuosobowa wyrzutnia rakiet

Obiekt 775 to kolejny prototypowy radziecki czołg, który można zobaczyć w muzeum w Kubince. Miał wyjątkowo niski profil, zaledwie dwuosobową załogę, a funkcję działa pełniła wyrzutnia kalibru 125 mm. Wystrzeliwano z niej kierowane pociski rakietowe: przeciwpancerny Rubin o zasięgu 4 km i rakietę „ziemia–ziemia" Bur o zasięgu 9 km. System naprowadzania był jednak niewystarczająco precyzyjny, nawet jak na niezbyt wymagające lata 60. XX wieku. Okazało się także, że łączący funkcje dowódcy i celowniczego żołnierz nie radził sobie zadowalająco z dwoma zadaniami naraz, szczególnie gdy podświetlał cel, w który miały trafić rakiety.

ROSYJSKI SKŁADAK
Obiekt 775 stworzono z wykorzystaniem elementów konstrukcyjnych czołgu T-64.

BIBLIJNY POJAZD
„Merkawa" w języku hebrajskim znaczy „rydwan".

9 Izraelski **rydwan**

W przeciwieństwie do reszty opisanych w tym artykule maszyn **Merkawa** jest nie tylko nieco dziwna, ale i bardzo udana. Otoczony przez znacznie liczniejszych wrogów Izrael skonstruował w latach 70. XX wieku czołg, w którym inżynierowie postawili na maksymalną przeżywalność załogi. Wyszli ze słusznego skądinąd założenia, że jej odpowiednie wyszkolenie trwa znacznie dłużej i generuje większe koszty niż produkcja samego pojazdu, a doświadczenie zdobyte przez żołnierzy w walce jest bezcenne. Stąd m.in. umieszczony z przodu silnik, stanowiący dodatkową ochronę przy frontalnym trafieniu w kadłub, wielowarstwowy pancerz w wieży oraz usytuowanie amunicji w taki sposób, by zminimalizować ryzyko jej eksplozji. Dolny kadłub Merkawy, o przekroju zbliżonym do litery V, ma maksymalnie rozpraszać falę uderzeniową min i improwizowanych ładunków wybuchowych. Do tego czołg ten może przewozić – kosztem ograniczenia ilości amunicji – nawet do 10 żołnierzy piechoty lub ocalałą załogę innej zniszczonej Merkawy.

POŻERACZ MIN
Alkett VsKfz 617, znany też jako NK-101 Minenräumer, to opancerzony kadłub zwieńczony wieżą Panzerkampfwagena I. Poruszał się na trzech wielkich kołach wyposażonych w specjalne wymienne nakładki, mające detonować najechane miny. Prototyp pojazdu powstał w 1942 roku, ale nigdy nie został wdrożony do seryjnej produkcji. Problemem było głównie bardzo niedopracowane sterowanie tą 50-tonową maszyną.

PANCERNA KULA
W 1945 roku radzieccy żołnierze ze zdumieniem oglądali zdobyczną niemiecką maszynę, zwaną Kugelpanzer, co można przetłumaczyć jako „kulisty czołg". Nie posiadała ruchomej wieży, nie miała też uzbrojenia – był to po prostu chroniony 5-milimetrowym pancerzem jednoosobowy pojazd zwiadowczy lub raczej (sądząc z marnej prędkości, rzędu 8 km/h) mobilne stanowisko kierowania ogniem artyleryjskim. Nie wiadomo na jego temat zbyt wiele – ani kiedy powstał (prawdopodobnie na początku lat 30. XX wieku), ani w jakiej liczbie został wyprodukowany. Jedyny istniejący egzemplarz Kugelpanzera wystawiono w muzeum czołgów w Kubince.

10 Czołg **cara**

NAPĘD NA DWA KOŁA
Do napędu tego pojazdu użyto dwóch silników o mocy 240 KM każdy.

Rosjanie stworzyli gigantyczną armatę (car-puszkę), która nigdy nie została wykorzystana w boju, odlali olbrzymi dzwon (car-kołokoł), który nigdy nie zadzwonił, nic więc dziwnego, że i ogromna maszyna zwana **car-czołgiem** (car-tankiem) też nigdy nie została użyta w walce. Zaprojektował ją w 1914 roku inżynier Nikołaj Lebiedienko, który otrzymał od Mikołaja II specjalny fundusz na budowę tego monstrum, po tym jak zaprezentował mu drewniany model poruszany za pomocą mechanizmu wyjętego z gramofonu. Car-czołg ważył 60 ton, miał 17 metrów długości, przednie koła o średnicy aż 9 metrów, tylne zaś – 1,5 metra. Przedział bojowy znajdował się 5 metrów nad ziemią. Po bokach kadłuba zamierzano umieścić działa, a dodatkowe uzbrojenie – w wieżyczce pod podwoziem.

Próby pierwszego egzemplarza Nietopyra (Nietoperza – bo czołg nosił także taką nazwę) okazały się totalną klęską. Silniki były za słabe, by zapewnić maszynie sensowną manewrowość, tylne koło nieustannie grzęzło w rozmokłej ziemi, a sam pojazd z uwagi na duże rozmiary i niewielką prędkość okazał się wymarzonym celem dla artylerii. Projekt szybko więc porzucono, a zatopiony w błocie prototyp pozostał na poligonie i rdzewiał tam do 1923 roku.

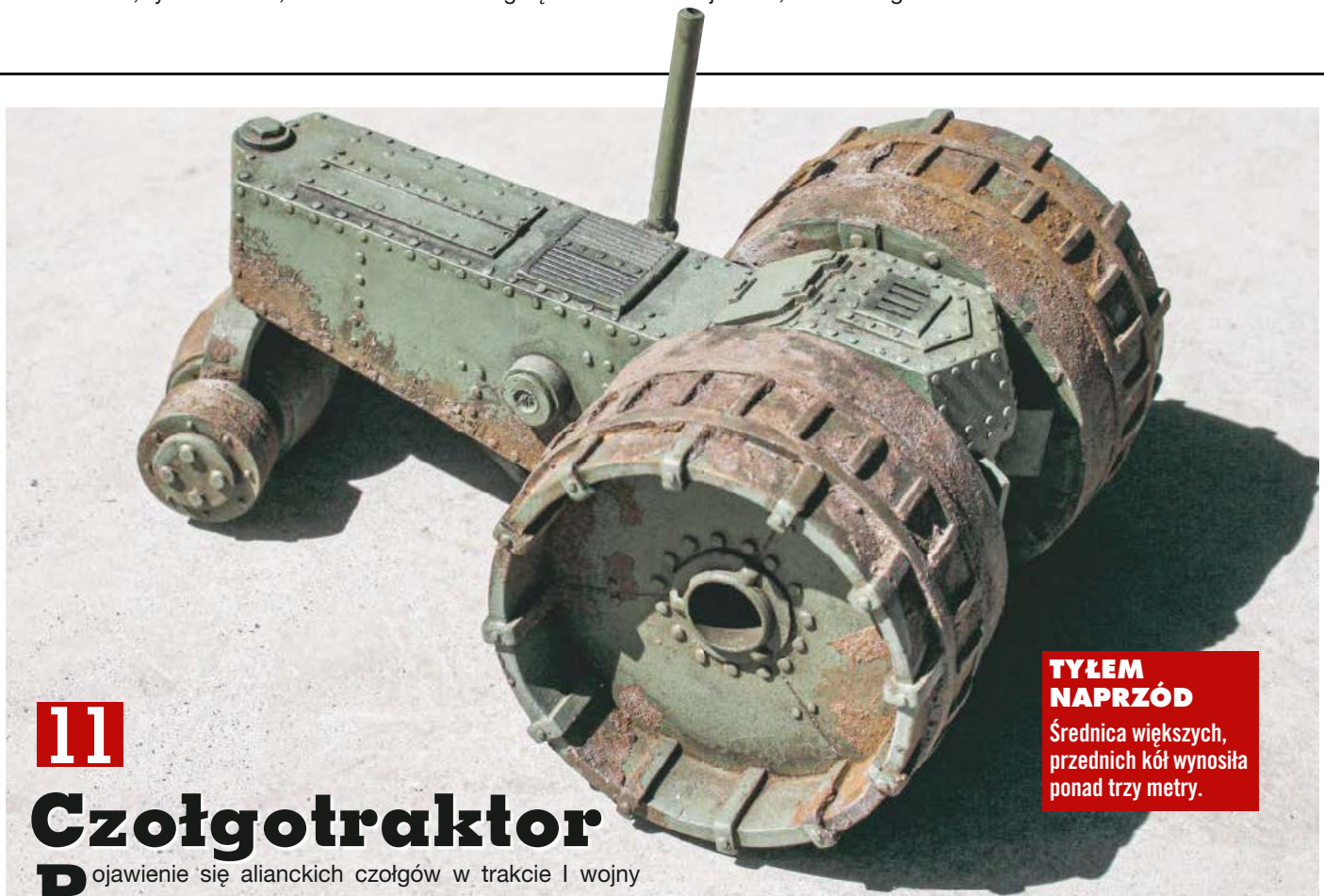

TYŁEM NAPRZÓD
Średnica większych, przednich kół wynosiła ponad trzy metry.

11 Czołgotraktor

Pojawienie się alianckich czołgów w trakcie I wojny światowej było dla niemieckiego dowództwa bardzo niemiłą niespodzianką. Rozpoczęto więc gorączkowe prace nad stworzeniem własnej broni pancernej. Jednym z poważniejszych pretendentów był 18-tonowy **Treffas Wagen 1917**, obsługiwany przez czteroosobową załogę. Przypominał raczej ogromny traktor niż klasyczny czołg. Na dodatek maszyna ta jechała „tyłem do przodu" – pomiędzy dwoma przednimi trzymetrowymi kołami umieszczono lekkie działo. Projekt nigdy nie wszedł do seryjnej produkcji. Generalicja wybrała bardziej obiecującą ich zdaniem konstrukcję A7V, wyglądającą dla odmiany jak opancerzony wagon kolejowy.

12 Opancerzona **boja**

Jak sprawić, by metalowy stwór o masie kilkunastu albo kilkudziesięciu ton utrzymywał się na wodzie? Spośród wielu różnych koncepcji czołgów pływających ta była chyba najbardziej niezwykła.

Otóż 25 ton stali tworzącej amerykańskiego **Chryslera TV-8** miała utrzymywać na powierzchni... ogromna wieża. Stanowiła ona po prostu wielki pływak, w którym mieścił się opancerzony przedział bojowy dla czteroosobowej załogi. Tam także znajdowało się działo kalibru 90 mm, dwa karabiny maszynowe, silnik oraz magazyn amunicji.

Dość szybko do konstruktorów dotarło, że taka duża i praktycznie nieopancerzona wieża to wymarzony cel, a zrobienie w niej nawet niewielkiej dziury szybko zamieni czołg pływający w czołg zatopiony. Stąd TV-8 nigdy nie wyszedł poza fazę prototypu – powstała tylko makieta naturalnych rozmiarów.

ATOMOWY PŁYWAK
Planowano, by w przyszłości czołg napędzany był... reaktorem atomowym.

13 Stalinowskie **monstrum**

CZERWONA GWIAZDA
Jeden ze zdobytych w 1941 roku KW-2 Niemcy zaprezentowali publiczności na specjalnej defiladzie w Berlinie.

Ciężki czołg KW-1, testowany podczas wojny zimowej w 1940 roku, rozczarował radzieckie dowództwo zbyt małą siłą ognia swej 76-milimetrowej armaty. Dlatego szybko go zmodyfikowano i zamontowano w specjalnie zaprojektowanej ogromnej wieży haubicę 152 mm. Nawet dziś taki kaliber budzi uznanie – wtedy zaś **KW-2** po prostu siał przerażenie. Na szczęście dla Niemców wyprodukowano zaledwie 334 egzemplarze tego monstrum, które cechowały się wyjątkową awaryjnością, więc dość szybko zniknęły z linii frontu. W wielu pamiętnikach niemieckich weteranów pojawiają się jednak pełne grozy opisy potwora. Bitwa pod Rosieniami (23–27 czerwca 1941 roku) to pokaz możliwości KW-2. Dość powiedzieć, że jeden taki czołg – umieszczony w kluczowym miejscu – przez dobę powstrzymywał atak części niemieckiej 6 Dywizji Pancernej.

JERZY POPRAWA

ZDJĘCIA: Uriel Sinai, Bettmann/Gallo Images (2); Morpheios Melas, DarkOne, Fastboy, Serguei S. Dukachev, Randen Pederson/Wikimedia Commons (8); Vasilakis Ioannis; Tobias Asche; Nikita Stepanovskii; domena publiczna

ŚMIERTELNY który zabił szansę na

W pałacyku Mayerling padły dwa strzały, które cesarska rodzina chciała przemilczeć. Zginął następca tronu i jego nieletnia kochanka, a wraz z nimi możliwy zwrot w dziejach Austro-Węgier. Czy ta noc pchnęła Europę ku wielkiej wojnie?

Poranek 30 stycznia 1889 roku. Dwaj mężczyźni z coraz większym niepokojem pukają do sypialni arcyksięcia Rudolfa w położonym niespełna 30 kilometrów od Wiednia pałacyku myśliwskim Mayerling. Gdy w końcu rozbijają siekierą zamknięte od środka drzwi, ukazuje się im widok, którego dwór habsburski bał się bardziej niż rewolucji: 30-letni następca tronu Austro-Węgier, syn Franciszka Józefa, leży bez życia z przestrzeloną głową. Obok niego spoczywają zwłoki 17-letniej baronówny Marii Vetsery, zabitej z tej samej broni.

MROCZNY ŚWIT W MAYERLINGU

Wydarzenia kolejnych godzin przypominały spektakl paniki i dezinformacji. Zamiast natychmiast opublikować ustalenia z miejsca zdarzenia, dwór cesarski uruchomił potężną machinę cenzury, usiłując zatuszować fakty. Dziennikarzy i korespondentów zmierzających do Mayerlingu cofano do Wiednia. Franciszek Józef i jego otoczenie zrobili wszystko, byle tylko prawda o przebiegu wypadków nie uderzyła w autorytet monarchii.

Pierwsza wiadomość przekazana opinii publicznej była kompletnie zmyślona: ogłoszono, że jedyny syn władcy zmarł z powodu pęknięcia tętniaka. Gdy po stolicy zaczęły krążyć wieści o strzałach, dwór musiał zmienić stanowisko. Poinformowano, że Rudolf popełnił samobójstwo, ale przypisano je „chwilowemu zamroczeniu umysłu". Zabieg ten pozwolił zapewnić arcyksięciu chrześcijański pogrzeb i pochówek w cesarskiej krypcie. O obecności Marii na miejscu tragedii milczano. Ciało dziewczyny wywieziono z Mayerlingu potajemnie, a oficjalną wersję wydarzeń podtrzymywano aż do upadku Austro-Węgier w 1918 roku.

KRONIKA KRYMINALNA

Chaos informacyjny będący efektem strachu przed obyczajowym i politycznym skandalem stworzył grunt pod liczne sensacyjne hipotezy. Budowane przez dekady na kłamstwach, mieszały fikcję z twardymi dowodami, próbując odpowiedzieć na pytania, co właściwie wydarzyło się tamtej feralnej nocy, kto na tym zyskał i w jaki sposób wpłynęło to na losy Europy, a nawet świata.

HIPOTEZA I: SKRYTOBÓJSTWO OBCYCH SŁUŻB

Wiedeńska plotka głosiła, że Rudolf zginął z rąk zagranicznych agentów: francuskich (za odmowę udziału w spisku przeciw Niemcom) albo niemieckich (za sympatie profrancuskie). Hipotezy te jednak upadły z powodu braku oznak walki w sypialni oraz śladów obecności osób trzecich na miejscu zdarzenia.

HIPOTEZA II: PIJACKA BURDA I ZAZDROSNA KOCHANKA

Według innej wersji arcyksięcia zamordowała opętana zazdrością Maria, a sama straciła życie z rąk oburzonego tą zbrodnią przyjaciela Rudolfa. Sugerowano zresztą nawet bardziej tragiczny przebieg wydarzeń: baronówna, rozczarowana odmową jej poślubienia (książę miał już żonę), obcięła śpiącemu kochankowi jądra brzytwą. >

Z LISTÓW RUDOLFA

19 lutego 1883: **Żyjemy w złych czasach; oszustwa finansowe, kradzieże, wysoko postawiona hołota, surowa samowola, środki wyjątkowe, korupcja, upadek państwa. Jestem ciekawy tylko jako cichy obserwator, jak wiele czasu potrzebuje tak stara i twarda konstrukcja, jak ta Austria, aby zatrzeszczeć w szwach i runąć.**

eprasa.pl 171195970

PAKT, pokój

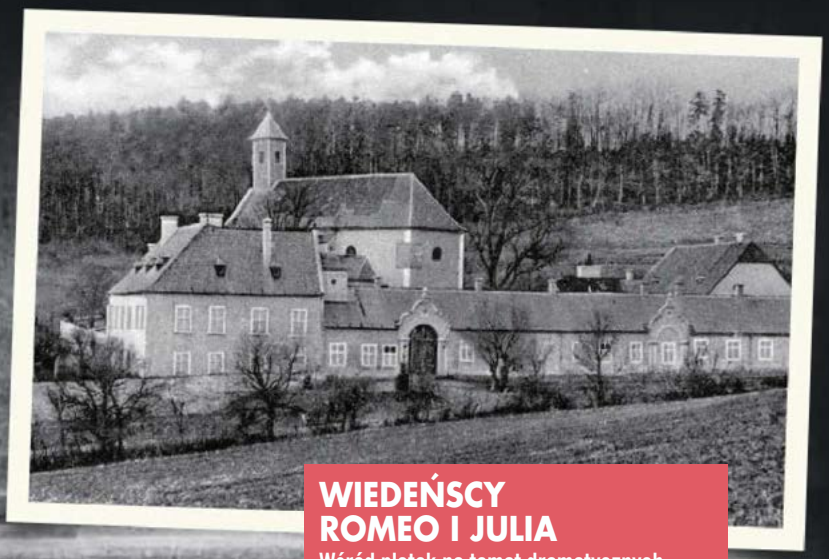

WIEDEŃSCY ROMEO I JULIA

Wśród plotek na temat dramatycznych wydarzeń, które rozegrały się w pałacyku Mayerling (na małym zdj. powyżej), pojawiła się także ta o samobójstwie popełnionym w porywie uczuć. Arcyksięcia Rudolfa i baronównę Marię Vetserę (oboje na dużej il. ukazującej ich po śmierci) porównywano do Romea i Julii. „Zaczęli szybko wyrastać na idealną parę romantycznych kochanków, którzy woleli odejść w zaświaty, niż wyrzec się swej miłości" – pisał publicysta Adam Nowicki. „Przez dziesiątki lat byli przedmiotem sentymentalnych westchnień rozmarzonych Wiedenek". Niestety znaleźli licznych naśladowców...

eprasa.pl 171f95f970

Ten zerwał się z bólu, udusił dziewczynę, a następnie roztrzaskał sobie kulą głowę.
Brano pod uwagę również pijatykę w szerszym gronie, podczas której doszło do kłótni i jeden z obecnych uderzył Rudolfa butelką szampana, rozłupując mu czaszkę. Świadkowie wydarzeń mieli niedługo zniknąć w tajemniczych okolicznościach. Jednak współczesna weryfikacja zachowanej dokumentacji wykluczyła scenariusz tragicznej bójki.

HIPOTEZA III:
ZAPLANOWANA ŚMIERĆ PARY ZAKOCHANYCH

Tę wersję uważa się obecnie za najbardziej prawdopodobną. Przemawiają za nią odnalezione listy pożegnalne oraz analiza dowodów medycznych. Wyniszczony fizycznie i psychicznie książę, pogrążony w depresji, uzależniony od alkoholu, środków odurzających, a także chorujący na rzeżączkę i być może kiłę, od miesięcy planował „pakt śmierci": podwójne samobójstwo. Według aktualnej wiedzy Rudolf najpierw zastrzelił Marię (za jej zgodą), a około sześciu godzin później – po nocy spędzonej przy zwłokach kochanki i napisaniu listów pożegnalnych – odebrał sobie życie.

BUNTOWNIK Z WYBORU

Wraz ze śmiercią 30-letniego arcyksięcia Austro-Węgry straciły bezpośredniego następcę tronu, i to takiego hołdującego ideom wolnościowym. Układ sił na wiedeńskim dworze uległ natychmiastowej zmianie. Prawo do korony przeszło na młodszego brata cesarza, arcyksięcia Karola Ludwika, a gdy on zmarł w 1896 roku – na jego syna Franciszka Ferdynanda. Ten ostatni miał usposobienie autorytarne, sprzyjał konserwatywnej arystokracji i był nastawiony niechętnie do węgierskich aspiracji autonomicznych. Rudolf był inny – pragnął zacieśnić relacje z liberalną Francją oraz Wielką Brytanią, gardził narastającym pruskim militaryzmem oraz otwarcie nie cierpiał Bismarcka i jego polityki. Fascynowały go nauki przyrodnicze, szczególnie ornitologia. Marzył o studiach uniwersyteckich, ale Franciszek Józef kategorycznie się temu sprzeciwił, wpychając syna na rutynową ścieżkę kariery wojskowej, sprowadzonej do funkcji reprezentacyjnych.
Odsuwany od jakiegokolwiek wpływu na państwo, Rudolf stworzył dla siebie drugie, tajne życie. Nawiązał bliskie relacje z wiedeńskim środowiskiem dziennikarskim i pisał anonimowe artykuły do gazet, głównie czasopism wolnościowych kierowanych przez jego przyjaciela Moritza Szepsa. „Jest tu [na liberalnych Węgrzech – przyp. red.] życie, rozwój, pewność siebie i zaufanie do przyszłości – cechy, które niesie ze sobą każda era liberalna i które można tu obserwować z radością, a których niestety tam, między czarno-żółtymi słupami granicznymi [w konserwatywnej Austrii], prawie całkowicie brakuje" – narzekał w listach. Mówił w nich także proroczo o nieuchronności wielkiego konfliktu na wschodzie, w który Niemcy wciągną Austro-Węgry. Przekazywał dziennikarzom wieści o tajnych naradach sztabów wojskowych i pomysłach dotyczących stworzenia buforowego Królestwa Polskiego po ewentualnej wojnie z Rosją.

NIEUDANE MAŁŻEŃSTWO
Jedna z wersji głosiła, że Rudolf padł ofiarą Marii, gdyż rola kochanki przestała jej wystarczać. Arcyksiążę nie mógł jednak spełnić marzenia baronówny, bo od 1881 roku był żonaty z córką króla Belgów Leopolda II, Stefanią (oboje na zdj. z prawej). Niestety od samego początku ich związek nie był szczęśliwy, co tylko pogłębiało depresję Rudolfa. Urodzona w 1883 roku Elżbieta była ich jedynym dzieckiem, a z biegiem czasu małżonkowie czuli do siebie jedynie coraz większą niechęć.

OSTATNIE POŻEGNANIE
Zwłoki Rudolfa, obleczone w mundur generalski, zostały wystawione w kaplicy zamkowej. W ciągu trzech dni pożegnały go tłumy ludzi. Wielu twierdziło, że czoło i czaszka zmarłego zostały wykonane z wosku, a włosy zastąpiono peruką, co miało stanowić niezbity dowód, iż zginął od strzału w głowę. Na zdjęciu: arcyksiążę na łożu śmierci z raną owiniętą bandażami (fotografia pochodzi ze zbiorów austriackiej Bundesmobilienverwaltung).

eprasa.pl 1711951970

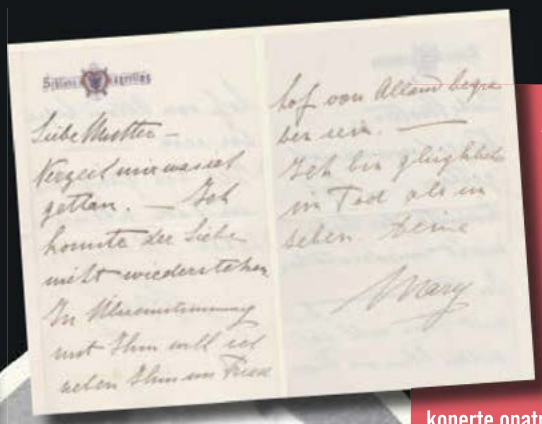

„NIE MOGŁAM OPRZEĆ SIĘ MIŁOŚCI”

Na kilka godzin przed śmiercią Maria (na dolnym zdj.) napisała listy pożegnalne do matki (na górnym zdj.), siostry i brata. Długo uważano, że oryginały zostały bezpowrotnie zniszczone, jednak po przeszło stu latach, w 2015 roku, dokonano sensacyjnego odkrycia: w archiwum austriackiego Schoellerbanku znaleziono kopertę opatrzoną pieczęcią Rudolfa, zawierającą zaginione dokumenty. Z siostrą żegnała się słowami: „Oboje odchodzimy szczęśliwi w nieznane zaświaty”, a matkę przepraszała, tłumacząc: „Droga Mamo, wybacz mi to, co zrobiłam. Nie mogłam oprzeć się miłości”.

PODWÓJNE ŻYCIE ARCYKSIĘCIA

Następca tronu żył przy tym w straszliwej izolacji. Od dzieciństwa narastał jego konflikt z ojcem. Brak wpływu na losy kraju i świadomość, że państwo zmierza ku przepaści, rodziły w nim ogromną frustrację. „Syn w duchu lekceważył sobie tępotę umysłową i egoizm ojca, a ojciec nie umiał zrozumieć liberalniejszych i nowszych poglądów syna” – podsumował ich relacje polski publicysta Adam Nowicki w latach 20. ubiegłego wieku. W poszukiwaniu ucieczki Rudolf popadał w coraz bardziej hulaszczy tryb życia, a pustkę próbował wypełnić licznymi romansami. Choroba weneryczna, którą zresztą zaraził żonę, uzależnienia oraz nawracająca depresja doprowadziły jego organizm na skraj wytrzymałości.

Ostateczny cios spadł na niego w roku 1888 wraz ze śmiercią w Poczdamie liberalnego cesarza Fryderyka III. Objęcie niemieckiego tronu przez Wilhelma II, którego Rudolf szczerze nienawidził, zniweczyło jego nadzieje na przeformatowanie Europy. Psychicznie wyczerpany, pozbawiony złudzeń i spychany na margines książę coraz częściej wspominał o samobójstwie.

CZY RUDOLF URATOWAŁBY EUROPĘ?

Wizja cesarza liberała na czele wielonarodowego imperium brzmi jak idealny scenariusz na uniknięcie katastrofy 1914 roku. Na ile jednak były to realne szanse, a na ile pośmiertny mit romantycznego buntownika? Gdyby arcyksiążę doczekał sukcesji, polityka zagraniczna Wiednia mogłaby przejść głęboką ewolucję. W jednym z listów do Szepsa pisał: „Kroczymy ku bardzo ponurym, brzydkim czasom; można by prawie pomyśleć, że stara Europa przeżyła już samą siebie i zmierza do swojego rozpadu. Musi nadejść wielka, potężna reakcja, społeczny przewrót, z którego po długiej chorobie rozkwitnie całkiem nowa Europa”.

Jego wizja nadania większych praw mniejszościom narodowym mogła rozładować napięcia rozsadzające monarchię od wewnątrz i znacząco schłodzić kocioł bałkański. Porozumienie z Francją i Wielką Brytanią sprawiłoby, że Wiedeń przestałby uzależniać swą politykę od sojuszu z Niemcami.

Jednak historia rzadko bywa łaskawa dla samotnych reformatorów. Rudolf zapewne zderzyłby się z potężnym oporem konserwatywnych elit, kleru oraz generalicji, dla których jego poglądy graniczyły ze zdradą stanu. Postępujące problemy zdrowotne i chwiejność emocjonalna tym bardziej każą się zastanowić, czy miałby wystarczającą siłę i dyscyplinę do prowadzenia wojny politycznej z własnym dworem.

Nie wiemy, czy strzały w pałacyku Mayerling stworzyły nowy bieg historii, czy jedynie bezpowrotnie zamknęły drzwi do pokojowej reformy Austro-Węgier. Możliwe jednak, że zginął tam nie tylko wyniszczony życiem młody człowiek, ale też ostatnia alternatywa dla ślepego marszu Europy ku samozagładzie. A przepowiednia Rudolfa na temat nadchodzących wydarzeń – których sam już nie doczekał – okazała się przerażająco trafna.

dr KLAUDIA KOŚCIELSKA

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Mary Evans Picture Library/East News; Wikimedia Commons (5)

Z LISTÓW RUDOLFA

30 września 1883: **W Prusach widzi się rzeczy ze znacznie większego i poważniejszego punktu widzenia niż w reszcie Niemiec i dlatego jest się tam nastawionym znacznie bardziej bojowo. Oczekuje się od sytuacji na Bałkanach, że doprowadzi nas ona do szybkiego rozstrzygnięcia, mianowicie do wojny z Rosją.**

eprasa.pl 171195970

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI
Historia dawnych wojów fascynuje do dziś. Pasjonaci tamtych czasów spotykają się co roku na Festiwalu Słowian i Wikingów na wyspie Wolin. Biorą tam udział m.in. w inscenizacjach wczesnośredniowiecznych walk.

POS BA

W niedzielę 9 sierpnia 1136 roku mieszkańcy Konungaheli ze zgrozą ujrzeli na horyzoncie zbliżające się statki najeźdźców. Pomorzanie za pomocą zwiadu dobrze rozpoznali teren. Podzielili flotę na dwie części, z których jedna wpłynęła we wschodnią, a druga w zachodnią odnogę rzeki Göta älv, i zaatakowali miasto z obu stron – zupełnie w stylu wikingów. Na wieść o zbliżających się barbarzyńcach w miejscowym kościele przerwano poranną mszę. Kto żyw ruszył do swojego domostwa po broń i pobiegł na nabrzeże walczyć z poganami. W początkowym etapie bitwy, jeszcze na morzu, znaczny odpór słowiańskim wiciędzom dali lokalni kupcy. Zatarasowali statkami dostęp do portu. Wywiązała się zażarta potyczka, w efekcie której zatopiono część łodzi najeźdźców. Jednak wola walki obrońców grodu została wkrótce złamana. Żądni krwi i łupów Pomorzanie wdarli się między zabudowania, paląc, grabiąc i mordując. Los Konungaheli był przesądzony...

Ta bitwa to zaledwie jedna z wielu mrocznych kart historii nadbałtyckich Słowian. Nigdy nie stronili oni od łupieżczych wypraw morskich. Regularnie napadali i puszczali z dymem grody oraz osady na terenach dzisiejszej Danii, Szwecji czy Norwegii. W połowie XII wieku ze strachu przed słowiańskimi piratami i wskutek ich wcześniejszych ataków aż jedna trzecia duńskiego wybrzeża prawie całkowicie opustoszała. To oni złupili i spalili dziesiątki nadbałtyckich miast oraz wsi.

SKĄD POCHODZILI SŁOWIAŃSCY WIKINGOWIE?

„Wiciądz" to określenie wywodzące się jeszcze z języka prasłowiańskiego. Przyjmuje się, iż to bardzo stare zapożyczenie germańskiego słowa „wiking". Oznacza młodego wojownika, bohatera, zdobywcę łupów (por. polski czasownik „zwyciężyć"), a wśród plemion południowo-zachodniego wybrzeża Bałtyku – także pirata, morskiego rozbójnika. – *Najsławniejszymi z nich byli Ranowie z Rugii, Obodrzyce oraz Wolinianie. Ale zapewne także nadmorscy Wieleci, Szczecinianie i Pomorzanie z Kołobrzegu nie byli od nich gorsi. O słowiańskich piratach wielokrotnie wspominają pieśni skaldów, sagi czy kroniki skandynawskie i niemieckie. Opisują ich liczne wyprawy na Danię i opowiadają o istnieniu baz piratów słowiańskich na wybrzeżach duńskiej Skanii* – mówi Artur Szrejter, autor dwóch książek na ten temat.

Głównymi siedzibami, z których wiciędze wyruszali na grabieżcze wyprawy, były bogate słowiańskie porty, czerpiące dochody zarówno z handlu, jak i piractwa.

eprasa.pl 171f95f970

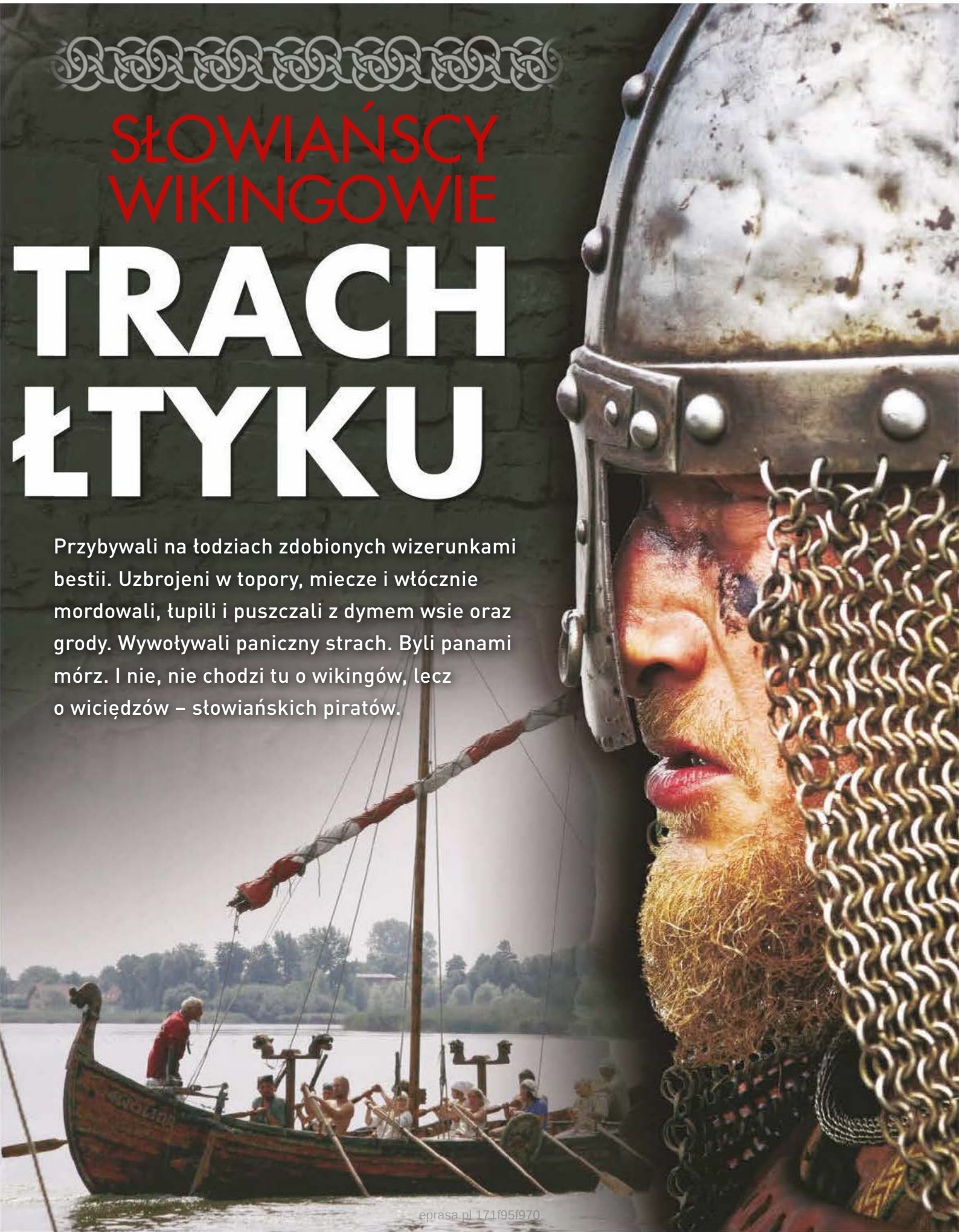

SŁOWIAŃSCY WIKINGOWIE

TRACH ŁTYKU

Przybywali na łodziach zdobionych wizerunkami bestii. Uzbrojeni w topory, miecze i włócznie mordowali, łupili i puszczali z dymem wsie oraz grody. Wywoływali paniczny strach. Byli panami mórz. I nie, nie chodzi tu o wikingów, lecz o wiciędzów – słowiańskich piratów.

eprasa.pl 171f95f970

Arkona na wyspie Rugia, ważny gród plemienia Ranów, otoczona była 10-metrowym drewniano-ziemnym wałem. Mieściła się tam główna świątynia oraz skarbiec boga Świętowita. Według kronikarza Saxo Gramatyka pilnowało jej 300 wojów. Jednym z największych grodów bałtyckich był też Wolin. W szczytowym okresie rozwoju – w II połowie XI wieku – mieszkało tam około 8 tysięcy ludzi. O potędze tej osady świadczą relacje ówczesnych kronikarzy. Adam Bremeński pisał, że Wolin to „najbogatsze miasto Słowian". Znajdował się tam największy targ nad Bałtykiem, ściągający kupców z dalekich krajów. Handlowano m.in. zbożem, rybami, chmielem, bydłem, miodem, mięsem, drzewem oraz oczywiście ludźmi – niewolnikami pojmanymi podczas

> „Słowianie pojmali wszystkich ludzi – mężczyzn i kobiety, i dzieci – zarąbali tych, którzy byli ranni albo młodzi"
>
> KRONIKARZ SNORRI STURLUSON

łupieżczych wypraw. Według Ibrahima ibn Jakuba Wolin był potężnym grodem o 12 bramach, a późniejsze, półlegendarne przekazy mówią też o przystani, która mieściła 300 statków. Inne ważne ośrodki słowiańskie to m.in. Szczecin i Kołobrzeg. Na zachodnim wybrzeżu Bałtyku warto wskazać choćby na Rerik – główny port handlowy plemienia Obodrzyców (obecnie na terenie niemieckiej Meklemburgii, zobacz mapę obok).

Słowianie budowali grody dobrze ufortyfikowane, często wyposażone także w machiny obronne np. do miotania głazów (czego nie posiadały ówczesne osady i porty skandynawskie). Z tych wszystkich ośrodków handlowych rekrutowali się wiciędze, będący po części kupcami, po części wojownikami, podobnie jak wikingowie. Ci ostatni czasy świetności mieli już wtedy za sobą. – *Od połowy XI do połowy XII wieku stroną dominującą militarnie i kupiecko są zachodniosłowiańscy wiciędze. Stają się panami zachodniej części Bałtyku, dosłownie przytłaczając Duńczyków* – opowiada Artur Szrejter.

BEZ LITOŚCI
Pokonanym nie okazywano żadnego miłosierdzia – mieszkańcy grodów podbitych przez piratów trafiali do słowiańskiej niewoli. Dzieci, starców i rannych mordowano.

Słowiańskie piractwo rozpoczęło się jednak dużo wcześniej. Już w 983 roku książę obodrzycki Mściwój zdobył, złupił i spalił niemiecki Hamburg. Niejednokrotnie Słowianie brali też udział w walkach Skandynawów jako sojusznicy którejś ze stron – działo się tak w X i XI wieku. Sprzymierzył się z nimi przeciwko Niemcom m.in. król Danii Harald Sinozęby. W późniejszym okresie wiciędze podbili zaś jedno z największych i najważniejszych miast handlowych Jutlandii – Hedeby, położone na wybrzeżu duńskim.

JAK WALCZYLI WICIĘDZE?

Słowianie używali do swoich wypraw łodzi podobnych do tych, na których pływali wikingowie, jedynie nieco mniejszych. Skandynawowie określali je mianem „snekkja". Jeden taki statek miał kilkanaście metrów

eprasa.pl 71f95f970

MORZE SŁOWIAŃSKIE
Słowianie zamieszkiwali prawie całe południowe wybrzeże Bałtyku: od Żuław Wiślanych po Zatokę Lubecką, położoną w dzisiejszych Niemczech. W średniowieczu na tym obszarze działali wiciędze – słowiańscy piraci.

długości i mógł pomieścić około 40 wojów oraz dwa konie. Od okrętów nordyckich różnił się m.in. niektórymi elementami konstrukcji – takimi jak odmienne zamocowanie masztu czy inna technika i materiał wykonania poszycia. Był też bardziej zwrotny, za to mniej stabilny na wzburzonym morzu. Tak jak wikingowie, Słowianie przyozdabiali swoje łodzie wizerunkami bestii, tyle że zamiast nordyckich smoków były to raczej czaszki zwierząt – wilków, niedźwiedzi, koni czy psów. Odkryte pół wieku temu i zrekonstruowane tzw. okręty z Rugii (statki handlowe z IX i X stulecia) mierzyły po 13–14 metrów długości i około 3–4 metry szerokości. Wykonane były z drewna dębowego, miały poszycie zakładkowe, a poszczególne klepki łączone były z wręgami za pomocą drewnianych kołków. Szczeliny zapychano pakułami bądź mchem i zalewano smołą.

Słowiańscy piraci walczyli najczęściej przy użyciu włóczni i toporów. Miecze były bronią drogą i ekskluzywną – nie każdy mógł sobie na nie pozwolić. Wiciądz miał na głowie hełm typu stożkowego, nieróżniący się w zasadzie od tego, jaki nosili wojownicy ze Skandynawii. Tułów woja był chroniony przez skórzany kaftan bądź kolczugę. Do obrony służyła tarcza, niekiedy okrągła, ale częściej o „migdałowatym", eliptycznym kształcie. Wykonana była z drewna, obita skórą, a na obrzeżach okuta metalem. Miała też żelazne wzmocnienie pośrodku. Ważny element uzbrojenia słowiańskiego stanowił długi łuk (mierzący nawet 150 centymetrów). Czasem używano do niego zatrutych strzał. Zdarzało się, że łucznicy, pełniący rolę „strzelców wyborowych", uczestniczyli w bitwach w specjalnych zespołach z osłaniającymi ich tarczownikami.

W OBRONIE STARYCH BOGÓW

Przełom XI i XII wieku to szczyt potęgi wiciędzów oraz czas nasilenia łupieżczych wypraw słowiańskich skierowanych przeciw Skandynawom. Jednocześnie jest to schyłkowy okres ery wikingów, kiedy Normanowie przyjęli już chrześcijaństwo, a w ich państwach stopniowo kształtował się system feudalny.

Plemiona słowiańskie południowo-zachodniego wybrzeża Bałtyku ciągle broniły się przed nową wiarą. Odczuwały jednak nasilającą się ekspansję sąsiadów – zwłaszcza niemieckich Sasów, ale także Duńczyków czy Polan. – *Jednym z celów Słowian nadbałtyckich w ostatnim stadium ich niezależności była walka z chrześcijaństwem – co zdaje się naturalne, skoro wszyscy wrogowie, także Polanie, byli chrześcijanami.*

>

eprasa.pl 171f95f970

Ta nienawiść do obcej wiary widoczna jest być może również w częstszych i coraz bardziej brutalnych wyprawach na Danię w XI i XII wieku, kiedy grabież zaczęła dominować nad handlem – opisuje sytuację Artur Szrejter. Czy jednak piractwo było dla nich koniecznością? Tak wynika z zapisanych w kronikach słów księcia słowiańskiego Przybysława: „Cóż nam więc pozostaje, jak opuścić ziemię i na morzu wśród odmętów szukać schronienia? I czyż naszą będzie winą, jeśli wypędzeni z ojczyzny [przez Sasów – przyp. red.] zaniepokoimy morze i brać będziemy łupy od Danów i kupców, co po morzu żeglują?".

OKO ZA OKO, KREW ZA KREW

Na początku XII wieku słowiańscy wojownicy osiągnęli całkowitą dominację na Bałtyku. Każda skandynawska wyprawa łupieżcza spotykała się z odwetem wiciędzów. Doszło do tego, że statki duńskie i niemieckie w obawie przed napotkaniem łodzi piratów omijały ich brzegi. W pierwszej połowie XII stulecia największą morską siłą regionu stało się na poły pogańskie, na poły chrześcijańskie księstwo pomorskie Warcisława z dynastii Gryfitów oraz jego brata Racibora. W 1121 roku, po zwyciężonej przez Bolesława Krzywoustego bitwie pod Niekładzem oraz zdobyciu Szczecina (według części przekazów podczas całej kampanii miało zginąć nawet 18 tysięcy wojów pomorskich, choć liczba ta budzi wątpliwości badaczy), Warcisław uznał się za lennika księcia polskiego i zobowiązał wprowadzić wiarę w Chrystusa. Jako wasal Krzywoustego w krótkim czasie podbił tereny aż po dzisiejszą Meklemburgię i w ten sposób jego państwo wyrosło na największy organizm polityczny słowiańskiego wybrzeża Bałtyku.

Szczególnie brat Warcisława, Racibor, nie ustawał w łupieżczych wyprawach pirackich. W 1135 roku setki łodzi wyruszyły przez morze, by doszczętnie zrabować samą stolicę królestwa Danii – Roskilde na Zelandii. Skutki hekatomby, jakiej dopuścili się na tej wyspie Słowianie, były ponoć tak tragiczne, że gdy 18 lat później wiciędze ponownie zaatakowali te ziemie, nie było już co grabić, ponieważ kraina była wyludniona, a pola leżały odłogiem. A kiedy w 1135 roku król duński Eryk Godny Pamięci chciał zorganizować wyprawę odwetową przeciw Pomorzanom, jego flota salwowała się ucieczką już na sam widok łodzi przeciwników.

WRÓG U BRAM

Rok później wojownicy pomorscy pod wodzą księcia Racibora, być może z inspiracji Krzywoustego (choć brak na to dowodów) i z udziałem jego wojów, doszczętnie zniszczyli jedno z najważniejszych ówczesnych miast skandynawskich – Konungahelę. Ten położony nad rzeką Göta älv gród (dzisiejsze Kungälv w Szwecji) pełnił bardzo ważną rolę w nordyckim świecie. Był ośrodkiem handlowo-rzemieślniczym oraz miejscem zjazdów okolicznych władców.

W 1136 roku Pomorzanie wypłynęli przeciwko Konungaheli, gromadząc potężną flotę, którą na podstawie sagi Snorriego określa się na 550 łodzi, z 44 ludźmi i dwoma końmi na każdej. Oznaczałoby to, że wiciędze wystawili do walki około 24 tysięcy wojowników i 1100 koni. Czy tak wielkie liczby są realne? Według Artura Szrejtera, autora książki o tej wyprawie, tak, choć jego szacunki mówią raczej o około 18 tysiącach samych wiciędzów pomorskich.

Zanim Racibor przystąpił do ataku na gród, zaproponował mieszczanom Konungaheli, by się poddali, a zachowają życie i tyle majątku, ile zdołają unieść w rękach. Ci jednak odmówili. Rozpoczęło się oblężenie. Obrońcy ciskali z góry kamienie i strzelali z łuków. Kilka kobiet wydostało się z osady, nim zamknięto pierścień okrążenia, i poinformowało okoliczne wioski o ataku Pomorzan. Z pomocą ruszyło kilkuset norweskich wojów zgrupowanych w dwóch oddziałach – ale według sagi 400 uciekło, a pozostali, którzy dotarli pod miasto, zostali rozbici przez wiciędzów. Ostatecznie po paru kolejnych propozycjach poddania się i szturmach Słowianie zdobyli Konungahelę. Obrońcy skapitulowali, wiedząc, iż dalsza walka nie ma sensu i że tak czy inaczej trafią w niewolę. „[Słowianie] pojmali wszystkich ludzi – mężczyzn i kobiety, i dzieci – zarąbali licznych, tych, którzy byli ranni albo młodzi (...) i zabrali wszystkie bogactwa, które były w grodzie, weszli do kościoła Krzyża i skradli całe jego ozdobne wyposażenie" – informuje kronikarz.

Wzmianka o „zarąbaniu" wskazuje, iż po zwycięstwie działy się rzeczy straszne. Zdobywcy na miejscu zabijali

> „Słowianie są gwałtowni i gdyby nie ich niezgoda, żaden lud nie zdołałby im sprostać w sile"
>
> IBRAHIM IBN JAKUB, KRONIKARZ I KUPIEC ŻYJĄCY W X WIEKU

eprasa.p...171f95f970

SŁOWIAŃSKIE DRUŻYNY

WYPOSAŻENIE

Wczesnośredniowieczne oddziały wojskowe nazywano drużynami. Podlegały one opłacającym je książętom. Według kronikarza Ibrahima ibn Jakuba drużyna Mieszka I liczyła 3000 wojów.

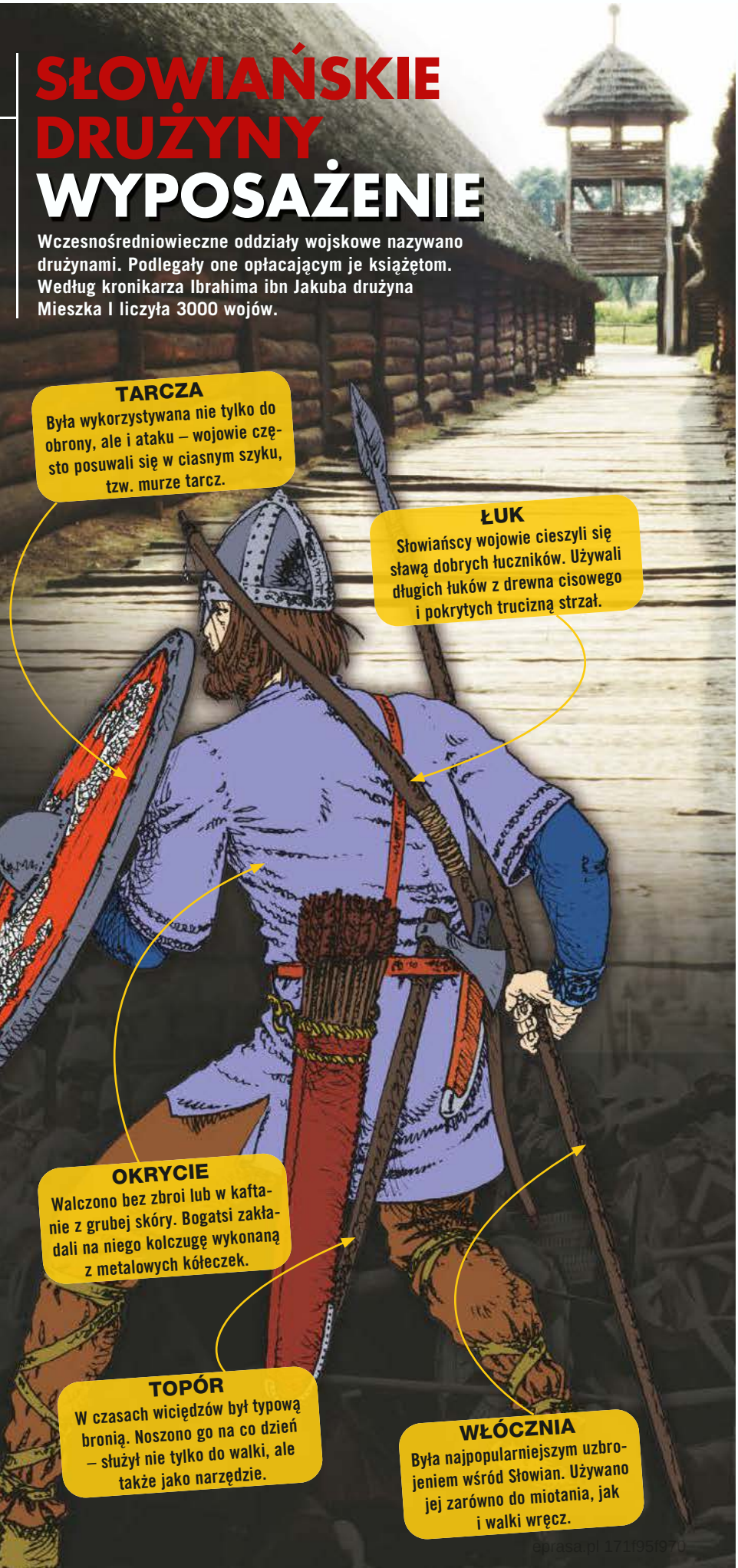

tych, którzy nie nadawali się na niewolników, czyli rannych, starców oraz dzieci. Robiono to zgodnie z zasadą, że nikogo z rodu, kto mógłby dorosnąć i chcieć się zemścić, nie zostawia się przy życiu. Słowianie ograbili też miejscowy kościół (zabierając m.in. relikwię świętego krzyża), po czym go spalili. Rzeź w Konungaheli tylko potwierdziła dominację wiciędzów na Bałtyku. Złupienie i puszczenie z dymem tak ważnego grodu miało, oprócz rabunku, także cele polityczne oraz prestiżowe. Mimo że Norwegowie ostatecznie odkupili część jeńców, którzy po latach służby u Słowian wrócili na swe ojczyste ziemie, Konungahela już nigdy nie odzyskała dawnej świetności.

Piraci słowiańscy pustoszyli wybrzeża duńskie jeszcze przez kilkadziesiąt lat. Najazdy były tak wyniszczające, że – jak wspomina Saxo Gramatyk – „wszystkie wsie od wschodu opuszczone przez mieszkańców (...) leżały bez uprawy roli. Zelandię od wschodu do południa (...) zalegała pustka (...), na Fionii nic nie zostało prócz paru mieszkańców". W końcu jednak i na wiciędzów przyszedł kres. Rozdrobniona na księstwa Dania odzyskała potęgę za rządów Waldemara I, któremu w połowie XII wieku udało się zjednoczyć kraj. Jednym z głównych zadań króla było pokonanie słowiańskich piratów, Duńczycy połączyli więc siły z niemieckimi Sasami. Ostatecznie w 1168 roku Waldemar I zdobył Rugię z Arkoną. Zniszczona została świątynia Świętowita, a mieszkańcy grodu ochrzczeni. Wkrótce potem podbojowi saskiemu lub duńskiemu uległy pozostałe państwa nadbałtyckich Słowian – Obodrzyców, Wieletów i Pomorzan. Był to kres świetności słowiańskich wikingów.

MARCIN MONETA

WARTO PRZECZYTAĆ

Więcej na temat tego fascynującego rozdziału w historii Europy pisze Artur Szrejter w książkach *Wielka wyprawa księcia Racibora* oraz *Pod pogańskim sztandarem. Dzieje tysiąca wojen Słowian połabskich od VII do XII wieku*, Wydawnictwo Erica.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Jarosław Musiał/Wydawnictwo Erica; Ewa Rogalska (2); Dariusz Zarod, Marek Michalak/East News (2); Stowarzyszenie Jomsborg (2); Jerzy Undro/PAP; mat. pras.

eprasa.pl 171f95f970

HOUDINI
Magia i mistrz

Sto lat od tragicznej śmierci Harry'ego Houdiniego przyglądamy się fenomenowi uwielbianego przez tłumy iluzjonisty, który... walczył z wiarą w magię.

Trzydziestego pierwszego października 1926 roku, w Halloween, Harry Houdini zmarł w Grace Hospital w Detroit. Miał 52 lata. Oficjalną przyczyną śmierci było rozlane zapalenie otrzewnej, które rozwinęło się po pęknięciu wyrostka robaczkowego. Wiadomość lotem błyskawicy obiegła Stany Zjednoczone, a nagłówki gazet bez wahania sięgnęły po język jego własnych widowisk. Dziennik „San Francisco Chronicle" pisał o przegranej walce z „kajdanami Ponurego Żniwiarza", „Long Beach Press-Telegram" informował zaś, że Houdini zabrał swoje tajemnice do grobu.

Jego ostatnie dni szybko obrosły legendą. Dwudziestego drugiego października w garderobie Princess Theatre w Montrealu odwiedził go student J. Gordon Whitehead. Chciał sprawdzić obiegową opinię, iż Houdini potrafi wytrzymać mocne uderzenia w brzuch. Zadał mu kilka ciosów, zanim artysta zdążył napiąć mięśnie. Dziewięć dni później iluzjonista już nie żył. Zbieżność była na tyle sugestywna, że przez dziesięciolecia powtarzano, iż Whitehead go zabił.

Dokumenty wskazują na bardziej skomplikowany przebieg wydarzeń: Houdini czuł się źle jeszcze przed feralnym spotkaniem. Jednak prawdę było trudniej sprowadzić do zgrabnej opowieści. A w tym przypadku legenda okazała się wyjątkowo kusząca – człowiek, który uwalniał się z kajdan, zamkniętych skrzyń i zbiorników wypełnionych wodą, miał zginąć od kilku niespodziewanych ciosów.

KRÓL KAJDANEK

Jego pierwszą sztuczką było... nazwisko. Pseudonim zapożyczył od Jean-Eugène'a Robert-Houdina, francuskiego ojca nowoczesnej iluzji. Tak naprawdę nazywał się Erik Weisz i przyszedł na świat 24 marca 1874 roku w Budapeszcie. Był synem rabina Mayera Samuela Weisza, który wkrótce wyemigrował z rodziną do Appleton w stanie Wisconsin. Houdini zaczynał skromnie, prezentując

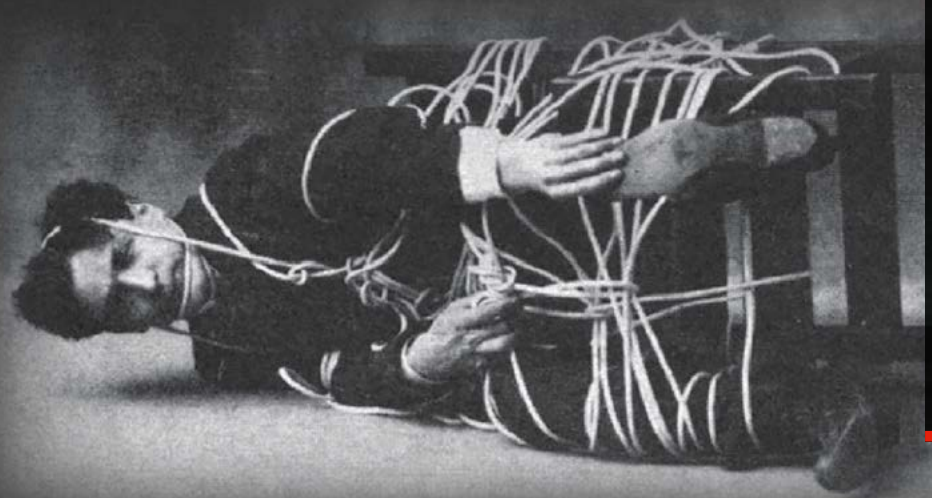

MAESTRO AUTOREKLAMY

Houdini fotografował się podczas wykonywania swoich sztuczek, m.in. w trakcie *Operating Table Escape* – ucieczki ze stołu przypominającego szpitalny, do którego był przypięty skórzanymi pasami oraz kajdankami. Te i inne zdjęcia były częścią starannie wyreżyserowanego wizerunku. Zanim publiczność zobaczyła numer na scenie, gazety otrzymywały obraz człowieka skrępowanego tak, że uwolnienie wydawało się niemożliwe.

eprasa.pl 171f95f970

sztuczki na ulicy i wszędzie tam, gdzie chciano mu zapłacić. Z jarmarcznych bud wyciągnął go w 1899 roku impresario Martin Beck, umożliwiając występy w popularnych wodewilach. Na przełomie XIX i XX wieku zajmowały one w amerykańskiej rozrywce pozycję, którą później przejęły kino, radio i telewizja.

Największe emocje wywoływał widok człowieka skutego, uwięzionego i pozornie bezradnego. Ucieczka z kajdanek uruchamiała wyobraźnię całej sali. Każdy widz rozumiał stawkę: zamek pozostawał zamknięty, czas płynął, a Houdini musiał znaleźć wyjście.

Menedżer zaczął rezerwować mu występy w prestiżowych teatrach w różnych częściach Stanów Zjednoczonych. Artysta, który wcześniej zarabiał w dobrym tygodniu 25 dolarów, po wejściu do obiegu wodewilowego otrzymywał 16-krotność tej kwoty. Jeszcze ważniejszy okazał się dostęp do wielkomiejskiej publiczności i prasy. Tym sposobem młody iluzjonista zyskał markę, a dziennikarze doczekali się bohatera krzykliwych nagłówków.

Houdini szybko nauczył się wykorzystywać ten system. Przed wieczornym przedstawieniem zgłaszał się do miejscowego komisariatu i rzucał policjantom wyzwanie: mieli go przeszukać, skuć własnymi kajdankami, a czasem zamknąć w celi. Ucieczka dostarczała gazetom gotową historię. Nazwisko artysty trafiało do prasy jeszcze przed podniesieniem kurtyny, zaś teatr mógł reklamować człowieka, którego nie zdołali zatrzymać stróże prawa.

W 1900 roku Houdini wyruszył do Europy. W kolejnych latach występował między innymi w Wielkiej Brytanii i Niemczech, podejmując wyzwania policjantów, konstruktorów zamków oraz dziennikarzy.

NIEOCZEKIWANA ZAMIANA MIEJSC

Wilhelmina Beatrice „Bess" Rahner poznała Houdiniego (razem na zdj.) jako 18-letnia artystka występująca w zespole The Floral Sisters. Pobrali się 22 czerwca 1894 roku po zaledwie kilku tygodniach znajomości. Bess szybko została jego estradową partnerką. W popisowym numerze *Metamorfoza* Houdini trafiał związany do worka i zamkniętej skrzyni, po czym małżonkowie błyskawicznie zamieniali się miejscami. Wspólnie przeszli drogę od podrzędnych scen ku międzynarodowej sławie.

Nazywano go „królem kajdanek", „pogromcą policji" i „łamaczem więzień". Jego sukcesy na Starym Kontynencie ugruntowały sceniczną postać magika, którego nie sposób zatrzymać.

UCIEC ŚMIERCI

Kajdanki z czasem przestały jednak wystarczać. Pojawiali się naśladowcy, a publiczność przyzwyczajała do kolejnych podobnych wyzwań. Harry Houdini sięgnął więc po nowy żywioł, który pozwalał podkręcić napięcie. W 1908 roku zaprezentował ucieczkę z wielkiej metalowej bańki na mleko – wypełnionej wodą i zamkniętej na kłódki. Plakaty ostrzegały, że niepowodzenie oznacza utonięcie. >

eprasa.pl 171f95f970

Cztery lata później wprowadził do programu słynną wodną celę tortur: skrępowanego za kostki artystę opuszczano głową w dół do przeszklonego zbiornika.
Tajemnica powodzenia tych pokazów nie sprowadzała się do sposobu otwierania zamków. Houdini budował przedstawienie wokół oczekiwania. Pozwalał widzom obejrzeć kajdanki, zbiornik i zamknięcia. Na scenę zapraszał policjantów. Podkreślał wagę zabezpieczeń, a potem znikał za zasłoną. Publiczność nie obserwowała samego uwalniania się – patrzyła na upływający czas i próbowała zgadnąć, czy tym razem artysta przeżyje. Tak narodziła się jego legenda: dzięki wytrwałości, sprawności fizycznej, znajomości zamków i rzadkiemu talentowi do zamieniania każdego występu w wiadomość prasową. Houdini nie sprzedawał widzom sekretu, lecz kilka minut niepewności.

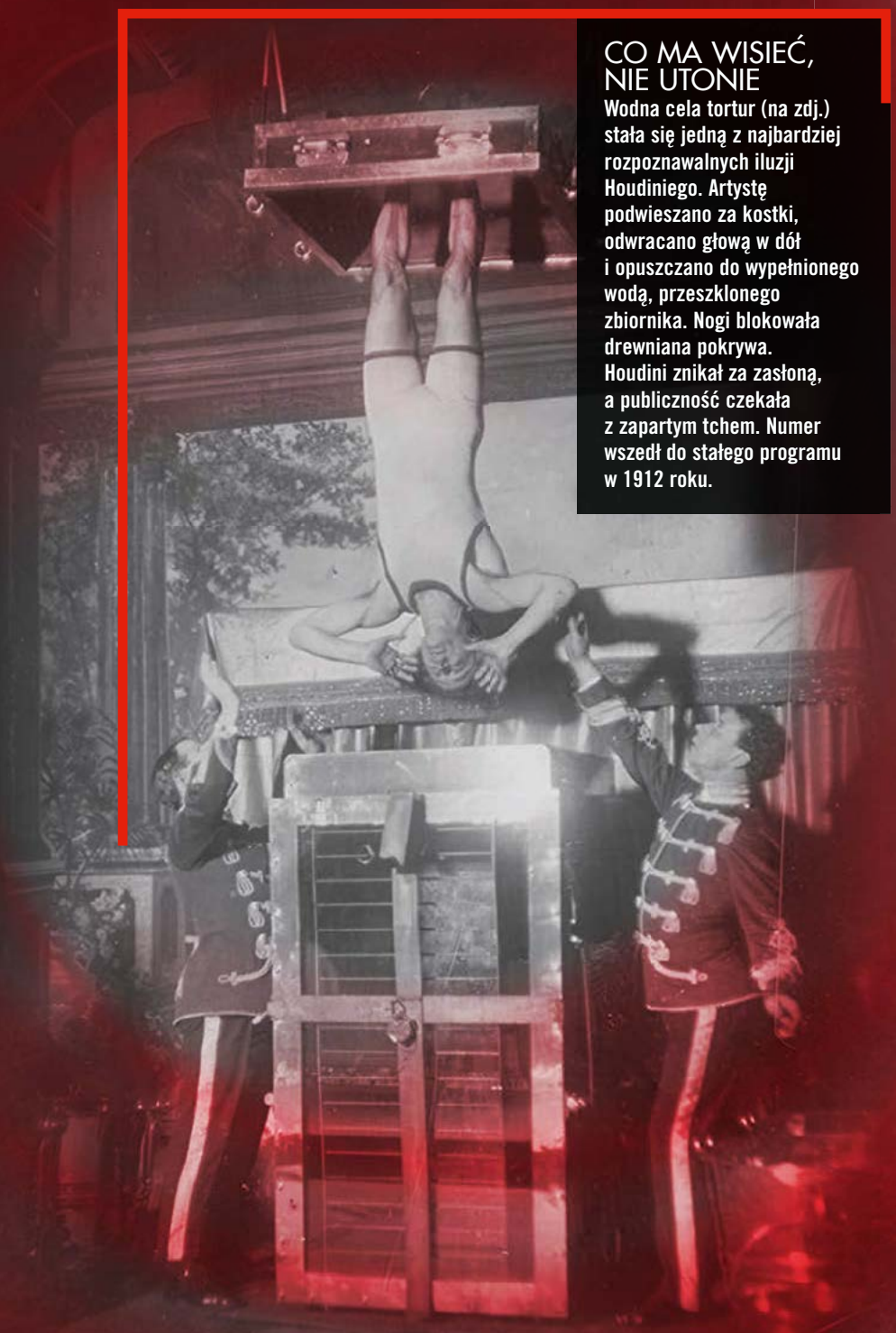

CO MA WISIEĆ, NIE UTONIE

Wodna cela tortur (na zdj.) stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych iluzji Houdiniego. Artystę podwieszano za kostki, odwracano głową w dół i opuszczano do wypełnionego wodą, przeszklonego zbiornika. Nogi blokowała drewniana pokrywa. Houdini znikał za zasłoną, a publiczność czekała z zapartym tchem. Numer wszedł do stałego programu w 1912 roku.

Szybko okazało się jednak, że człowiek, który całe życie poświęcił „magii", był bardziej racjonalny niż większość ludzi z jego epoki.

POGROMCA DUCHÓW

Po I wojnie światowej seanse spirytystyczne zyskały masową popularność. Miliony rodzin opłakiwały bliskich, którzy polegli lub zostali uznani za zaginionych. Do wojennej hekatomby dołączyła pandemia grypy. Media obiecywały wiadomości od synów, mężów i braci, a pismo automatyczne, fotografie duchów i głosy dobiegające z ciemności znajdowały coraz więcej odbiorców.
Houdini znał ten repertuar od kulis. Sam szukał dowodu, który pozwoliłby mu uwierzyć – szczególnie po śmierci matki w 1913 roku. Siedemnastego czerwca 1922 roku, w dniu rocznicy jej urodzin, wziął udział w seansie urządzonym w Atlantic City przez Arthura Conan Doyle'a i jego żonę Jean. Twórca postaci Sherlocka Holmesa należał do najbardziej znanych entuzjastów spirytualizmu. Małżonka pisarza zapadła w trans i uwieczniła 15 stron pisma automatycznego, rzekomo dyktowanego przez zmarłą. Houdini był zniesmaczony. Jego matka ledwo mówiła po angielsku, a list spisano nienaganną angielszczyzną. Dodatkowo każdą stronę wieńczył chrześcijański krzyż, którego pobożna żydówka nigdy by nie narysowała...
Od tej pory Houdini prowadził prywatną krucjatę. Objeżdżał kraj z odczytami, w trakcie których na oczach widowni odtwarzał trik po triku: świetliste zjawy, latające trąbki, pismo pojawiające się na tabliczkach. Zatrudnił też siatkę śledczych, którzy pod fałszywymi nazwiskami wchodzili na seanse, po czym spisywali metody oszustów. Najskuteczniejsza „agentka", Rose Mackenberg, potrafiła wcielić się w naiwną wdowę

eprasa.pl 1711951970

i wyjść z gabinetu medium z gotową dokumentacją przekrętu.

Magazyn „Scientific American" już na początku lat 20. ustanowił nagrodę dla osoby, która przedstawi wiarygodny dowód istnienia zjawisk nadprzyrodzonych. W 1924 roku komisja badała najgłośniejszą pretendentkę. W jej składzie – obok Houdiniego – znaleźli się psycholog z Harvardu William McDougall i fizyk z Massachusetts Institute of Technology Daniel Frost Comstock. Kandydatką była Mina Crandon, żona bostońskiego chirurga, występująca jako Margery. Iluzjonista kazał zbudować drewnianą skrzynię, która unieruchamiała medium, pozostawiając na zewnątrz głowę i ręce, aby utrudnić jej wykonywanie sztuczek nogami i tułowiem. Zjawiska ustały. Zanim komisja wydała werdykt, Houdini wypuścił broszurę demaskującą metody pani Crandon.

Dwa lata później poparł przed Kongresem projekt zakazujący odpłatnego wróżbiarstwa w Dystrykcie Kolumbii. Przeciwnicy ustawy oskarżali go o próbę ograniczenia swobody wyznania. Podczas przesłuchań zapewniał jednak: – *To z całą pewnością nie jest atak na religię*.

WIADOMOŚĆ, KTÓRA NIE NADESZŁA

Houdini zostawił żonie zabezpieczenie przeciwko oszustom. Ustalili, że to z małżonków, które umrze jako pierwsze, spróbuje przekazać wiadomość znaną tylko im. Kod zaczynał się od słowa Rosabelle, po którym następowała sekwencja wyrazów używanych wcześniej w ich numerze scenicznym. W zaszyfrowanej formie tworzyły hasło BELIEVE.

Po śmierci iluzjonisty liczne media zapewniały, że odebrały jego wiadomość, lecz żadne nie podało pełnego kodu. A przynajmniej tak się mogło wydawać. W styczniu 1929 roku Arthur Ford ogłosił, że nawiązał kontakt z Houdinim i przekazał Bess hasło. Wdowa potwierdziła jego poprawność, co wywołało sensację. Wiarygodność seansu szybko jednak podważono. Elementy kodu zostały wcześniej opisane w wydanej w 1928 roku biografii iluzjonisty, więc Ford mógł zrekonstruować wiadomość bez pomocy z zaświatów. Z czasem pani Houdini przestała twierdzić, że rozmawiał z jej zmarłym mężem.

Bess przez 10 lat organizowała seanse spirytystyczne w rocznicę śmierci Harry'ego. Ostatni odbył się w Halloween w 1936 roku na dachu hotelu Knickerbocker w Hollywood. Na stole leżały zamknięte kajdanki, obok ustawiono fotografię Houdiniego. Odpowiedź nie nadeszła.

KAMIL NADOLSKI

ZJAWA NA KLISZY
Sir Arthur Conan Doyle na zdjęciu po prawej, wykonanym w 1922 roku przez medium i „fotografkę duchów" Adę Deane, zapozował z półprzezroczystą postacią przedstawioną jako duch. Twórca postaci Sherlocka Holmesa był w tamtym okresie jednym z najbardziej znanych propagatorów spirytualizmu i traktował podobne ujęcia jako świadectwa życia po śmierci. Dla Houdiniego materiały tego rodzaju nie stanowiły dowodu: znał techniki fotograficzne i sceniczne pozwalające uzyskać takie efekty specjalne bez udziału zaświatów. Spór o duchy podzielił przyjaciół.

PRZYŁAPANA
Mina Crandon, znana jako Margery, była najsłynniejszym medium badanym przez komisję „Scientific American". W 1924 roku ubiegała się o 2500 dolarów nagrody za wykazanie autentycznego kontaktu z duchami. Houdini podejrzewał, że podczas seansów wykorzystuje swobodę ruchów, dlatego przygotował drewnianą skrzynię krępującą ciało (na zdj. Margery siedzi w urządzeniu, a Houdini osobiście kontroluje jej rękę). Wynik eksperymentu: duchy się nie objawiły!

ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Adobe Stock; Pen and Sword/Mediadrumworld/East News; Wikimedia Commons (5)

eprasa.pl 171f95f970

Dla części nazistów koniec II wojny światowej wcale nie oznaczał końca walki z Żydami. Wielu byłych esesmanów oddało swe usługi państwom arabskim, by wspólnie działać przeciwko młodemu Izraelowi.

Naziści kontra Izrael

eprasa.pl 171f95f970

LEGENDA LISA PUSTYNI

W Syrii i Egipcie (na zdj. w tle Kair) nazistowskie sympatie nie wzięły się znikąd. W świecie arabskim na długo przed wojną działały faszystowskie ugrupowania, a ich członkowie zaczytywali się w *Mein Kampf*. Podczas drugiego globalnego konfliktu szaloną popularność zdobył tam feldmarszałek Rzeszy, Erwin Rommel (na fot. powyżej ściska dłoń Adolfa Hitlera). Słynący z odwagi i intelektu dowódca niemieckiego korpusu ekspedycyjnego w Afryce, nazywany Lisem Pustyni, był postrzegany przez Arabów jako wyzwoliciel z brytyjskiej niewoli. Legenda Rommla przetrwała po jego śmierci oraz upadku III Rzeszy, torując drogę do kariery na Bliskim Wschodzie eksnazistom.

eprasa.pl 171951970

POD FAŁSZYWYM NAZWISKIEM

Architekt Holokaustu, Adolf Eichmann, planował spędzić starość w Buenos Aires. Zbiegł tam po upadku III Rzeszy i żył przez dekadę jako Ricardo Klement (po lewej: jego dokument tożsamości wystawiony na fałszywe nazwisko), choć zachodnioniemiecki wywiad znał jego kryjówkę. Porwanie przez Mosad w 1960 roku, uwięzienie i wyrok śmierci, który usłyszał rok później, były dla niego szokiem – bo postrzegał siebie nie jako zbrodniarza, a... sumiennego urzędnika.

Podczas konferencji w Teheranie w 1943 roku Józef Stalin „żartobliwie” wspominał o likwidacji 50 tysięcy wysokich rangą oficerów niemieckich. Ostatecznie, po wielomiesięcznej dyskusji alianci postanowili postawić ich przed sądem. Ósmego sierpnia 1945 roku podpisali porozumienie o powołaniu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego mającego ukarać odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne. W procesach norymberskich osądzono około 200 ludzi; osobne rozprawy odbyły się też w krajach okupowanych wcześniej przez III Rzeszę oraz w RFN i NRD.

Mimo wysiłków wymiaru sprawiedliwości znaczna część zbrodniarzy uniknęła konsekwencji swoich bestialskich działań. Tysiące zbiegło „szczurzym szlakiem” do Ameryki Południowej, a także na Bliski Wschód – głównie do Egiptu oraz Syrii, wówczas jednego z bogatszych państw w regionie. Orientalna oaza przyciągnęła około 100 nazistów. Nie bez powodu.

STARA MIŁOŚĆ NIE RDZEWIEJE

Arabów i Niemców od dekad łączyła wzajemna fascynacja. Mieli też wspólnych wrogów – Wielką Brytanię oraz Żydów. Przed II wojną światową bliskowschodni radykałowie zaczytywali się w ocenzurowanej wersji *Mein Kampf*, w regionie dynamicznie działały ugrupowania faszystowskie, takie jak Młody Egipt czy Syryjska Partia Socjal-Nacjonalistyczna. Adolf Hitler – prywatnie uważający mieszkańców tej części świata za podludzi – publicznie powtarzał, że islam jest mu bliższy od chrześcijaństwa ze względu na zdyscyplinowanie, pragmatyzm i militaryzm. Dwudziestego ósmego listopada 1941 roku ugościł w Berlinie przebywającego na uchodźstwie wielkiego muftiego Jerozolimy, Amina al-Husajniego. W rewanżu duchowny agitował na rzecz nazistów i pomagał rekrutować ochotników do Korpusu Wolnych Arabów walczącego w strukturach Wehrmachtu. Te więzi przetrwały III Rzeszę.

Po wojnie Niemcy chcieli odzyskać wpływy na Bliskim Wschodzie, mającym strategiczne znaczenie geopolityczne oraz gospodarcze, opanowanym przez idee panarabizmu i antykolonializmu. Jednak jako że RFN do 1955 roku formalnie była pod okupacją, a zachodnioniemiecki wywiad pracował pod auspicjami aliantów, Bonn musiało działać delikatnie. W nadziei na zachowanie twarzy w razie wpadki postanowiło przekazać pełnomocnictwa osobom trzecim – handlarzom informacji, głównie byłym nazistom pracującym w charakterze doradców wojskowych dla regionalnych liderów, czyli Syrii i Egiptu.

Wśród nich był Walter Rauff, jeden z czołowych architektów Holokaustu, odpowiedzialny za wdrażanie i rozwój mobilnych komór gazowych. W 1942 roku mianowano go dowódcą Einsatzkommando

eprasa.pl 171f95f970

Ägypten; miał rozszerzyć „ostateczne rozwiązanie” na Palestynę. Na szczęście ten zbrodniczy plan się nie powiódł. Po wojnie zbiegł z amerykańskiego obozu, ukrywał się we Włoszech, a pod koniec lat 40. osiadł w Damaszku. Szkolił syryjski wywiad, opracowywał narzędzia tortur wykorzystywane do przesłuchiwania i nękania tamtejszych Żydów. Na jego nieszczęście Syria była wtedy areną licznych zamachów stanu. Rauff szybko popadł w niełaskę, został aresztowany i oskarżony o terroryzm oraz szpiegostwo na rzecz ZSRR. Musiał wyjechać do Ameryki Południowej. Tam znalazł nowych pracodawców – w tym służby wywiadowcze... Izraela.

„WROGOWIE NASZYCH WROGÓW...”

W Damaszku osiadł także Alois Brunner, asystent Adolfa Eichmanna, odpowiedzialny za deportację co najmniej 125 tysięcy ludzi do obozów zagłady. Był zajadłym antysemitą, płacił denuncjatorom za wydawanie Żydów, towarzyszył podwładnym w biciu i torturowaniu.

Po wojnie ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem w Niemczech. W latach 50. grunt zaczął mu się palić pod nogami, ponieważ francuskie sądy zaocznie skazały go na karę śmierci. Musiał uciekać. Posłużył się paszportem znajomego esesmana, Georga Fischera. Przez Rzym dotarł do Kairu, lecz został tam chłodno przyjęty. Dzięki wsparciu muftiego Jerozolimy w 1954 roku przeniósł się więc do Syrii i podjął pracę w firmie eksportowo-importowej, będącej przykrywką dla handlu bronią. Zyskał wielu przyjaciół, sprowadzając dobrej jakości piwo, kisząc kapustę i piekąc ciemny chleb.

Pod koniec lat 50. Brunner dołączył do Orient Trading Company (OTRACO), międzynarodowej korporacji wyspecjalizowanej w obrocie bronią. Firma założona przez siatkę nazistów i neonazistów miała filie w RFN, Egipcie oraz Syrii. W Damaszku współpracowała z grupą zdeklarowanych arabskich faszystów, zasłużonych dla III Rzeszy i płynnie mówiących po niemiecku. Kooperacja zaowocowała intratnym kontraktem – przedsiębiorstwo zaczęło dostarczać uzbrojenie m.in. Algierczykom walczącym o niepodległość. Posługiwało się sfałszowanymi dokumentami pozwalającymi ominąć embargo na tego typu dostawy.

Praca dla OTRACO była punktem zwrotnym w karierze Brunnera. Zaczął regularnie przesyłać pieniądze żonie i córce, ale sowite przekazy zainteresowały syryjską tajną policję, polującą wówczas na handlarzy narkotyków. „George Fischer” trafił do więzienia i wyjawił swą tożsamość przesłuchującemu go oficerowi. Wyznał też, że jest ścigany – przez Izrael oraz RFN – jako „wróg Żydów”. W odpowiedzi usłyszał: – *Witamy w Syrii*. *Wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi*. Od tej chwili nazista współpracował zarówno z OTRACO, jak i tamtejszym wywiadem. >

DŻIHAD W SŁUŻBIE RZESZY

W strukturach Wehrmachtu służyli również muzułmanie. Z ochotników z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej utworzono kilka jednostek, zbiorczo określanych mianem Legionu Wolnych Arabów. Działały one m.in. w Afryce Północnej, na Kaukazie i Bałkanach.

LEX KLARSFELD

Byli hitlerowcy unikali rozgłosu, tymczasem aktywiści, tacy jak Serge Klarsfeld (na zdj.), nagłaśniali zbrodniczą przeszłość m.in. Aloisa Brunnera czy kata Lyonu Klausa Barbiego, domagając się sprawiedliwości. Doprowadzili do kilku procesów, a nawet zmiany prawa. Dzięki ich kampanii w 1975 roku Bundestag ratyfikował francusko-niemieckie porozumienie, znane jako Lex Klarsfeld, które umożliwiło sądzenie w RFN części eks-nazistów skazanych wcześniej zaocznie we Francji.

eprasa.pl 171f95f970

SZAMPAŃSKI SZPIEG

Informacje zdobyte przez Wolfganga Lotza (na zdj. z żoną) pomogły Izraelowi lepiej rozpoznać egipskie instalacje wojskowe, co ułatwiło skuteczne uderzenie na lotniska w pierwszych godzinach wojny sześciodniowej. Niebieskooki blondyn brylował wśród niemieckich ekspatów oraz egipskich elit w Kairze. Sącząc szampana, pozyskiwał bezcenne informacje.

Przez cały czas czuł oddech pościgu na plecach. Wpadł w panikę po porwaniu Adolfa Eichmanna. Snuł szalone plany odbicia go z więzienia przy pomocy nazistów mieszkających w Egipcie. Dzięki ochronie syryjskiego rządu uniknął ekstradycji. Przeżył dwa zamachy na swoje życie, a pod koniec lat 80. zaczął nawet udzielać wywiadów prasie międzynarodowej. Wyznawał dziennikarzom, że niczego nie żałuje i nazywał Żydów „pomocnikami diabła". W efekcie stał się niewygodnym gościem i został zamknięty w areszcie domowym. A że europejscy przywódcy nieustannie o niego wypytywali, „pogrzebano go żywcem" w małym pomieszczeniu piwnicznym. Zmarł w 2001 lub 2010 roku.

SPIN DOKTOR POD PALMAMI

Zdecydowanie lepiej wiodło się nazistom osiadłym w Egipcie, gdzie od 1954 roku realną władzę sprawował Gamal Abdel Naser, formalnie wybrany na prezydenta dwa lata później. Polityk marzący o egalitarnym społeczeństwie wdrożył szereg reform: ograniczył wielkość majątków ziemskich, pozyskiwał nowoczesne technologie i przełamał zachodni monopol na dostawy broni, podpisując historyczny kontrakt z Czechosłowacją w 1955 roku. Na potrzeby egipskiego wojska zakupił myśliwce odrzutowe, bombowce, samoloty treningowe, czołgi, działa samobieżne. Zabiegał też o rakiety średniego zasięgu. Naser znacjonalizował szereg przedsiębiorstw oraz Kanał Sueski, prowokując militarną operację Izraela, Wielkiej Brytanii i Francji. Rozwijał politykę zagraniczną – należał do liderów Ruchu Państw Niezaangażowanych, promował panarabizm i był jednym z inicjatorów Zjednoczonej Republiki Arabskiej łączącej Egipt i Syrię.

Ambitny prezydent potrzebował całej armii zagranicznych fachowców, by zniwelować militarną i propagandową przewagę Izraela. Takich jak np. Johann von Leers, publicysta, historyk i spin doktor, autor 27 książek oraz serdeczny przyjaciel wielkiego muftiego Jerozolimy. W III Rzeszy von Leers był oficerem SS, pracował w ministerstwie propagandy i wykładał historię na Uniwersytecie w Jenie. Po wojnie schronił się we Włoszech, a w latach 50. zbiegł do Argentyny. Osiadł w Buenos Aires, gdzie wydawał faszystowskie czasopismo „Der Weg" i na zlecenie egipskiej ambasady opracowywał kampanie antysemickie.

W 1956 roku przeprowadził się nad Nil, gdzie kwitły idee antykolonializmu i antyimperializmu. Von Leers wtopił się w tło: opublikował książkę na ten temat, został doradcą egipskiego ministerstwa informacji. Rok później nawrócił się na islam i zmienił nazwisko na Omar Amin. Od tego momentu wolne chwile spędzał w meczecie, planował nawet pielgrzymkę do Mekki.

Stał się wpływową postacią, bywał na salonach m.in. sekretarza stanu w kancelarii prezydenta, szefa Rady Solidarności Krajów Azji i Afryki czy sekretarza generalnego Ligi Arabskiej. Awansował na dyrektora wydziału antyizraelskiej propagandy. Wzywał do zniszczenia Izraela i proizraelskiego lobby. Przystosował antysemityzm do lokalnych realiów – wyciął wątki rasistowskie i zastąpił je panarabską retoryką. Oskarżał Żydów o udział w rytualnych mordach, sabotaż ekonomiczny i degenerację.

NOWA ERA BALISTYCZNA

Inicjując egipski program rakietowy w dziesiątą rocznicę rewolucji (na zdj.), prezydent Naser chciał udowodnić, że wprowadził kraj w nową epokę. Kiedy jednak zapowiedział, że jego zabójcza broń spadnie na wszystkie żydowskie miasta, Izrael nie mógł pozostawić tego bez odpowiedzi. Wkrótce do działania przystąpili najlepsi agenci Mosadu, rozpoczynając kampanię terroru.

REFLEKS KOMANDOSA

Otto Skorzeny (na małym zdj. w trakcie II wojny światowej, na dużym: po jej zakończeniu) potrafił wyczuć moment. Skorzystał z propozycji dołączenia do SS oraz poprowadzenia oddziału komandosów. Umiejętnie nagłośnił swój udział w operacji uwolnienia Benito Mussoliniego i towarzyszył mu w podróży do Wiednia. Dzięki propagandowym fotografiom stał się bohaterem narodowym. Po 1945 roku utrzymywał kontakty z siatką eksnazistów i środowiskiem Reinharda Gehlena, powiązanym z zachodnimi służbami wywiadowczymi. Według późniejszych relacji współpracował też z Mosadem przy działaniach wymierzonych w niemieckich specjalistów zatrudnionych przez Egipt.

Słowa te padały na podatny grunt i były podchwytywane przez Bractwo Muzułmańskie. Von Leers zmarł w marcu 1965 roku w Kairze.

DESZCZ ŚMIERCI I ZNISZCZENIA

Prezydent Naser ściągnął też dziesiątki ambitnych, doświadczonych naukowców służących niegdyś III Rzeszy, którzy mieli rozwijać egipski program rakietowy. W 1959 roku jego ludzie stworzyli w Szwajcarii sieć fałszywych firm i zamieścili w niemieckojęzycznej prasie serię ogłoszeń o naborze. Zwerbowali szereg konstruktorów rakiet, ekspertów w dziedzinie inżynierii lotniczej, budowy kadłubów, systemów naprowadzania i produkcji, w tym nazistowskich weteranów. W sumie do lat 60. Egipcjanie zatrudnili około 250 zagranicznych (także niemieckich) ekspertów.

Naukowcy wiedli wygodne życie: mieszkali w luksusowych apartamentach, wozili się sportowymi autami, a w wolnych chwilach grali w tenisa, jeździli konno wśród piramid oraz łowili ryby w Morzu Czerwonym. To oni pomogli Naserowi stworzyć rakiety balistyczne Qaher oraz Zafer, zaprezentowane opinii publicznej w lipcu 1962 roku. Zachwycony prezydent zapowiedział, że na wszystkie izraelskie miasta na południe od Bejrutu spadnie deszcz śmierci i zniszczenia.

IZRAEL KONTRATAKUJE

Te słowa wywołały w Izraelu panikę. Tamtejszy rząd uznał, że ma do czynienia z nazistowskim spiskiem mającym na celu zniszczenie państwa żydowskiego. W efekcie zainicjował ściśle tajny program zamachów i zastraszania niemieckich inżynierów w Egipcie o kryptonimie Damokles. Wywiad wojskowy nakazał Wolfgangowi Lotzowi, swemu najlepszemu szpiegowi nad Nilem, infiltrację środowiska naukowego.

Jesienią 1962 roku porwano Heinza Kruga, szefa monachijskiej firmy-przykrywki dostarczającej sprzęt dla egipskiego programu rakietowego, i pozyskano jego teczkę, zawierającą tajne dokumenty oraz dziennik ze szczegółową listą osób i innych fasadowych przedsiębiorstw. Izraelczycy przetrzymywali Niemca przez kilka miesięcy. W tym czasie skłonili go do zdradzenia szczegółów na temat eksperymentów i celów produkcji rakiet. Co ciekawe, także Jerozolima zatrudniała byłych nazistów. Jednym z nich był wspomniany już Rauff, który rozważał nawet karierę w charakterze izraelskiego szpiega w Egipcie. Dla Mosadu pracował też ekskomandos Hitlera, Austriak Otto Skorzeny, słynący z brawurowych operacji wojskowych. Po wojnie był dwukrotnie aresztowany, zbiegł do Paryża, jednak ze strachu przed rozpoznaniem przeniósł się do Madrytu, gdzie zajął się handlem bronią. Jego firma miała filie w Kairze, Damaszku oraz Bejrucie. Pomagał werbować niemieckich doradców do Syrii, przyjaźnił się z prezydentem Naserem i kilkoma pracującymi dla niego ekspertami, w tym swym dawnym podwładnym, specjalistą ds. bezpieczeństwa programu rakietowego – Hermannem Vallentinem.

Austriak wmówił ambitnemu byłemu esesmanowi, że zostanie oficerem... brytyjskiego wywiadu. Vallentin wyjawił „Brytyjczykom" z Mosadu wszystko, co wiedział. Dzięki temu Izraelczycy zainicjowali kampanię terroru: wysyłali naukowcom pogróżki i „bombowe paczki", przez wiele lat lobbowali też na rzecz wyjazdu ekspatów z Egiptu. W końcu namówili RFN do współpracy i przekupili część inżynierów obietnicą wysokich rekompensat w zamian za opuszczenie Afryki.

W efekcie w połowie lat 60. „kwestia nazistowska" samoistnie zaczęła się rozwiązywać. Zbrodniarze wojenni powoli wymierali, a Izrael stopniowo wygaszał polowanie na masowych morderców. Zwłaszcza że musiał zająć się bardziej palącą sprawą: narastającym konfliktem z Arabami. Konfliktem, który trwa do dziś...

MAŁGORZATA BORKOWSKA

ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Adobe Stock; Interfoto, colaimages/Alamy/BEW (2); Alexis Duclos, J. Wilds/Gallo Images (2); Narodowe Archiwum Cyfrowe; Shutterstock (3); Wikimedia Commons (4)

eprasa.pl 171f95f970

KRĘGI

NA WIECZNEJ WARCIE

Zagadkowe megalityczne struktury od zawsze działały na wyobraźnię mieszkańców okolicznych wiosek. Kolejne pokolenia tłumaczyły sobie na przykład, że tajemnicze kamienne kręgi to zaklęci wojownicy na warcie albo olbrzymy.

eprasa.pl

ZAGADKA POLSKIEGO STONEHENGE

Obserwatoria astronomiczne, cmentarzyska, a może magiczne miejsca mocy – czym tak naprawdę były kamienne kręgi na Pomorzu? Kto je zbudował? I do czego chcieli ich użyć naziści? Naukowcy wciąż nie rozwikłali wszystkich tajemnic tych niezwykłych struktur...

Równonoc wiosenna – dzień wygrywa z nocą, życie ze śmiercią. Między święte głazy wpadają pierwsze promienie słońca. O poranku w kamiennym kręgu gromadzi się starszyzna z wodzem na czele. Za chwilę kapłani złożą ofiarę, będą ucztować na cześć bogów i radzić nad przyszłością plemienia. Sprzeniewierzający się ustanowionym przed wiekami prawom zostaną osądzeni i skazani. Wyrok będzie wykonany na miejscu: tu, gdzie sacrum spotyka się z profanum.

Czy temu właśnie służyły tajemnicze kompleksy, które przed dwoma tysiącami lat powstały na Pomorzu? Powyższy opis to oczywiście tylko fantazja, naukowcom bowiem wciąż nie udało się rozwiązać zagadki kamiennych kręgów. Podobnie zresztą jak amatorom wiedzy tajemnej, których polskie Stonehenge (jak czasem nazywane są te niezwykłe obiekty) przyciąga niczym magnes. W trakcie II wojny światowej przybyli tu nawet naziści, a Heinrich Himmler podobno okrzyknął starożytne głazy „germańską Jasną Górą”. >

eprasa.pl 171f95f970

W kręgu tajemnic

Czym są te imponujące budowle z kamienia? – *To konstrukcje na planie okręgu, złożone z dużych głazów (tzw. steli) o długości około półtora metra, rozstawionych względem siebie w odległości 2–3 metrów* – wyjaśnia dr Andrzej Kasprzak, kustosz Muzeum w Koszalinie. – *Często stele są połączone wieńcem z mniejszych kamieni, ciasno ułożonych jeden obok drugiego. Średnica kręgów wynosi z reguły od kilkunastu do kilkudziesięciu metrów*.

Dotychczas udało się odkryć około dziesięciu takich stanowisk – wszystkie na Pomorzu. Oprócz najbardziej znanego kompleksu w Odrach w powiecie chojnickim (na zdjęciu w tle), są to m.in. megality w Grzybnicy koło Koszalina (z dwoma największymi kręgami, o średnicy 36 metrów), w Węsiorach i Babim Dole-Borczu (obie miejscowości leżą niedaleko Kartuz), w Leśnie (nieopodal Odrów) oraz w okolicach Czaplinka, gdzie od 2015 roku archeolodzy pod kierownictwem dr. Andrzeja Kasprzaka prowadzili prace wykopaliskowe.

Badacze nie mają przy tym wątpliwości, że na terenie Polski było więcej podobnych budowli. – *Znaczna ich część została rozebrana jeszcze w XIX wieku. Duże głazy to świetny materiał na przykład na podmurówki. Usuwano je także, ponieważ utrudniały rolnikom uprawę pól. Obecnie wiemy, że na Pomorzu istniało ok. 30 stanowisk z kręgami kamiennymi* – komentuje kustosz koszalińskiego muzeum.

Święta ziemia nie łaknie krwi

Budowle megalityczne, czyli po prostu wykonane z wielkich, ciężkich kamieni, „wyrastały" w różnych zakątkach świata już 7000 lat temu. Nasi przodkowie najczęściej wykorzystywali potężne głazy do wznoszenia grobowców. Na Zachodzie ostały się dolmeny, czyli groby złożone z kilku „płyt" kamiennych, menhiry (potężne „słupy", wkopywane w ziemię) oraz kromlechy (na planie koła). Istnieją też całe kompleksy podobnych konstrukcji – najbardziej znanym jest oczywiście angielskie Stonehenge, którego wiek określa się na około 4500 lat. Do dziś nie ma pewności, czemu tak naprawdę służyło: być może było świątynią, w której składano ofiary, miejscem zebrań plemiennej starszyzny albo obserwatorium astronomicznym...

Choć pomorskie megality wydają się jego odpowiednikiem, naukowcy zaznaczają, że określenie „polskie Stonehenge" jest trochę na wyrost. – *Poza formą oraz użytym budulcem „nasze" kręgi bardzo wiele różni od „oryginału"* – zastrzega dr Kasprzak. – *Mają odmienny kształt i rozmiary, powstały znacznie później i prawdopodobnie pełniły inną funkcję. Lepsze analogie znajdziemy znacznie bliżej, bo w południowej Skandynawii. To tamtejsze ludy przywiozły na Pomorze ideę stawiania tego typu konstrukcji*.

Na początku naszej ery nad dolną Wisłą rozwijała się kultura wielbarska, łącząca miejscowe tradycje z wpływami i przypuszczalną migracją ludności ze Skandynawii, w tym Gotlandii. To właśnie ludy Północy miały przynieść ze sobą zwyczaj budowania kamiennych kręgów.

Do czego służyły? Wznoszono je na terenie cmentarzysk, jednak archeolodzy przypuszczają, że miały więcej zastosowań niż jedynie stanowienie tła dla ceremonii pogrzebowych. – *Najprawdopodobniej odbywały się tam jakieś obrzędy, np. stypy, ale przede wszystkim było to miejsce wieców, czyli spotkań lokalnej społeczności, podczas których rozwiązywano spory lub podejmowano ważniejsze decyzje* – wyjaśnia dr Andrzej Kasprzak. Być może na tym specjalnie wydzielonym terenie rozstrzygano waśnie bez użycia siły. Z przekazów antycznych historyków (m.in. Tacyta) wiemy, że wojowie z Północy często uczestniczyli w zgromadzeniach wyposażeni w broń. – *Wyobraźmy sobie, że na takim wiecu dochodzi do kłótni. Aż się prosi, aby potraktować oponenta włócznią. Jednak w otoczeniu grobów przodków, na uświęconym obszarze krewcy dyskutanci z pewnością trzymali nerwy na wodzy* – dodaje naukowiec.

Przez kamienie do gwiazd

Czy to rozwiązanie zagadki kręgów z Pomorza? Nic bardziej mylnego. Historia badań tych budowli pełna jest ślepych zaułków oraz sensacyjnych (a niekiedy nawet ezoterycznych) teorii. W 1874 roku znane już miejscowej ludności konstrukcje w Odrach po raz pierwszy opisał archeolog amator Abraham Lissauer; w drugiej połowie XIX wieku prace prowadził tam również Wilhelm Stryjkowski. Uznali oni, że obiekt powstał w epoce neolitu (a więc w czasach, kiedy w Anglii wzniesiono Stonehenge). Pomylili się „tylko" o dwa i pół tysiąca lat. Po I wojnie światowej, gdy tereny te stały się częścią II Rzeczpospolitej, polski archeolog Józef Kostrzewski z Uniwersytetu Poznańskiego stwierdził, że stworzono je na początku naszej ery. Naukowiec przyjął jednak, iż wielkie głazy postawili przodkowie Słowian – to kolejny błąd. Dopiero analizy z drugiej połowy XX wieku wykazały (co przyjmuje się do dziś), że budowniczymi byli raczej „imigranci" ze Skandynawii.

Dla miłośników tajemnic „nie z tego świata" najważniejsze są przekazy z roku 1914, kiedy to za badanie obiektów zabrał się niemiecki geodeta Paul Stephan. Ustalił on, że linie, łączące niektóre ze środków wyznaczonych przez nie kół, po przedłużeniu wskazują punkty wschodu i zachodu słońca w czasie przesileń. Według jego teorii dawni kapłani przez podwójne kamienie,

niczym przez przeziernik w astrokompasie, obserwowali ruch złotej tarczy na horyzoncie. Ponadto dwa tysiące lat przed naszą erą jedna z tych linii miała wskazywać punkt zachodu gwiazdy Kozy (Kapella) z konstelacji Woźnicy. Trudno się dziwić, że całość konstrukcji z Odrów Stephan uznał za wysoce wyspecjalizowane, pradawne obserwatorium astronomiczne.

Jego hipoteza wywołała burzę. W ciągu kolejnych dziesięcioleci wielokrotnie próbowano ją weryfikować – bezskutecznie. W latach 90. ubiegłego wieku pomorskie głazy badali m.in. naukowcy z Instytutu Astronomii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, którzy wykazali, że pomysł przyglądania się z kamiennych stanowisk słońcu na horyzoncie jest niedorzeczny – ukształtowanie terenu zwyczajnie uniemożliwia prowadzenie takich obserwacji. Od „odkrycia" Stephana dystansują się również inni eksperci. – *Na terenach, gdzie budowano kręgi, nie znano się wówczas na matematyce ani astronomii. Oczywiście, ówczesna ludność śledziła zmiany pór roku czy faz księżyca, lecz nie potrafiła wykonywać skomplikowanych obliczeń, do których niezbędna jest znajomość pisma* – ucina wszelkie spekulacje dr Kasprzak.

NAZISTOWSKIE PIELGRZYMKI

Mimo to paranaukowe teorie na temat przeznaczenia kręgów z Pomorza nadal mają się świetnie. Ich zwolennicy mówią o dziwnych siłach działających na organizm i umysł w tych tajemniczych miejscach. >

SANKTUARIUM ZA DRUTAMI
Dowody obecności Gotów na ziemiach polskich tak bardzo ucieszyły Heinricha Himmlera (na zdj. po prawej) i innych nazistów, że po zwycięskiej wojnie planowali uczynić z kamiennych głazów w Odrach pomnik germańskości. Hitlerowcy ogrodzili teren drutem kolczastym – czy po to, by „duch narodu" nie uciekł?

MAGICZNA SIŁA... WITAMIN
Według niektórych zwolenników teorii ezoterycznych cmentarzysko w Odrach jest źródłem mocy negatywnie oddziałującej na osoby m.in. z nadciśnieniem tętniczym. Naukowcy badający odnalezione tam szczątki Gotów (poniżej: grób szkieletowy) twierdzą, iż ówcześni mieszkańcy osady również chorowali – na zwyrodnienia stawów i kości, wywołane prawdopodobnie niedoborem witamin.

Przekonanie o mrocznych mocach ukrytych między konstrukcjami Gotów ma zresztą znacznie starszy rodowód. Wśród kaszubskich legend znajdziemy m.in. podanie o stolemach – okrutnych olbrzymach, które „porozrzucały" ciężkie bloki. Jedna z późniejszych opowieści głosi, iż głazy są pozostałością po kościele. Co się z nim stało? Podobno zapadł się pod ziemię. Ezoteryka rzekomo ukryta w skałach fascynowała również nazistów. Okultyzmem interesował się zwłaszcza szef SS Heinrich Himmler. W kamiennych kręgach dopatrzył się pierwotnego germańskiego ducha przodków. Wysłał więc do Węsiorów i Odrów archeologów, którzy mieli przeprowadzić stosowne badania. Nie zdążyli jednak udowodnić magicznej siły, utożsamianej z hitleryzmem i budową Tysiącletniej Rzeszy. Zawierucha wojenna i otwarcie frontu wschodniego sprawiły, że prace wykopaliskowe szybko porzucono, a zatrudnieni przy nich naukowcy ruszyli odkrywać „prawdziwe" korzenie Ukrainy.

SEKRETNE ŻYCIE GŁAZÓW

Choć megalityczne konstrukcje z Pomorza nie były obserwatoriami astronomicznymi, a historie o mrocznych siłach są – delikatnie mówiąc – wątpliwe, to kamienne kręgi nadal zazdrośnie strzegą większości swoich sekretów. Naukowcy wciąż poznają prawdę o tych niezwykłych budowlach. Mają ułatwione zadanie, bo ich lista na ziemiach polskich cały czas się wydłuża – tak jak zdarzyło się to kilkanaście lat temu, gdy archeolodzy otrzymali informacje o dużych głazach pod Czaplinkiem. – *Już wstępne rozpoznanie z maja 2015 roku potwierdziło, że istnieją tam trzy kamienne kręgi i tyle samo nasypów kurhanowych. Znaczenie tego odkrycia jest ogromne* – komentuje dr Andrzej Kasprzak. – *To przykład tego, jak nieprzewidywalna jest archeologia. Wydawało się, że takie coś nie powinno ujść uwadze badaczy, a jednak uszło. Dlatego po cichu liczę, że pomorskie lasy kryją więcej podobnych stanowisk* – dodaje kustosz.

Czy komuś uda się w najbliższym czasie ostatecznie odpowiedzieć na pytanie, czemu służyły megalityczne budowle? To niewykluczone, wszak w każdej chwili gdzieś w leśnej gęstwinie przypadkowy grzybiarz może natknąć się na konstrukcję z głazów, dzięki której naukowcy rozwikłają zagadkę pozostawioną przez przybyszów ze Skandynawii...

MARCIN MONETA

KAMIENNY TRON

Uznawany za jeden z najpiękniejszych zabytków megalitycznych Walii kurhan pierścieniowy Bryn Cader Faner jest otoczony charakterystycznym wieńcem kamiennych płyt.

MAG CZY ŚWIĘTY?

Dlaczego nieopodal miejscowości Carnac we Francji w ziemię wkopano setki obelisków? Naukowcy wciąż głowią się nad tą zagadką. Wedle miejscowej legendy są to rzymscy żołnierze zaklęci w kamień przez czarodzieja Merlina albo... św. Korneliusza.

SIŁA WIARY

Należącą do Szkocji wyspę Lewis w przeszłości zamieszkiwało 13 olbrzymów. Pewnie do dziś nikt nie odważyłby się postawić tam stopy, gdyby nie św. Kieran. Bogobojny mąż zamienił wielkoludy w kamienne słupy, a pokonani giganci są obecnie główną atrakcją regionu.

POTĘGA SPOKOJU

Niektórzy radiesteci przekonują, że pomiędzy megalitami pozostawionymi przez Gotów na Kaszubach przebiegają linie przepływu dobroczynnej energii. Wystarczy usiąść w centralnym punkcie konstrukcji, aby poczuć wewnętrzny spokój. A może to po prostu efekt wycieczki do lasu?

ZAWIEDZIONA MIŁOŚĆ?

Pierścień Brodgar w Szkocji ma średnicę ponad 100 metrów. Podobno aż do XIX wieku młodzi ludzie zawierali tam nieformalne małżeństwa. Lokalny zwyczaj ukrócił rolnik, który w 1814 roku zniszczył część budowli. Czyżby ukochana odrzuciła jego zaloty?

TWIERDZA UMARŁYCH

Rujm el-Hiri to jedna z najbardziej tajemniczych budowli na Bliskim Wschodzie. Do dziś nie wiadomo, jakie funkcje pełniło pięć kręgów złożonych z łącznie 42 tysięcy bazaltowych kamieni. Kiedyś sądzono, że to fragmenty umocnień – obecnie uważa się raczej, iż wykorzystywano je do celów religijnych, pogrzebowych lub astronomicznych.

TROPEM KOŚCI

Konstrukcję w Bułgarii odkryto w 1998 roku. Badacze przypuszczają, iż przed wiekami pośród obelisków odprawiano obrzędy pogrzebowe. Wskazują na to znalezione pod powierzchnią spalone ludzkie kości.

JAK MEGALIT W WODĘ

Żeby przekonać się, jak wyglądała neolityczna wioska, wystarczy zanurkować 300 metrów od wybrzeża miasta Atlit w Izraelu – ok. 8500 lat temu wznoszący się poziom morza pochłonął tam całą osadę. Wśród doskonale zachowanych artefaktów archeolodzy natknęli się na siedem olbrzymich głazów. Wyryte na nich symbole sugerują, że jej mieszkańcy wierzyli w wodne bóstwa.

IKONA POPKULTURY

Stonehenge to najsłynniejsza megalityczna budowla na świecie. Pisarze i reżyserzy wielokrotnie wykorzystywali kamienny krąg jako miejsce akcji nieprawdopodobnych wydarzeń: od nazistowskich tajemnych rytuałów po lądowania UFO.

KONSULTACJA: dr Igor Wybijewski
ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Andrzej Bogusz; Marek Michalak/East News; colaimages/Alamy/BEW: Picsel arch.; Rudi Winter, Anne Burgess/Wikimedia Commons (10); Shutterstock

eprasa.pl 171195170

W następnym numerze*

Kolejne wydanie w sprzedaży od **25 listopada**

KOMANDOSI ANTYKU

Operacje specjalne to nic nowego. Podstępy, zamachy i nocne rajdy już w starożytności zmieniały losy całych imperiów.

ILE ŻON POWINIEN MIEĆ NAZISTA?

Heinrich Himmler uważał monogamię za „szatański wynalazek" Kościoła katolickiego. Jak miała wyglądać poligamia w zwycięskiej III Rzeszy?

Stolica Czech uchodzi za jedno z najbardziej mistycznych europejskich miast. Czym zasłużyła sobie na swą reputację?

MAGICZNA PRAGA

PRETTY WOMAN z Targowicy

Jak prostytutka z Konstantynopola została żoną przywódcy konfederacji targowickiej? Zofia Potocka była prawdziwą femme fatale!

*Redakcja zastrzega sobie możliwość zmiany tematów

ZDJĘCIA: Adobe Stock (2); BEW; Wikimedia Commons

eprasa.pl 171f95f970

Zaprenumeruj Świat Wiedzy Historia

z bezpłatną dostawą do domu**

Aby zamówić prenumeratę, wejdź na **https://czytelnia.pl**,
wyślij e-mail na: **prenumerata@bauer.pl**,
zadzwoń: **67 210 86 05, 67 354 16 05** lub zeskanuj kod QR obok.

Świat Wiedzy Historia można zaprenumerować od aktualnego numeru.

Wysyłkę egzemplarzy w prenumeracie realizujemy za pośrednictwem Poczty Polskiej listami ekonomicznymi; koszt dostawy na terenie kraju ponosi Wydawnictwo. W przypadku prenumeraty wysyłanej poza granice kraju do jej ceny doliczamy opłatę pocztową za list ekonomiczny.
Termin dostawy jest zgodny z Regulaminem Poczty Polskiej.

Zapłata: wraz z pierwszym egzemplarzem z zamówionej prenumeraty wyślemy fakturę proforma, którą prosimy opłacić w ciągu 10 dni po jej otrzymaniu. Faktury VAT wystawiamy na życzenie Zamawiającego.

Zamawiającemu przysługuje prawo odstąpienia od umowy prenumeraty bez podania przyczyny i ponoszenia kosztów, jeśli zgłoszenie odstąpienia nastąpi w terminie 14 dni od dnia dostarczenia pierwszego numeru czasopisma. W innych przypadkach obowiązują przepisy Kodeksu cywilnego oraz Ustawy o prawach konsumenta. Wzór pisma o odstąpieniu od umowy znajdą Państwo w regulaminie sklepu na stronie **https://czytelnia.pl**

W przypadku pytań lub reklamacji prosimy dzwonić pod numer **67 210 86 05** albo **67 354 16 05** w godzinach od 8 do 18.

* Liczba wydań gratisowych liczona w odniesieniu do cen okładkowych.

** Darmowa dostawa realizowana na terenie kraju za pośrednictwem Poczty Polskiej listami ekonomicznymi.

eprasa.pl 171f95f970

eprasa.pl 171f95f970